7922

Bibl. Jag.

III

7922
III

Wiersze przesłane
J. I. Kraszewskiemu.

Autograf Bartelsa

Co dalej

Z wielkim hałasem i szumem,
Impozycyą i łajaniem,
Nie powiem żeby z rozumem,
Ale z pewnem przekonaniem,
Niezbędny w kwestyi wschodniej
Wydały [?] przyjęcie [?] Moskali,
Energiczniej, nawet zgodniej,
Ale co dalej?

Jako prawosławne państwo
I ideał prawowiernych,
Reprezentuje Chrześcijaństwo
Przed dziką zgrają niewiernych;
Dwóch Sułtanów [?] umorzyli [?],
Bułgaryę zbuntowali,
Z Serbii szaflę [?] zrobili,
Ale co dalej?

Tędy, tudy, w odwrót [?] pył [?]
Ani naprzód, ani w tył.-

Rzęsiście krzycząc, Sami, Sami,
Sami zrobim co zechcemy,
Wyzwolimy [?] się z Turkami
I Chrześcian oswobodzimy.
Armią wielką w Kiszeniowie
Światu zaimponowali.
Ale panie Ignatiewie
Co będzie dalej?

Turek nad coś się nie boi,
Europa stoi potrochu,
Nikt się tak bardzo nie zbroi,
Ani nie wymyśla prochu;
Ale ciszej [?] się tej wojnie
I głupiej mimo [?] Moskali;
Cesarzowa [?] sobie śpi spokojnie
Co będzie dalej...

Z wielkich ~~[illegible]~~ ledy przygotowań,
Z wielkich pogróżek i krzyków
Politycznych mądrych knowań
Nie, prócz ciężkich grubych byków,
Które dziś nawet [illegible]
Na brzuchy pochorowali;
Niech mi zdrowiej zatem Turcy,
Ale co dalej

Trzeba będzie lub wojować,
I niechętnie, i niewrogo;
Lub dziś grzecznie szyterować,
I najgłupiej schować w nogę;
Wybór trudny, szwank w honorze,
Tym co Stambuł już wzięchali,
I pływali po Bosforze, Ale co dalej?

Dawniej można i też było
Dać na piwo temu, temu,
Palmerstona dziś się miło,
Przypochlebić Makowskiemu,
Lecz z Bismarkiem inna sprawa,
Ten cię słucha, przedrwi, chwali,
Ale ~~[illegible]~~ uporczywie ciągle stawa,
Owóż co dalej?

Chcecie księstwa Serbom, rzecze,
I Bułgarów, i Bośniaków,
Wyzwolenia temu nie przeczę,
Lecz zacznijcie od Polaków;
Nie lubicie rewolucji,
Ale chcecie, by się doczekali
W Turcji nawet konstytucji,
Owóż co dalej?

Nie przeszkadzam, nie przeszkadzałem,
Mam dość sam roboty w kraju,
Ani radzę, ni odradzałem,
Ale czekam na Dunaju;
Kto tam potrzebuje kogo,
Będziem cierpliwiej czekali,
Ja nie namawiam nikogo

Ale co dalej?

Mając zatem nieprzyjaciół,
Jadąc nie daleko być w radzy,
Oddali się tylko przyjaciół
Jak Bismarck albo Andrassy;
Diablo trudno naprzód śmiało,
Andrasi, jak dawniej radzili
Ale wszystkie tego mało,

Co będzie dalej?

Zdaje się, że Bismarck nie głupi,
Żadnej za darmo nie straci,
Opłatkach jak dotąd nie kupi,
Cyrulikami zapłaci,
Żadnych nawet na kuracyę,
Nie da, jak dawniej dawali
Tysiące zatem mamy racyę.

Czekać, co dalej?

Co godzina mniej wesoło,
I żyć tu trudniej na chłodzie,
Bo codzień dokuczliwiej goło
Pod wszystkiem rubelkiem w narodzie
O chłodzie zatem i głodzie,
Dowiódłszy będziem czekali,
Z wszystkimi w najlepszej zgodzie

Ale co dalej?

Gdyby tylko szczerze chciano,
Ale chciano powszechnie
Tamby nad sobą zapłakano
Skąd przyszliśmy sto lat temu;
Kolos o glinianych nogach
Którego się wszyscy bali
Oparłby się w Dnieprowych progach
Jeśli nie dalej —

Tylko to nazbyt logiczne
I nazbyt łatwe w tej chwili
Żeby naraz energiczne
Przedsięwzięcie się zdobyli
Drwiąc cokolwiek zapchaliśmy
Tak jak dotąd zapychali
I znów sto lat poczekajmy
Co będzie dalej —

Zb. autogr. I

Autograf Bartelsa A.

Litwa

Oj nie masz, nie masz, jak Litwa nasza
Co tam, niejeden jadzie i wygłasza
Pochwały innych krajów, i ziemi
Niech sobie żyje pan Bóg tam z niemi
Był chleb zdrowy, las i zwierzyna
I spokój święty, dość dla Litwina!

2)

W Koronie pszenne mają być łany,
Wołyń przecudnie zabudowany,
Na Ukrainie stepów obszary,
A na Podolu zboża bez miary
Ale powiedzcie, jak na spowiedzi,
Panowie moi, macie niedźwiedzi?

3)

Choć u was mądrze robią się rzeczy
Macie oświatę, nikt wam nie przeczy,
Cukier robicie, z buraków z chrzanu
Co tylko wolno wielkiemu panu.

Darmo Litwinem tak pomiatacie
panowie moi, głuszców nie macie!

Maszyny u was co krok parowe,
I wynalazki co chwila nowe,
Mądre siejecie po polach trawy,
płodów krajowych macie wystawy;
Ale powiedźcie raczej łaskawie
Skąd to jarząbki macie w Warszawie?

Owce słyszałem, macie przeszlachetne,
Krowy hodowlane, które tak mleczne,
Że codzień wam dają pięć garncy mleka
Ale, Litwin też nie narzeka;
Bo gdy z wad każden tak kraj swój głosi
Kto z was panowie strzelał do łosi?

U was wiem o tem spławniejsze rzeki
pewniejsze drogi, – hipoteki

Są towarzystwa i także tam stowarzysz.
I bardzo między listy zakładowe,
Każdemu z was starczy ma chleba dobry
Ale panowie, macie wy dobry?

3)

Handel tam u was ma być mocniejszy
Wybyt produktów macie pewniejszy
Macie stosunki, i kredyt macie
Handlowe spółki, ręczne składacie.
Znane wam sztuki i znane sposoby
Ale panowie macie wy maszyny?

4)

Lipcu nie macie, lnu nie sejecie
Mało litewskiego więcej kupujecie
Chmiel nasz lubicie, lubicie grzyby
Z Litwy wam wszędzie przywożą ryby.
Bo choć sąsiedzie, i siostry macie
Ale cóż z tego, winnych nie znacie.

5)

Najwyższym stopniem u was rolnictwo
I doskonalsze niż gorzelnictwo

3)

Mamy żniwiarki, mamy młocarnię
I pił Słomiszę, i dy Szylarnię
Ładne likiery w niej wyrabiamy
Od panowie sztuki nie mamy!

4)

Komu nieznane niedźwiedzie łapy
Ogon bobrowy, i łosie chrapy,
I kto ~~ni~~ strzelał jak nasze zuchy
Głuszca na tokach, i do Maruchy
Może być człowiekiem pełen wesołości
Tkowi mu pewnie nie pozazdrości

Zb. autogr. I

Wiosna polska.

Piękna to nasza wiosna polska
Cała ozdoba głuchej krainy,
Taka urocza, taka niebieska
Jak uśmiech młodej naszej dziewczyny.

&

I taka rzewna, i tak zielona
Tak strojna młodym liściem brzeziny,
Taka wesoła, rozpromieniona
Jak umysł młodej naszej dziewczyny

&

I taka [illegible], taka łaskawa,
I tęskna Bóg wie z jakiej przyczyny,
Tak dobroczynna i taka łzawa
Jak serce młodej naszej dziewczyny.

&

Tak szczodra, wietrzna, i tak filuterska
I tak obfita w różne nowiny,
Zmienna mój Boże, i taka królewska
Jak młodość każdej biednej dziewczyny,

26. autogr. I

Czcigodnemu
J. I. Kraszewskiemu,
skarżącemu się
na brzemię 71 lat wieku.

—

Oh, czcigodny nasz Nestorze!
Wydeptałeś w imię Boże,
Siódmy krzyżyk i coś zwyż;
Ale po co narzekanie?
„Co się stało nie odstanie"...
Trza i taki znosić krzyż.

Różny on, od tych, co sadza—
Na grób ręka, na pierś władza,
On nie zdobi płatnych sług;
Bo krzyżowych lat brzemiona,
Na wybrańców swych ramiona,
Kładzie tylko jeden Bóg!

A choć ciąży nie na żarty,
Choć nie jeden kark zadarty,
Zgiął on, złamał albo starł:
Ale Tobie, w tej mizerce,
Bóg postawił przy siekierce, (71)
Prosty kijek — byś się wsparł.

Niechże Ciebie on podeprze,
I prowadzi w dni najlepsze,
W długą kolej setnych lat!
A gdy kijek się połamie,
Każdy z nas Ci swoje ramię,
Na oparcie poda rad!

Wł. Bełza

Lwów d. 22 Maja 1883.

68?

Z melodyj biblijnych.

Ale gdzie się kolwiek chcieli obrócić, tam ręka Pańska była nad nimi, jako powiedział i przysiągł im, i byli bardzo udręczeni.
Judices II. 15.

Na Izraela cierpiący lud
  Klęska wciąż bije za klęską.
Zniszczone łany, niewola, głód,
  Gniotą go siłą nadmęzką.

Schylone czoła wzmoił pot,
  Twarze by chusty wybladły;
Myśl już straciła sokoli lot,
  Ramiona na dół opadły.

Snują się męże blade jak cień,
  Do mężów dziatwa się garnie...
Tak noc zapada, tak wschodzi dzień
  I nowe wschodzą męczarnie.

Wróg wygnał biednych z ich własnych leż,
  Popalił domy, namioty...
W jaskiniach chroni się dziki zwierz, —
  Im — gdzie schronienie od słoty?

Na polach dawno nie chodzi pług.
  W oczach zda czytać się zguba:
Gdzież ów potężny, ów wielki Bóg,
  Bóg Abrahama, Jakuba?

Przedniejsi z ludu padli na twarz,
  I w prochy unurzają czoła!
I tak zostali jak przednia straż
  Którą do boku Pan woła...

I wzniósł się okrzyk jak gromów huk,
  Straszny — jak potwór stugłowy:
„Stawiajmy bogi — bo gdzie nasz Bóg?
  Niemasz już, niema Jehowy!

Wł. Bełza.

[Biernacki Mikołaj] Zaboklicki M. 1873

Do Polski

Kraju mój nieszczęśliwy! Kraju ukochany!
Czy na wieki zostało Tobie przeznaczone,
Cierpieć szyderstwo wroga? Zakuty w kajdany,
Czy wiecznie będziesz nosił cierniową koronę?

—

I Ty byłeś szczęśliwy! I przed Twoją siłą,
Przed Twym olbrzymim duchem, szczytnem poświęceniem,
Jak przed Bogiem Wszechmocnym wszystko się korzyło.
Dziś — zabraniają nawet wielbić Cię wspomnieniem!

—

Lecz gdyby i świat cały, cierpieniami Twemi
Pogardził, — wskazana przez wroga pokora,
Niechaj Cię nie upodli. — Ranami własnemi,

—

Poznałeś co to znaczy szlachetność potwora. —
Więc cierp i hartuj ducha cnotami wielkiemi.
Na obrachunek z katem — przyjdzie — jeszcze pora.

Zb. autogr. I

pseud. Żabokliker M. 1873

[Biernacki Mikołaj]

Najnowsza Taktyka

Raz - wracałem do domu. - A było to w chwili,
Gdy nas wszystkich z Warszawy razem wyrzucili. -
Nie było na to rady - młody - czy nie młody -
Każdy musiał powracać do swojej zagrody. -
Wracałem więc ja także do mojej Baryty,
A chociaż to do domu, spacer był nie miły. -
I jakże miał być miły - gdy - jak na cymbale
Grali wtedy na około - co raz - to Moskale -
To powstańcy - to znowu Moskale - bez końca. -
I tak ciągle od wschodu do zachodu słońca. -
Mniejsza zresztą jak było, - dość że powracałem.
Że złości fornalowi dwa razy w kark dałem
Kiedym siadał na bryczkę, - Pytam o dom cały, -
Co tam słychać nowego? Żandarmy zjechały
Nam do Baryt - mówi - od świtu. - Barana
Zarżnęli i kazali wydać sobie siana
Dla koni. - Oprócz tego beczkę chowiły. -
Powiadają, - że dobrze kiedy człowiek syty
I nie pragnie, bo wówczas to dopiero całem ......
Dłużej słuchać nie mogłem, znowu w kark mu dałem,

Owinąłem się w burkę i przez resztę drogi,
Postanowiłem milczeć jak stołowe nogi.
Jadę więc wolno - jadę - i co rzadko bywa,
Zaczynam ciężko wzdychać. - A wtem myśl szczęśliwa
Przychodzi mi do głowy. - Wołam tedy Jasie!
Kto dowódca Żandarmów? Gadajże bałwanie.
A toć pan Michał Duda - z Woli. - Łasko Nieba!
A czegoż mi to więcej na dzisiaj potrzeba. -
A toż to ja Michała małem dzieckiem znałem,
Jeszcze się z ojcem jego razem upijałem. -
Kto mi graj - toć na rożen zaraz mnie nie wdzieje,
Jeśli mu spłatam figla. - Zresztą niech się dzieje
Wola Boska. - Do domu przecież nie pojadę
Dokąd oni tam siedzą. - Więc z formanem w radę:
Że jak już pod stodoły podjedziemy blisko,
To ja od niego wezmę lejce i biczysko,
A on chyłkiem - ogrodem - po pod sam dwór właśnie
Podlezie i „Moskale" ze wszystkich sił wrzaśnie. -
A jak się dobrze sprawisz - powiadam - mazgaju,
To ci u mnie do śmierci będzie tak jak w raju.
Darowałbym mu wtedy nawet raj prawdziwy;
Tak to w strachu bywało - Panie Miłościwy.

I dobrze się też sprawił. – Żandarmy w tej chwili,
Nad najlepszym baranem moim się pastwili. –
Zabawiali się przytem wesołą rozmówką,
Każdy kęs popijając moją jałowcówką. –
I nie źle im się działo. – Wtem – jak piorun z Nieba,
Jasiek huknął „Moskale idą." – Nie potrzeba
Było też więcej. – Wszyscy do drzwi się rzucili
I jak wymiótł – w minucie izbę oczyścili. –
Zapomniawszy jak widać – rozwścieczeni srodze,
Sporo czapek i szabel na mojej podłodze. –
Wytłomaczyli potem – iż chcieli jak stali
Wszystkich co do jednego wyłapać Moskali, –
Lecz strasznie ciemno było; – więc się nie dziwili,
Że wkrótce się znaleźli, – od Barył pół mili. –
Toż się dopiero potem z Michała naśmiałem,
Że choć raz z jego łaski – tęgo się wyspałem. –
I on się także uśmiał; – lecz na mnie przytyki,
Dowodził mi że nie znam najnowszej taktyki. –
A sam do takich figlów często się udawał,
Raz pod wóz – to znów na wóz – człowiek się dostawał.

zb. autogr. I

[Biernacki Mikołaj] Załokliczy M. 1873 12

Wielka Bitwa pod Barylami.

Żyłem we wsi Barylach – a że bezwątpienia,
Byłem naocznym świadkiem strasznego zdarzenia,
Okropnej i morderczej bitwy jednem słowem,
Więc wszystko tak jak było sumiennie opowiem.
Wstałem raz wpół do ósmej i jak codzień rano,
Zanim mi moje zwykłe śniadanie podano,
Chciałem wyjść gospodarstwa zrobić przegląd mały,
Obejrzawszy wprzód siebie – czyli jestem cały. –
Bo to było powstanie. Kto je widział zbliska,
Ten przyzna, że to była rzecz dość – tak – dość śliska.
A ktoby nie chciał przyznać – no – to jak mi bratem,
Widać że nigdy nie brał od kozaków batem. –
Lecz odbiegam od rzeczy. – O czemże mówiłem?
Aha – że własne moje kości przeliczyłem.
I obłóczywszy szlafrok, myckę i pantofle,
Chciałem wyjść w pole. – Właśnie kopali kartofle. –
Lecz wtem – na samym progu widzę karbowego,
Mocno zwieszoną głową. Sam nie wiem dla czego,
Ale mi się nudno trochę na sercu zrobiło.
Więc pytam rozgniewany – coby to tam było?
A to – prawi – przyjechał kuryer, co z powstaniem
Chodzi i nakazuje czekać ze śniadaniem

Na partyę. – Dwieście ludzi przyjdzie za minutę.
Mówi żeby śniadanie było bardzo sute.
Każe zarżnąć pięć wołów i dwieście baranów,
Bo – powiada że partya ta – ze samych panów. –
Teraz – myślę – już kiepsko. – Cały zatrwożony,
Co tu robić? – pośpieszam – poradzić się żony. –
Gdzie Pani? – Pani w kuchni. – Więc do kuchni walę.
A w tem jak mi nad uchem, ktoś wrzaśnie: „Moskale
Idą" – myślałem chyba, że ze strachu padnę; –
Tak mi to wszystko razem zdało się szkaradne. –
Stało się zamieszanie. – Trzeba się ratować. –
Zacząłem szukać klaczy. – Nikogo dowołać
Się nie mogę. – Klaczy nie ma: – Odrywam więc kłódki
Od apteczki i palę – trzy kieliszki wódki. –
Trochę mnie orzeźwiło. – Włażę pod poszycie,
By stamtąd całą bitwę widzieć należycie. –
Tyle też było czasu. – Dwór już otoczyło
Chyba z tysiąc kozaków – Ilu ich tam było,
Tego już dobrze nie wiem – Lecz mi się zdawało,
Że całą jazdę swoją wojsko mi nasłało. –
Wszystkich dworskich jak wymiótł – nawet Jan karbowy
Ustąpił. – Został tylko pijak nałogowy
Ekonom – postanowił pokazać się chwatem. –
Więc zasłonił gorzelnię. – Lecz wtem kozak batem

Jak go palnie za ucho — wnet odwaga cała,
Ostatniego obrońcę mego odleciała.
I związawszy nogi za pas — nie czekając bitwy,
Z powstańcami na pole wyprawił gonitwy.—
Bo ci — widząc Moskali usławionych w rzędzie
Nie mieli już co robić. — Więc w strasznym zapędzie
Umykali — o śniadaniu zapomniawszy całem,
I wykonali odwrót z ogromnym zapałem.
Główną siłę Moskali: sześć armat, trzy roty
Wyborowych ich strzelców, dwa pułki piechoty
I sto kozackich batów — za kościołem stało,
I ucieczki powstańców zgoła nie widziało.
Zatem postanowiono zacięty bój stoczyć,
A przedewszystkiem nie dać samym się zaskoczyć.—
Więc strzelcy się rzucili — w kartoflane doły,
Piechota wnet zajęła — pobliskie stodoły,
A artylerya waląc z za płotów do lasu
Strasznego narobiła — w całej wsi hałasu.—
I dotąd tak zawzięcie leżeli i stali,
Aż wszystkie swoje kule i proch wystrzelali.—
Kozacy również czasu darmo nie tracili.—
Po szalonem natarciu — gorzelnię zdobyli.—
Tu zaraz okazali swój zapał tak wielki,
Że wzięli do niewoli — aż wszystkie butelki.—

Tutaj to jeden kozak — ostatek całutki
Wychyliwszy — zakończył żywot pełen — wódki. —
A obciążeni łupem i okryci chwałą,
Odjechali by z armią połączyć się całą. —
Co zrobiwszy sto sosen i czterech zajęcy,
Poszła sobie do domu — nie chcąc mordów więcej.
Tak więc szczęśliwie straszna walka się skończyła,
Bo tylko jedna kufa wódki się rozbiła. —
Zwalili też co prawda kawałek poręby;
A — i Szczepan — chorąży — utracił dwa zęby. —
A jeśli sądzicie że to wszystko mało,
To przesyłajcie proszę co się w ten Dzień stało: —
Toć stoi drukowano: — że — „We wsi Baryty,
„Oddziały wojska wielkie napotkali siły
„Powstańców — którzy chociaż bardzo się bronili,
„Sto dwunastu w zabitych samych utracili. —
„Mieli też mnóstwo rannych — pewno drugie tyle.
„A co do niewolnika — niewiadomo ile. —
„Słowem — cała ta bitwa była tak zacięta,
„Jaką najstarszy człowiek ledwo zapamiętała. —
„A chociaż kanonierów wściekłość była taka,
„Wojska straciły tylko — jednego kozaka." —

26. autogr. I

Bronikowski 1879 r. 1/14

Starożytni wstęp w dzieła mieścili.
Naśladuję ich, acz kapłanów służka.
Siłą czy duchem, nad poziom się wzbili;
Jednych jak drugich, tak mnie ściąga dróżka:
Wciąż do nas schodzić jesteście zmuszeni,
Chcecie nie chcecie, ucho fraszkom stawić,
Wy tam Panowie słonecznych promieni,
~~Jam~~ Gdy my po ciemnu tu będziemy was sławić.
Tem ot przedsłowiem zadewirowawszy,
Do rzeczy idę, Panie Najłaskawszy.

A z otwartością tęże ją poczynam.
Przed prawdą czoło głęboko uginam.
Jeśli mój Platon, jak i próby dawne,
Chroma; czem tamte były niezabawne,
Poddać krytyce zawczem gotów szczerze;
Lecz niech orzecze, co dziś skrzęcie bierze?
Dawniej przyjaźniej, chociaż mglisto-słownie
Swoich niechęci miotała mi głównie,
Przecież bawczadu, jak szczygiełka w chmurze;
Dziś, nie wiem, gromy czy pogodę w górze?
Pan Jan Konstanty klnie się, że ~~[illegible]~~ ślał wszędzie,
Na wszystkie strony, książki i orędzie;
Nieufny nieco, sam po exemplarzu
Obdarowałem w myśli wirydarza,
Gdzie nie ścierpiący, zdał chętny ogrodnik;
Martwych ~~[illegible]~~ odrapie rzęsami chodnik;
W szczytnym wirydarzu — czy ganić dziś mało
A więc dla tego tak się — zamilkniało?

2/

Dziwactwo takie w rodzie nieszczęśliwym,
Zjawiskiem przecież nie tak osobliwem.
Gdzie kolejno prądy zalęgą myślenia,
Czasem marnieją całe pokolenia!
Ale ci żyją, a dopóki żyją,
Niechaj się wzmogą i byt stamtąd piją,
Skąd go ci pili, co wzór bytu dali.
Tłumacza gani się, mniejsza, [illegible]:
Niech zrozumieją, co tłumaczyć pragnie,
Przy tem harda niech się — twardo nagnie.
Wam dekoracyi potrzeba, Panowie.
Jeśli tłumacz Greków wam nie dopowie:
„Patrzcie! tam niebo sklepi się błękitne,
„Tam złota, śnieżą w cudne linje szczytne,
„Parnas, Pentelikon — tam lazurem cudnym
„Pluska się morze z bóstw tłumem ułudnym...
Tak i tak dalej, jeśli nie dopiszesz,
W taki komentarz jeśli nie odziejesz,
Prostego wiersza klasycznej roztoki,
Autorze, tłumaczu, twój [illegible] krok.
Zbankrutowałeś na swej Odyssei,
Ten co ją popstrzył, przedniak kompsei!
— Wiedziałem o tem, Panie mój, ja dawno,
[illegible] przesłepiłem, że znak zabawna,
Lecz nas myśl rzeszy, dla której się silim.
Są wszak i wśród nas, i w tem się nie mylim,
Co rzeczy biorą albo brać umieją,
Jak one indziej rzucają się i dzieją.
Na tych wszystkich, dotąd, obcych, liczę,
Zrozumiejący w końcu, jakby żywo

Poprzestawać, ile zdołam, idąc,
Księgi rozprowadzę jakby tajemnicze,
Bo by po grecku aż do tyla umieć,
Aby jak swoje na wskroś to rozumieć,
— A ciało pracy nie podejmuj próżno,
Jeśli dokonać może dla kraju zbożna! —
Żywot ci cały oddać temu trudu,
I pism takich więcej przyczyni z nieba!
Więc podam, daję, wierne wam odbicia,
A wy odbiciom więcej tchnijcie życia,
Dodatkowemi objaśnień pomocy,
Wszystkiemu zdołać — nie w jednego mocy,
To jest, na tych to dziele narzędziach;
Wszystkie mamy tam w wierszach oryginał,
Mistrzu kochany — Tłumacza tę połowiczne
Nastręczają się, jak odrębna błonie.
Jakaż gadalja! Gdybyż ci Modzelo,
A tam w Helladzie nigdy się nie śniło,
Nie potrzebałby więcej tych w całe,
W każdym też składni, co kancjonale
Od lat nie poruszył równe nowej wiersza.
Aleź jak zwykli, te wrony, te ięcia,
Jak przeto równie jednocześnie w zdaniu,
W głów przygotowanych usiłowaniem zeznań;
Tę duszą zdobną na szczątku robotę
Wam uwidomić, zapalić ochotę,
Do również na głębie dzielnego wnikania,
A zatem w słowa barwne ubierania,
Ale w obrzasów nie w wymiarów kwiaty —
To ja, Panowie, niosę w wiersze kwiaty,

4

Chciejcie zrozumieć o co walka wrzje,
Ani piórko pławnie co myśl pasta zwoje!
Łaskawy słyszano na mnie, Panie Złoty,
Wyrozumiejszy ze grzechu kłopoty.
Ale mi bodaj uwierzyć gdy tłumaczę,
Że mi wawelscy Przeglądy pisane,
Nawet odpisać już nie raczą słowem,
Bo mi znać zda się co piszę, niezdrowem.
Tej myśli pańskiej [illegible] sobie [illegible] tłumaczyli;
Lecz o Platonie, ani żadnej wzmianki;
Gdy o Zatheya przegranych przeświadczonych
Wrzask po Krakowie, wspomniał Stolicowy.
— Mój Boże! czemuż chcieć na krótkie doli?
Nam drobnych zyskać nie można sposoby,
Którymi byt tam wdadacie, Miłtnowie?
Dostatobliższe a niejednej głowie,
Zanadto dla dobra drogiej Rzeczpospolitej,
Dla prawdy światła tele błyskotki zrobiły.
Rozkwaje teraz rozpowiedzione mózgi
Wierzących czasem, przeklną takiej rózgi!
Jan uważa po nich zwawej pachołątko,
Tem tyś swojej [illegible] — nie jątko...
Biada! — albo i nie biada naszy język,
Dopoki słonia takich obron klęczą,
W których nie dostać się radą żywakom,
Czy mi źle w zamkach uciekł tłu Krakowiakom!
— Ach niedołężnych zwyczaje to westchnienia,
Nie zmienią przecież losu przeznaczenia —

Tak to niestety Krasickiego słowy
Kończę epilog twój nieco jałowy.
Aby i raz Drogi Pan wspomniał ściśle
Powiadam: w życiu dzielem ja to myślę.
Przydadzą może się na co Helleni,
I ta gdzie niwy ni narlegt pleni
Wzbić wdzięcznie ujęli potentaty
Dość zajęć wielki na odzienie wszystkim!
Toć jeśli jakoś same się pokotki
Wykłócić między swoje zdobne stołki...
— Kuryer Warszawski świeżo mi zarzucił
Choć zbławił pismo, rzeczowo nie zaszkodził.
„Na zarzut, niektórzy w piśmie, odpowiem z urzędu
„Tu, szacowny mi Panie, nie ulżyłby względu
„Temu co wypisuje z Silva rerum dziady,
„A co tam pono Biskup Warmiński powiada:
(Biskup w mej głowie, ale to sobie pin mniejsza,
Jeśli udane wiersze, nad tem zabawniejsza)
„Różnopióre w gatunkach, ptaszki w potnastkach
„Nie umiejąc się przeto kluły dzióbkami i wpadły jadły,
„Srebrnostaty, gwiazdaty, jak za dawnych czasów.
„Szczur się z każdą przyszczepiony od sąsiednich
Stukał.
„~~[illegible]~~ je, gryząc szpagat: by mnóstwo lasów porwało
„Swary, jak wyleciało, kolce się i kłócie.
„Niewiadomość, potnastkiem, a szczurem Apollo,
„Z fantazyi, w apostolstwa łatkę przyczepiał
rolę."

Niebożę igrdu na Marjetta słuszności
Posiadłem Echa animuszu dufności.
Aby, jak mówią, koza baran syty,
Wytłumaczyłem rozpoczętą zawiły
Nieco sens wierszy. Nie wierzę i Echu,
Poważnie niby, grunt wszędy i tam — śmiechu.
Niestety! nadto ~~nadto~~ tego u nas pono!
A mniej — nigdy środków nie chodzono.
Krzyczeli jedni powtarzać wrzawę,
Po co weseli i wezwani proroczo.
Myśli swobody ~~[illegible]~~ co do gruntu sięga,
Serca co ~~[illegible]~~ nie wątli mitręgą,
On ku posadzie zjednoczył pomoce,
Tak duchom świeci nad blask wszelkich
noce!

— Ktoby nie wierzył? niechaj odczyta sobie,
Coś Panu dalszej słów, myśli ozdobie
Tam wypowiedział, jak wolet dotąd inny —
A panegiryk wnet niebyłby dziwny;
Co tam Dmochowski, co ~~[illegible]~~ czytywał gaduła,
~~[illegible]~~ Bałtopewicza ~~[illegible]~~ prawi bakalija,
Obok genjalnej tej oto etudy
~~[illegible]~~ Tak wraża ~~[illegible]~~ zwarł się zgasły warze trudy.
Zgasła dorwyste greccej i marnota,
Mojej bystrości nikomej, i za płotem.
Wezwało co m ja przed wszystkim wnioskował,
Co z owych listów kochając, tanią, snował,

Czemuż że umówili przy niewzględności,
Czem prześwietny przy tamtych bitności!
Ale swem Twórstwo, nam w podziale — dany
[illegible] niewzystadem nie ja jak Bóg żywy.
(Chyba postronnie) takiego, jak to ty
Lub jakie zbędzie drugiego bezdopot.?
Przesławnej pracy ~~prawnie~~ niedocenie godnie,
By oddam długi oddać z sercem zgodnie,
Za znamienite zasług uświęcenia,
Które od zarzutu niebędąco przy ocenie
Ni tego pono ni tamtego zdolnego
Jakbyś żelistym się piórem niewolnym
Lecz to potrafię, bo ten tętni tono,
Coś pobożnego żyje i w niem pono.
Księże poetów zasłużeni nasz wzorze,
Umiarkowanych myśli i pokory,
W piórze i czynach ~~przekazał~~ [illegible] potomnym:
Byś w niech (jak on był, nie dzieło ułomnych
Tylko wszystkim [illegible] bez mar Karlińskiem
Adżiać [illegible], dość smysła z tego Prodawstwa!

— Atoli wszystkim umiósł mię gdzieś, widzę,
Co tam zabrnąłem, o jak ~~[illegible]~~ piekło brzydzę.
Napomniam śmieś, jeśli niedorzeczny,
Wszystkiem tylko jam [illegible] tema niedorzeczny;

8 26. Autogr. I

Co sercem, duchem dźwigał nawet igłą,
~~Z~~ Jem odbić mogłem sam nadmiar
[illegible].

Znałem pióro, pracowałem Tamie.
Nadużywanie, wszystkich mocnoś
znanej
Będzie mi coraz wyższym sędzią, drogi Panie
Przeć nieustanny przeciwobie bezgranie
Tylko mi dawne chwile rachować łaski;
Bo chyba coś warte — a co jej tłum co przykłady

Rotacja tonu ~~[illegible]~~ władna nowe
ulegają
~~Ł~~ Całowanie wzgórza, co na to zbierają.
Tylko ci dalszych nie widzą, a zgrają
Opadli innych ich wynosząc — mają.
Mają czego ja nie mam; ale znają,
Jakem niemodny, ci co mi nie dają,
Bo sami w potrzebach. Niech ze mną
obrażają
Argumentami, a wykołatają
Wynagradzając jeśli mnie stąd wypędzają
I gęsiej drogą nawet tam zajdą...
A co? czym starzeja nie przeciągną cały.
Nie przymierzając ja kaliber mały
Drobnostki średnie, z drewnianych bagatela
Przewrotny nowiczny.
Sztuka [illegible].

Brzozowski

Tripoli 5. Sierpnia 1879.

Więc Ci w uchu dźwięczą mile
Te piosenki kiedyś grane,
Co leciały jak motyle,
Z macierzanki na dziewannę,
Kwiatów pyłkiem osypane!

Więc Ci w uchu dźwięczą mile,
Te piosenki bezechowe?
Ileż to ich zgasło, ile,
Na rozdrożu, na mogile,
W skwarze pustyń — w mgły grudniowe!

Ciszej, ciszej! bo usłyszą
W grobach, mistrzu, twoje słowo;
I wyroją się na nowo,
Wzlecą, skrzydła rozkołyszą,
Krążyć będą nad twą głową.

A nie spędzić tak ich Tatwo,
Gdzie się zęgą raz ich roje!
Znam się z tą niesworną dziatwą,
Którą wskrzesi słowo twoje,
Piersi ją karmiły moje. –

Z pod stóp Hiramowej góry
Jedna pieśń się już podrywa:
Patrz, szalona młodemi pióry,
Przez szeroki mórz lazury
Leci, leci, lecąc śpiewa:

„ Skąd mnie owiał duch anioła
W cytrynowych sadach śpiącą?
Słyszę, czuję pierś gorącą,
Co mi szrony stopi z czoła;
Kto mnie zbudził, kto mnie woła!"

Niechże piosnkę Bóg prowadzi!
Biedne ptaszę to Futacze,
Jeśli skrzydło go nie zdradzi,
Wiem, doleci gdzie mu radzi –
Lecz miast śpiewać, się rozpłacze!

Nie odepchniesz wiem ptaszyny,
Choć zmęczona cię zasmuci;
Bracie, boleść jej bez winy.
Patrz na czarne mórz głębiny....
Wracać znowu? nie!..nie wróci!

K. B.

26. autogr. I

Chudasewicz Marja 1880 i Wilejki

Wianki

Wilja Bożego ciała – skwarne popołudnie – wśród miasta umarłych Rosa, znużony przechodzień – zdala dzwonią na nieszpory –

Przechodzień (z bolesną ironją)

Modlić się! modlić!... do kogóż i poco?
Pan Bóg wśród pięknych króluje niebiosów,
A szczęścia, dzieje nędzy nie kłopocą;
Sami więc walczmy z igraszką złych losów.

(po pauzie)

I nam z nią walczyć! gdy ona tak wymowie,
Z potężną siłą, co nas na krzyż wlecze!
Ani szatany, ani aniołowie,
Od niej nie zbawią cię biedny człowiecze.
Gdybyż to jeszcze w życiowej podróży,
Nas spotykały krzyże i Golgota;
Lecz w około pełno błotnistych kałuży,
A w sercu taka do nieba tęsknota!...

Szatan

O! czy nie czas już przestać niebo gonić,
Które istnieje li w mózgu warjata
I goniąc marę tak młodość roztrwonić!
Gdy młodość piękna, a taka skrzydlata.
Poco urągać tak matce ziemicy,
Co zbyt wspaniale obdarza swe dzieci?
Dziś jeszcze możesz czerpać z jej skarbnicy,
Niech tylko próżnych mrzonek rój uleci.

Przechodzień

Może i lepiej z nikczemnie się, spodlić,
Niż próżno w pięknej świątyni się modlić;
Nikczemność wszystkich tak tuli miłośnie,
A piękno!... piękno!... i któż go dorośnie?!.

(po pauzie)

A jednak człowiek dla piękna stworzony. —
Niechaj kto w błocie jako chcąc się tarza,
Nie w tym, to w innym świecie podniesiony,
Czysty się zbliży do piękna ołtarza.
Spójrzeć na nędznych, najnędzniejszych ludzi,
A w każdym płonie choć iskra piękności;
Najniższy z duchów gdy się skańbi, zbrudzi,
Pragnie zachować choć pozór czystości.
A wszystko, nawet w materji krainie,
Z każdą godziną k ulepszeniu dąży,
A więc najmniejszy atom nie zaginie
Piękna, choć zdaje się w sercu błota krąży.
Ale nim dojdzie do swej doniosłości,
O biedny duchu co za nim pogonisz!
Czem lepszym ś sługą brzydkich namiętności,
Czem więcej kropel z ich czary pochłoniesz,
Tem będziesz piekło straszniejsze przechodzić!
Bo gdy południe swoje kto przeleci,
Wraz jego błędne dzieje chcąc nagrodzić,
Tajemna iskra piękna się rozniecí.
Wówczas grzeszniku w pokorze! w pokorze!
Módl się do Boga o wiarę i męztwo:
Bo cóż okupić brzydkie czyny może?!
Niestety! tylko męczeństwo! męczeństwo!
W prawdzie wybrani też piekło przechodzą;
Na nich mści ziemia swą zniewagę srogo;
Lecz sny o niebie ich tortury słodzą,
Im i na krzyżu umierać jest błogo.
Ziemi zaś czciciele,
Gdy należycie swe bóstwo cenią,
Róże co one pod stopy im ściele,
Niestety! w żmije zjadliwe się mienią.

(wiejska dziewczyna z bukietem kwiatów uzbieranych wśród Wileńskich gór, wchodzi na smętarz — zbliża się ku mogile Syrokomli)

Dziewczyna

Jest na świecie, jest dola!
A tą dolą marzenie,

Okimś takim, co niebem....
Jedno jego spójrzenie.
Jest na świecie jest dola!
A tą dolą, gdy skonie,
Cierniem życia zraniane,
Utulą miłe dłonie.
Lecz mi nieba niestety
Takiej doli niedały,
Mnie się tylko w oddali
Ukazał anioł biały.....
I choć burze i gromy,
Wściekle grożą do koła —
Ja umieram z zachwytu,
Klęcząc u stóp anioła.
I nie proszę u Boga,
Tylko chwila co skryje,
Moje słońce, me niebo,
Niech i mnie też zabije.
I przed skonu męczeństwem,
Niestrwożę się! niestrwożę!
Niechaj tylko w szlachetny,
W biały duch się przetworzę.
I nie na to o Boże,
Chcę śnić w piękna koronie,
By u Twego podnóża,
Być w aniołów Twych gronie.
Tylko w Jego oczu niebie,
W Jego głosu cudności,
Ginąć i doń się modlić,
Przez byt całej wieczności...
(głęboko zamyśla się — po pauzie)
„Chcę dzisiaj — jutro nie każdemu dożyć —
Chcę na pamiątkę mieć dar jaki świeży,
Który dziś jeszcze był na twojem łonie,
Na którym jeszcze świeża łezka płonie.
Chcę go przed śmiercią na mem sercu złożyć
Chcę go ostatnim pożegnać wyrazem:"

Rzeczywistość

Gdyby umierać ku niebu z tęsknicy,
Toby już życie było poematem;

A to jest właśnie zadaniem ziemicy,
Nad poetycznym pastwić się tematem.
Ujrzysz ostatni raz blask twego słońca,
I z całem szczęściem pożegnasz się twojem
I za niem płacząc bez końca!... bez końca!...
Staniesz wśród ludzi z udanym spokojem.
I będziesz z nimi iść po drodze życia,
Myśląc o śmierci jako o zbawieniu,
A śmierć-ha! w porę żałuje przybycia,
I tak wszystko milcząc urąga cierpieniu!...
Niech ci ratunek próżno się nie marzy.

Poezja

Nim błogiej wiosny choć kilka chwil świeci,
Zwiń wieniec, złóż je u pańskich ołtarzy,
Z których hymn modłów Jego w niebo leci:
Gdyś przed Nim wiecznie z skronią pochyloną,
Nie śmiesz nań nawet zdala rzucić wzroku,
Niechaj w Nim kwiatów spójrzenia utoną,
W nich odblask Jego zaśnie się uroku.
I potem... potem! gdy nieubłagane
Fatum, twe niebo zmieni w zdrój boleści.....
Utulisz niemi oczy zapłakane,
One ci o nim wyszepcą powieści.

Dziewczyna

O! z jakichże kwiatów,
Takie wieńce się splatała.
Tu nasz lirnik spoczywa,
Lirnik głośny u świata.
Co przez życie swe całe,
Nosił ciernie i krzyże,
I jak wieszczom przystoi,
Skonał grając na lirze.
Kwiaty z jego mogiły
I mogiły dziejowej,
Co w milczeniu ogłaszą,
Przeszłość chwały wiekowej —
Takie szepcą mi dziwa,
Takie białe dziewicze,
Niech więc one me pojmą

Posłannictwo tajnicze.
Zrywa kwiaty z mogiły Syrokomli, przeplatając je górskiemi kwiatami, wije wieńce.

Krytyka

Piękne serce śpiewacze,
Ale serce motyle,
Raz się śmieje, raz płacze,
Wielbi, gardzi za chwilę.
I choć Boże on dziecię,
K wyższym celom wezwany,
Lecz jak wszystko na świecie,
Jest ułomny.... skalany!...
Przeszłości zaś wspomnieniem,
Zajrzyj badawczo w oczy,
A obyczynym złudzeniem
Przyznasz kształt ich uroczy.

Dziewczyna

Tu przedwcześnie, przedwcześnie,
Kapłan w cichym legł grobie,
A stokrotki i róże,
Na nim kwitną w żałobie.
Gdy nie będzie w kościele,
Jutro z braćmi swoimi, –
Choć kwiat z jego mogiły
Niech się pomodli z nimi

Krytyka

„Jaka dobra dziewczyna
I po śmierci wspomina

Kwiaty

My piękne, my młode,
Maj chlubi się nami,
I naszą urodę,
Ogłasza pieśniami.
Lecz chwilka przeminie,
I cóż z tych uroków?...
I wszystko tak minie.
Twój aniał z obłoków...

Dziewczyna

Bluźnierstwo!.. bluźnierstwo!..
Ach jakież to życie!
Tu nawet i kwiaty
W swej wiosny rozkwicie,
Tak mówią straszliwie!
Ach Boże, mój Boże!
O biedny kto istnieć,
Bez piękna nie może.

Nazajutrz

Kościół ustrojony majowemi brzozkami, ołtarze mnóstwem aromatycznych kwiatów — poranek — słońce ledwo się wznosi nad horyzont — gromada wiernych w kościele — wśród nich Przechodzień

Przechodzień (głęboko zadumany)

Przed geniuszem uginają skronie,
Gardzą w nim iskrą rozumu niepłonie,
Pod miecz katowski oddają zbrodniarze,
Dla świętych wznoszą ołtarze.
A któż odpowie czemu ten w kolebce,
O jakichś dziwach zaświatowych szepce,
Ten na świat patrzał okiem ociemniałym,
Światła nie widzi nawet i w dniu białym.
Czemu ten lata skrzydłami cheruba,
Ten w błocie tonie choć w niem zguba!.. zguba!..
A wszyscy za niemi,
Najczęściej idą z oczy zmrużonemi.
Gdzież jednych wina, gdzie drugich zasługa?
Każdego wiodą tajemnicze głosy,
Co w nim wciąż żyją, i potęga druga,
Co niewidzialnie ciągnie ludzkie losy.

(spostrzega obraz Św. Stanisława Kostki: — Święty młodzieniec, do piersi rozpłomienionych miłością Bożą, przykłada wziętą z rąk anioła zmoczoną chustę — aniołowie otaczają go do koła)

Niech wszystkie ziemskie radości się złożą,
A dadząż tyle szczęścia co da chwila,
Gdy wzniesion czysty duch miłością Bożą,
Podwoje niebios uchyla.
Że on utworzon wśród ludzi aniołem,
Mimo złość ziemi igrał z swemi braćmi,
Korona chwały lśni nad jego czołem,
A jego szczęścia nic już nie zaćmi.
Grzeszni i tutaj przechodzą tortury,
Bo zło nie czyni najmniejszej radości;
To tylko wynik nikczemnej natury,
Niezdolnej wznieść się w krainy piękności.
Następstwem jego otchłanie!.. otchłanie!...
Najboleśniejszych, rozlicznych katuszy,
A niepodobna zdobyć niebo za nie,
Boć są udziałem nieszlachetnej duszy.

(po pauzie)

Tak nie tu nasza pokuta się kończy,
Tak i nagroda nie tu się zaczyna;
Nim duch się z ziemską atmosferą złączy,
Jest jego działań w nim tajna przyczyna.
I czemuż o Boże,
Jednych obdarzasz tak pięknemi dary,
Drugich na nędzy przepaściste morze,
Rzucasz i jeszcze im naznaczasz kary?
A wszystkich, wszystkich cele ostateczne,
Piękno bez zmazy a więc szczęście wieczne.

(Wiejska Dziewczyna wchodzi do kościoła – zbliża się do ołtarza składa na nim wianki – wtem jakby jakie nadprzyrodzone zjawisko, ukazuje się postać niewymownych uroków! Na jej widok prąd niemego zachwytu i uwielbienia przeszedł całe zgromadzenie – Dziewczyna znika za filarem kościoła.

Dziewczyna

Gdyby go ujrzeć, o Boże mój, Boże!
Choćby na chwilkę, ani się przetrwożę,
Przelecieć żmije, burze i płomienie...
A na ten widok boski nieskończenie,
Taką mi trwogą biedne serce bije!...

Nań niespójrzawszy jak zbrodniarz się kryje.
może ta trwoga,
Jest przepowiednia, czary, gniewu Boga,
Że się wciąż o tem grzesznej roi głowie,
Czego dostojni ledwo aniołowie?
W dzień sądu powiem Bogu że na ziemi,
Był jeden święty pomiędzy grzesznemi,
A w mojem sercu bez miary! bez miary!
Uwielbiać świętość płonęły pożary.
Raz tylko przed nim uklęknąłem na chwilę,
I jakieś dziwne czary mię owiały....
Cała jaźń moja znikła jak w mogile,
Niejestem, tylko hymnem jego chwały.
Przeszłe dążności i sny i marzenia,
Wszystko co w całem życiu się spotkało,
Znikło i nawet o niem i wspomnienia,
W najgłębszych tajniach duszy niezostało.
I o radości! zajdany ziemoziemi,
Zdasię mój biedny duch już nieskowany
I glob nasz mądry, z prawy mądrzejszemi
Obcy i jakby wcale mi nieznany.
Ot zdasię Bóg mię na nowo przetworzył,
Zachwytu świętych udarował światem,
A świat ten w oczach.... ach jak boskich złożył,
Zdasię drży ziemia przed ich majestatem!...

Przechodzień

Ubogi duchu! choć marzysz o niebie,
Nie możesz siłą dolecieć doń własną,
Potrzeba gwiazdy przewodniej dla ciebie -
Ciesz się żeś znalazł tak piękną i jasną.

.....sław

Wilno

26. autogr. I

M. Chodasewicz 1880 r.
(z Wolejki)

Z dziewiczych snów

„O czemż roję, śnię....
Czy o pięknym tym,
Co nawiedza mię,
We śnie każdym mym.
Oh i dziś się śnił,
A tak kochał mnie,
A tak piękny był:
Ach i gdzież on gdzie,
Z jakich zlatał stron,
Ach i kim jest On?"

– Nie pamiętaszli droga,
Chwil przedziemskiego bytu –
Kiedyś z Bogiem – u Boga,
Była w świecie zachwytu?
Tam promienny duch, biały,
Z tobą igrał bez końca,
Latał przez wszechświat cały,
Spoczywał w blaskach słońca.
Zawsze razem był, razem,
Aż doczekał godziny,
Żeś za bożym rozkazem,
Zeszła w ziemskie krainy.
Dziś mu nawet i w niebie,
Bez cię wieczna tęsknica:
On się trwoży by ciebie,
Nie przykuła ziemica.
Więc wciąż nieba wspomnieniem,
Twego ducha oplata,
Abyś nawet marzeniem,
Nie przyrosła do świata —

„I cóż świat mi ten?
Cóż ze złudzeń w nim?
Wolę jeden sen,
O uroku twym!"

– Lecz pamiętaj ma droga,
Że kto niebo poślubi,
Temu ziemia zbyt sroga,
Nikt go na niej nielubi.
Tej boskości niezgadną,
Co wykuliła mu z czoła,
Lecz jak kruki napadną,
Z dzikim wrzaskiem do koła.
Pierś rozszarpią i serce
Zdepcą – podrą na szmaty
I ach! jeszcze szyderce,
Z śmiechem wzniosą wiwaty. –

„Niech swą wszystką złość
Świat wpierś ciśnie mą, –
Dość mi szczęścia dość,
Gdy miłością twą,
Ty otulasz mię,
A ja kocham cię."

... sław

Fragment
(z poematu)

Niech choć raz jeden, choć na pożegnanie,
Spójrzę w źrenice... niebiosów otchłanie...
Po śmierć pędzą, modląc się do Boga,
Dalej przez piekło!..., a obca mi trwoga.
A może bóstwu gdy się zajrzy w oczy,
Ulci w niebo ideał uroczy

I tylko nędza materji zostanie!...
A śmierć - o! milsza niż rozczarowanie!

. . . .

Próżno uciekam! siła tajemnicza,
Co zdaje się gwiazdy z ich dróg zwrócić może,
Przed ubóstwione wiedzie mię oblicze!...
O świecie cudów!... o Boże mój Boże!

. . . .

. . . . Niepojęte dziwa!
Materja taka brzydka, nieszczęśliwa!...
Choć w najpiękniejszych formach się objawia,
Smutek śmiertelności...! i wstręt nędzy sprawia —
I wiecznie w strasznej rozpaczy duch woła,
Czemu się nigdy jej pozbyć nie zdoła,
Gdy z nich otyle para jest dobrana,
Jak zaślubiny z aniołem szatana.
Nawet i sztuka ta dziedzina ducha,
Jej niewolnika groźnego łańcucha,
Choć w państw nieswoich wdartszy się dziedzinę,
Przybiera złotą, brylantową minę. —
Gdy najwyższego z duchów przyoblekła,
Wszystka jej nędza uciekła —
A w takie blaski stroi się wspaniale!...
Takie się jawią w natchnieniu malarza,
W takie fantazja anioły obdarza,
Takie wziął Chrystus w Zmartwychwstania chwale...

Gdy duch szlachetny materję przyodzieje,
Sama materja nawet szlachetnieje,
I zdaje się mówić z dumnemi uśmiechy:
„Nie jam jest brzydka ale ludzkie grzechy."
Ach kto wie, kto wie przez wieków miljony,
Gdy się ukończy pokuta ludzkości,
I duch człowieczy udoskonalony,
Stanie się nutą w harmonji piękności,
Może materja znajdzie przebaczenie
I też sukienkę piękną przyodzienie?

.... Staś

Modlitwa

Całej przyrody modlitwa poranna,
Śpiewa Jehowie hozanna, hozanna!
Niech też ku Tobie wznoszę głos w pokorze,
Nieodgadniony Wszechpotężny Boże!

Aleś Ty takiej Potęgi i Chwały!...
A jam.... ach, atom nikczemny i mały....
Duch mój przejęty nędzą, swej małości,
Nie śmie rzec nawet: o Panie litości!

Ale te prawa co kierują światy,
Co je w słoneczne wiążą systematy,
Którym posłuszne nietylko że słońce,
Lecz i mgławice milionem słońc tlniące...
Rządzą i trawką najlichszą ziemicy.
Panie! jam niczem przy Twojej potędze,
Alem jest głoską w harmonii księdze,
A z głosek wszystkie tej księgi stronicy.
I jak w materji świecie każdy atom,
Rządzi się prawem królującem światom, –
Tak w państwie ducha każde serca drżenie,
Myśl, choć ją najmniej oświeca duch boży –
Rządzone prawem tem co prawa tworzy,
Których słuchają słońc, mgławic przestrzenie...
A więc niech mówię z ufnością do ciebie:
Ojcze nasz, Ojcze który jesteś w niebie

.....sław

26. autogr. I

W Dabrowka

Naród męczennik sercem zawsze młody,
By świat przekonać i wroga
Że nie w nim nie wytępi ducha swobody
Poniósł swe jęki do Boga.

Skarga to była o śmiertelne blizny
Zadane zdradzieckim ciosem
Ona zagrzmiała na zgliszczach ojczyzny
Olbrzymim narodu głosem...

Wobec tych jęków i groźnych siepaczy
Co wszelki wstyd starli z czoła
Wśród przytłumionych okrzyków rozpaczy
Głos się odzywał anioła....

Twoje to słowo o polski Mistrzu
Wzruszyło doliny sioła

Powstały duchy jakby z szumem wichru
A wszędzie szepty do koła..

Kto nas tu woła.. ach to Anioł bożki
Budzi z nicości i odrętwień ducha
I martwe usta powtarzają z cicha
Józef Ignacy Kraszewski.—

d: 19go Marca 1881 r.

Do

J. I. Kraszewskiego

w Dzień

Jego Imienin

21go lipca 1886. roku w Krynicy.

Dręczon, mękami Ojczyzny i swemi,
Jednak niezwalczon w ustawicznéj pracy,
Sypiesz Swe dzieła, i wciąż Ziomków niemi
Elektryzujesz Czcigodny Ignacy!

*

Dziś zatém jesteś wart naszéj podzięki
W tém gronie Twoich Rodaków-Czcicielów
Choć przez węgrzyna ten kielich maleńki
Wlany do chorych po części gardzielów
Z okrzykiem: niechaj żyje nam Ignacy!

*
*

Ciężko nam widzieć: żeś tak pochylony,
Schorzały, błąkasz po szérokim świecie,
Zdala od mienia i dzieci i żony,
I że Cię spólnych ciężar nieszczęść gniecie!

Sprostuj się

Sprostuj się trocha, wzmóż się, nabądź
siły
Piciem, kąpielmi z tych ojczystych
zdroiów. —
Lecz by te Tobie skuteczniéjsze były;
Podpomóż Tykiem z sąsiedzkich napoiów:
Bo dla polskiego od wieków żołądka
Wzmocnienia, węgrzyn najskuteczniéj
wpływa,
Który sam ieden Nadziei Przylądka
Strefę, bez straty treści swéj opływa.

*

Nadzieia i nam przyświéca iuż pewna:
Runą odwieczne wrogów naszych
matnie,
Polska powstanie w całości pokrewna,
Powstaną ludy sąsiednie i bratnie!

*

Wkry

Wtedy skupieni w stołecznej Warszawie
Rusini, Litwa, Mazury, Polacy
Jeszcze raz wzniesiem w ożywionej wrzawie
Jak grzmot, Twe zdrowie Przezacny Ignacy!
I wieńcem pięknym ozdobim wawrzynu
Twe Czoło Męża i pióra i czynu.

Jan Nep. Detkiewicz

W Krakowie na ulicy Rajskiej №5.
w dniu 1 Czerwca 1882 r.

Najczcigodniejszemu Panu!

Bądź pozdrowion Mistrzu w swej świętej zaciszy,
Z której Cię choć zdala – junak polski słyszy!
Bądź pozdrowion mój Panie i starcze sędziwy
Synu i Ojcze – Lechitydów żywy!
Wpuść mnie Panie do siebie, niech ręce uścisnę,
Niech z wdzięczności ku Tobie łzę polską wycisnę;
Bo tu Zygmunt swym akordem wciąż o serca trąca
I uczy jak być winna miłość ku Tobie gorąca;
Bo tu brzozy swym szelestem uczą nas pacierzy
Za Nestora sędziwego – i Ojca Macierzy.–
Bo ptaszęta co z obczyzny zleciały w te strony,
To świegocą że widziały – jakeś zatrudniony,

/.

Że wciąż toczysz bryłę pracy mimo umęczenia,
I zbogacasz swój testament – w przyszłe pokolenia!
Bądź pozdrowion Mistrzu za prace i znoje
Niech jak słońce, Opatrzność promieni dni Twoje!
Bądź pozdrowion za miłość dla Matki Ojczyzny
I za balsam czynów, którym leczysz blizny!
Niech włos stepu Ukrainy pokłonem się chyla,
Niechaj Wisła swą falą hołd składa co chwila;
Niechaj buki Nadniemeńskie rozłożą korony
I z dębami zaszumią: „Bądź Mistrzu sławiony"! –
Przed Tobą się w pokłonie szabla polska zegnie
Konfederatka zabłyśnie – dzielny polak wbiegnie,
A witając Mistrza – serce złoży w darze,
I że „Zbawcę Kraszewski" Ojczyźnie pokaże! –
Gdybyśmy w dobrej doli tak Cię powitać nie mogli
Tobyśmy przed ~~[illegible]~~ duchem Twym taki hymn zawiedli;
Bo ciałem nam zniknąć możesz – lecz nie znikniesz duchem,
A my Cię wżdy (znajdziemy) usłyszymy – naszym polskim słuchem!
A teraz czytam Panie, że jedziesz dla siebie pokrzepienia,
Niechże Wszechmocny umacnia – oddala cierpienia; –

Żebyś żył nam najdłużej oto Boga proszę;
Bądź pozdrowion Panie — z całej piersi głoszę! —

Twój Panie ziomek
i oddany sługa
Stanisław Długoszowski
— uczeń krakowski. —

Poezya nie skona.

Poezya kona... Precz z tym prorokiem!
Śmiałku, co bluźnisz, będziesz wyklęty,
Bo czyż wygaśnie ogień ten święty
Ten znicz ludzkości, gdy pod obłokiem
Świat jeszcze krąży? Gdy ludzkość żyje?
I zdrój kastalski z świeżością bije?

Bo czy dla tego, że wieszczów mało,
Którzyby ogniem wewnętrznym parci,
Z okrzykiem, co gromi, porusza, karci
Na szczyt Mont-Blanc'u wdarli się śmiało
I z tamtąd światu rzucili zgłoski,
Z którychby powstał poemat boski?

Czy też dla tego, że postęp, para
Że elektryczność dziś ludzkość wstrząsa!
Że motloch w wirze złych pojęć pląsa!
Że nie zajmuje go prawda stara?
Że już poezyę strąca ze szczytu
I chce zaprzeczyć co świetniejszy bytu?

Ach! czy dla tego niecny bluźnierco,
Śmiesz świętokradzko mówić, że ona
Już lada chwila nieszczęsna skona!
O! twoje słowa mi serce wiercą.
Poezya, słyszysz, słyszysz! profanie,
Tlić się ze światem tylko przestanie.

Spojrzyj na pejzaż cudnej natury
Na błękit niebios, na szmaragd maju.
Idź w noc pogodną do mirtów gaju
Wsłuchaj się w tkliwe słowików wtóry,
Popatrz na zachód lśniącego Feba,
Na haft gwiaździsty włoskiego nieba.

Wdrap się na krawędź urwistej skały,
Rzuć orlem okiem na panoramę
Tęczowych kaskad, na lśniącą bramę
Skalistych szczytów, na puszek biały
Lśniniący od słońca, który owiewa
Na krańcach świata ziemię i drzewa.

Przeniknij wzrokiem morskie przestworze,
Zbadaj ten światek pereł, korali.
Ach! odczuj grozę wzburzonej fali,
Którą parowiec stabiutki porze.
Niech grom piorunów, niech nawałnica
Serce twe wzruszy, zbledzi twe lica!

Niech duch tak śmiały a tak spaczony
Kornie się wzniesie przed tronem wszechświata!
Niech myśl namiętna i tak skrzydlata
Przejrzy rozumnie chmurne zasłony.
Zbadaj harmonię, prawa odwieczne
Proste i wzniosłe, z sobą niesprzeczne!

Ach! wspomnij wiosnę – lata twe młode,
Ten wiek różany – rajski zaiste
I twe uczucia wzniosłe i czyste,
Gdyś nucił Bogu pochwalną odę,
Gdyś świat ten kochał, gdyś śnił na jawie,
Gdy sam poetą byłeś ty prawie!

I jeśli czucia masz dziś kropelkę,
W świecie dopatrzysz oczyma duszy
Boską poezję, ona cię wzruszy.
Rozwieje w tobie zwątpienia wielkie,
Przyznasz, że ona, jak świat istnieje,
Że istnieć będzie mimo zawieje.

Chodź zresztą w progi wieszczów świątyni.
Westalek ujrzysz dość liczne grono,
Zobaczysz ognie, co wiecznie płoną
U stóp ołtarza wzniosłej bogini.
Wieszczów kapłanów poznasz naocznie,
Oni ci taką dadzą wyrocznię.

Niech świat szaleje niech grzęźnie w kale,
Znajdą się zawsze wieszcze tytani,
Których bluźnierca nie otumani,
Których niewzruszą przedwczesne żale,
Co nie strzaskają liry o skałę,
Lecz nam zanucą pieśni wspaniałe.

Z. M[illegible]

Do młodzieży.

Dokąd niesie was, młodzieży,
Nierozwagi prąd?
Dokąd każdy chybko bieży?
Gdzież zbawienny ląd?

Wy nie wiecie, zapaleńcy,
Żeście w ręku złych,
Żeście Vogtów, Mellów jeńcy
I wyznawców ich.

Darwin, Zola was zachwyca,
Łapie was na lep,
Rozzwierzęca wasze lica
I przewraca łeb.

Stąd niewiara, stąd zwątpienia,
Stąd i cynizm wasz,
Stąd początek zniechęcenia,
Stąd i lubość flasz.

Gorszyć bliźnich dla was niczem
I wyciskać łzy,
Imponować swem obliczem
I wyprawiać gzy.

Dokąd niesie was, młodzieży,
Nierozwagi prąd?
Dokąd każdy chybko bieży?
Gdzież zbawienny ląd?

Przyjdzie, bracia, czas złowrogi,
Będzie późno już,
Choć strzaskacie wasze bogi,
Nie wyjdziecie z burz.

One wichrem was zapędzą
W przepaściste toń,
I w zapasach z straszną jędzą
Roztrzaskacie skroń!

A więc, bracia, więc młodzieży,
Weźcie krzyż za ster,
On wam burze te uśmierzy,
Wyrwie z brudnych sfer.

Wróci wiarę, pokój duszy
I do studjów chęć,
Dzikie żądze w nas zagłuszy,
Da czystości chęć.

Z. Mróck.

Domański Zygmunt

1886.

26. autogr. I

16/5 1877 Celina Dominikowska 33

Pieśni Szopkarzy Krośniańskich.

1. Węgier i Polak.

Węgier kusy z olejkami z kropelkami,
Do szopy przybywa,
Ztąd głosu dobywa;
Legiem, legiem maletana,
Jem prenosem to dla Pana
Strefe olejki.
Węgier Polak to bratanki,
Jak do szabli tak do szklanki
Oba zuchy, oba żwawi,
Niech ich Pan Bóg błogosławi.
Nemka, nemka, nem veretem,
Bez mazania teremtetem.

2. Krakowiak.

Abośmy to jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy zuchy Krakowiacy,
Czerwona czapeczka
Na cal podkóweczka.
A nożyczek wyostrzony, wyostrzony,

Na rzemyczku powieszony,
Toć mi to potrzeba,
Do kawałka chleba.

A fajeczka za cholewą, za cholewą,
Czy za prawą, czy za lewą,
Toć ia se zakurzę,
Gdy pojdę w podróże.

A która mnie będzie chciała, będzie chciała
To to wszystko będzie miała
Mentaliki z Matką Boską,
Cudotworną Częstochowską,
Moja kochanecka,
Gdyby ślachcianecka!

Bartoszu, Bartoszu, oj nie trać owéj nadziej,
Bóg poblogosławi, Ojczyznę nam zbawi.
Książe Poniatowski, dobrze Niemców kropił,
Alei to nieszczęście że się nam utopił.

3. Ulan.

Marsza biją, w trąby grają.
Na wojenkę się zbierają,
I ia bym też, się też zbierał,
Żeby mi kto konia siodłał.

Starsza siostra usłyszała,

Konika mi osiodłała,
Młodsza siostra usłyszała,
Sama rzewnie zapłakała.

A ja sobie z góry jadę,
Mam koniki siwe gniade,
Siwe gniade, siwe rysie,
Pojadę sy po Marysie.
Przednie osie połamane,
A zadnie u Sasa,
Moja Panno podaj ręce,
Niech ia się z Tobą wykręcę.

Ułani, ułani piękne konie macie,
Ja do was przystanę, jednego mi dacie,
Czy tego burego, czy tego karego
Jestem chłopczyk żwawy, wyskoczę na niego.
Siądę na konika, podkręcę wąsika,
Dobędę pałasza, wiwat Polska nasza!
Siedem lat wojował, szabli nie wyjmował,
Szabla zardzewiała, wojny nie widziała.

Jedzie polski ułan,
Krew mu ciecze z ran,

Poraniony, postrzelony,
Chorągiewkę miał czerwoną.
Z konia kipi pot.
Leży u brzegu,
Krew mu ciecze z ran,
Powiedz mamie gdzie ia leżę,
Niech syna z lasu zabierze,
Na mszę św. da.

4. Tyrol.

Tyrole, Tyrole posprzedajcie role,
Zabierzcie pieniążki idźcie na Podole,
Tyrole słuchali, role posprzedali,
Sami się biedacy, po świecie tułali,
Nie będziemy żyta kosić, ani tej pszenicy,
Wygonimy pa Moskala z naszej okolicy,
Pamiętajże pan Moskalu, to nie z Turkiem sprawa,
Ale z nami Polakami, to krótka zabawa.

5. Kozaczek – z Kozaczka.

Ej Kozaczku Kozaczeńku
Z którégoś ty kraju,
A ia sobie z Ukrainy,
Szukam sy dziewczyny.

Oj nie tak mi żony żal,
Jak mi klusek nudno,
Że byłaby nie zeżarła
To bym miał na jutro.

6. Trzej Królowie.

Trzej Królowie Monarchowie,
Wschodni kray opuszczają,
Serc ofiary z trzema dary
Tobie Panu oddają.
Tryumfy Króla niebieskiego,
Zstąpiły z nieba wysokiego,
Pobudziły pastyrzom,
Dobytki, swojm stróżom.
Spiewania anielskiego.
Chwała Bogu na wysokości,
A ludzjom Bogu tej nizkości
Wesoła dziś nowina,
Panna rodzi Syna,
Syna Jedynego,
Ojca Przedwiecznego.

7. Żydi żydówka.

Surusiu moja, lubysiu moja,
Czego suknia krótka,
Zug der mame, zug der tate,
Krawiec ukradł sukna
Surusiu moja, lubysiu moja,
Kto w pokoju szturka,
Zug der mame, zug der tate,
Kotek myszki szuka.
Surusiu moja, lubysiu moja,

Ma ten kotek nogi,
Żug der mame, zug der tate,
I złote ostrogi.
Aj mój Lejbuś dobry był,
Pełne portki kupił żył,
A te żyły dobre były
Aż się żydy podławiły.

8. Szwab.

Ach! ach! meine Kinder,
In so groszen Winter,
Ist geboren aus erkoren,
In der Kripe nicht erfroren,
In Betlem Stahl!

9. Czarownica i Diabeł.

Nie boję się śmiercicy,
Bo mam wino w szklannicy
Jak to wino wypiję
To tą suchą zabiję.
Szła baba po popiół,
A djabeł ją utopił,
Ni popiołu ni baby,
Tylko z baby dwa schaby!

—

Kazanie żydowskie

(na zakończenie)

W wielkim mieście Barchowcu, stolicy szklannego
Narodził się Kiwon, męczennik Bożego,
Gdy on się narodził,
Na trzeci rok już na nogi chodził,
Miał żółte główki, niby wyzłacane,
Brzuch jak pulmaczek niby wydmuchane,
Uszy mu wisiały jak świni na dole,
Jak spał to nie pił, jak pił to nie drzymał,
Wszystkiego nakupił, choć pieniędzy nie miał.
Jednego czasu tak sobie doradził,
Aby się bez okno do kościele wsadził,
I pozabierał z kielichem bogatym,
Co nakrywali złocistym opłatym,
Nie wiedział Pan Bóg co miał z nim poradzić,
Kazał go trzy mile za niebie posadzić,
Siedzi on tam teraz wystawiwszy głowy,
Ukręcili konopne nitki, uwiązali na szyj,
I powiesili na wierzbowe kij.
A teraz prosi na czosnek na cybulki
Kilka grajcarków dajcie Państwo dajcie!

W Szopce wewnątrz zwykle bywa żłobek z Chrys„
tusem – Najświętsza Marya i Swt. Józef – obok wół
osioł i pastuszkowie a ponadtem wszystkim
Anioł się usowi z wypisanemi słowami: Gloria
in excelsis Deo! Na przedzie jest otwór podłużny
zrobiony, którym Lalki z wiórzyczek nanożnych wy„
chodzące się pokazują – zawsze występuje ich para
odpowiednia do każdej piosnki – wyrobione one są
z drzewa istne bochomasy, podobne chyba jak do
Polaka rogatywką barania – do żydka brodziech z
kłaków przylepioną – Niemca charakteryzuje kusy
fraczek, tombołek i parasol – Gdy jeden z chłopa„
ków wyciąga śpiewki pokazujący lalki, porusza niemi – to w górę to na dół jakby skakały –
na zakończenie emokając sztuka jedną o drugą,
odprawiając tak każdą parę z całusem.
Przy Czarownicy z Diablem tylko zmienia się heca
ta masło robi lub na miotle jeździ a Pan Djabeł
kosą głowę jej jodcina/ strąca.
Ustawiwszy szopę oświeconą grejcarówką pocieszne
chłopaki zabierają się do przedstawienia, krzyku i
wrzasku przytem jest dosyć, bo ich bywa do ośmiu,
a każden radby by rej wodzić swoje trzy grosze wściu
bić: „Słuchajcie bo mnie – postawcie ją tak – a no, wy„
żej – niżej – a to ci głupiec – nie rozumiesz mnie czyeś
już co ja wiem to wiem – ou jaki mi mądry – a
do szkoły chodzi i ma dwóje . . „ a ty na kopycie
rozumu się nauczył . . „ przytem napuszczą i zimna
i śniegu do pokojów ale to taka dla dzieci zabawa to
ich wielka radość! jakże im odmówić! ? –

Zb. autogr. II

~~Wesoły Strzyga~~ 1882.

30/4

Lubecki-Drucki Hieronim

37

Wędrówka Ducha.

Co Cię męczy, co cię drażni,
Czy wspomnienia zeszłych lat,
Czy sen pustej wyobraźni,
Jadowity czyli gad?

Powiedz, powiedz, duchu mój,
Gdy w około brzmi wesele,
Czy piekielnych duchów rój
Się zbrzemiennił w twojem ciele?

Czy tajemna jaka siła
Nadziemskiego ci natchnienia
Bramy piekieł otworzyła
Byś się ulękł swego cienia?

Potępionych wieczne męki
Czy w ogniste swoje kleszcze
Chcą cię ująć byś z ich ręki
Losy śmierci poznał wieszcze?

Gdy już uśnie na około
Wszystko w nocnym pocałunku,
Gdy spokojne niebios czoło
Przy księżyca słabej łunie

Się srebrzyści i gwiazd szatę
Na szafirów rozdziewa sploty,
A Bóg jeden nad wszechświatem
Trzyma losów węzeł złoty

Pocóż jeden duch zbłąkany,
Ty się wznosisz nad gwiazd sfery,
Byś tam z bóstwem pobratany
Rządów świata ująć stery?

Snu zacisze już stąpiło
Na powierzchnię senną ziemi
Jakże błogo, jakże miło
Wolnym duchem wraz z wolnemi
Bujać wiatru powiewami
W głąb tajemną wnikać boru,
Mocnej wróżki co czarami
By zaklęty bez oporu
Tylko jednym szmerem liści
Gorzkie skargi swe zanosi,
A choć prośbę wiatr mu ziści,
Wciąż jak dziecko płacze prosi:

Lecz nie tutaj twoja droga;
Dalej, dalej z kraju w kraj,
Aż cię zemsty wstrzyma trwoga,
Wtedy skrzydłom spocząć daj!
A tam ziemia krwią przesiąkła,
A mogiłą tam jej łono;
Głazów twardość w bólu zmiękła,
Wieki całe nie pochłoną
Gwałtów grzmiących pod niebiosa;
Tam w krwi bratniej taje śnieg,
A łzy zaiby pije rosa;
Tam, tam duchu wstrzymaj bieg!
Tam nad ojców swych mogiłą
Zbierz ojczystych skarg głos mściwy,
I natchnięty nową siłą
Po nad pola, po nad niwy,
Leć, mój duchu, leć w przestrzeni,
Objąć kraju swego losy.
Wszystko ujrzyj, co się mieni
Odnowienia usłysz głosy!

A teraz tajemniczo,
Nikim nie widziany,
Obejdź rodzinne zakątki;
I niech ci przewodniczą
Ojczyzny twej rany
I dawnego blasku szczątki.

Tam gdzie serca jeszcze biją,
Ty się połącz z serc tych biciem,
I niech wonną ci liliją
Miłość kwitnie nowym życiem,
I zaświeci niech ci perłą
W duszy męztwa młode kwiecie,
A ojczyzny wdowie berło
Niech ci gwiazdą błyśnie w świecie.

Tu mój duchu, pod zacisze
Wejdź tej strzechy, gdzie spokojnie
Życie płynie, wszystko dysze
Cichem szczęściem, gdzie tak strojnie
Mały domek na ubocza
Jeden patrzy z niebios Bóg,

By na szklannym wód warkoczu
Jedna łódka w kraju fal.

Tam w zakątku jeszcze świeci
Słabe światło, a do koła
Snem spokojnym małe dzieci
Śpią tak słodko, by anioła
Złote skrzydła się zwiesiło
Nad kolebką ich dziecinną,
I anioła serce biło
Pod postacią ich niewinną.

Gdyby w srebrnem snu widzeniu
Na ich ustach śmiech się ściele,
By w cherubów słodkim pieniu
Rozpromienia twarz wesele;
A z uśmiechem ust się pieści
Jedno imię i z nim rośnie;
A to imię w twej boleści
Po cóż, drżeniu, brzmi radośnie?

Bo i boleść wszak słodyczą,
Gdy pociechę ma w przyszłości,

A późniejsze lata zliczą,
Co dopiero przyszłość rości!
Bo to imię – to rodzinne,
Co się w ustach dzieci bawi,
Niech go pieśni głoszą gminne,
Lud go polski swoim sławi!
Bo to imię to ojczyzny,
W sercu dzieci co rozkwita
I w nim goi swoje blizny,
Bo w ich sercu jednolita!
– Tobie matko, tobie chwała!
Dzieci kochać boś uczyła,
Boś w nich pamięć ziemi wlała,
Co ich nigdy nie pieściła,
Imię kraju gdy ojczyste
Z ich i we śnie ust nie schodzi,
By widzenie snu srebrzyste
Głos ojczyzny im sen słodzi!
Lecz, ty duchu, dalej drogą
Leć, gdzie skrzydła lotu niosą,
Zapomnienia chwilę błogą

Zapomnienia zetnij kosą;
A gdzie oko twe ciekawe
Się napotka z blaskiem życia,
Tam źrenice osusz łzawe
I pod szatą wejdź ukrycia!

Za okiennic tych krawędzie
Niech cię duchy skrzydłem spłoszą,
A pamiętną noc ta będzie
Gdy się czucia z żalu złuszczą!

-Jedna w późnej tak godzinie
Jeszcze czuwa tam dziewica;
Wszak kochanek jej nie ginie,
Że tak płoną żalem lica!

Na roztwartej książce dłoń
Jej spoczywa opieszale,
Pod natchnienia iskrą dłoń skroń
By kryniczne rwie się fale;

Cicho szepczą usta drżące
Umęczonej innie ziemi,
I zanoszą modły rwące,

By zlitował się nad niemi
Bóg, i oko swe łaskawe
Ku niej zwrócił on z litością
I ojczyzny łono krwawe
Swą wyleczył wszechmądrością.
A w jej oku żalem dumna,
Jak nieszczęścia woń,
Błyszczy łza — to żalu trumna;
Łza — dziewicy broń!

Tę łzę duchu tak gorącą,
Jak dziewicy serce bicia,
Zbierz, i drogą cię wiodącą
Dalej w nowe leć odkrycia!

Towarzyszów młode koło
Gdzie przy słabem lampy świetle
Gwarzy szczerze i wesoło,
A ich serca w jedną pętlę
Prąd miłości jeden łączy,
Tam ty duchu młodym zleć,
I tych skrzydeł polot rączy

Niech cię zniesie w serc tych sieć:
Bo z nich każde tam pochodnią,
Z której jeden strumień tryska,
Bo z nich każde gardzi zbrodnią,
Ojczystego co ogniska
Łono święte im zszarpała;
Bo z nich każde zbrojne w męztwo
Jedną zemstą każde pała,
By ojczyzny zgnieść ciemięstwo!
Tego męztwa przywdziej zbroje,
Z pełnej czaszy tej miłości
Pokrzepienia wypij zdroje,
By tam cierpień przetknąć ości!
– Bo i droga ta daleka
Co do szczęścia zaprowadzi,
Choć nadzieja na niej czeka,
Lecz nadzieja ta wprzód zdradzi!
A ta miłość – ta gorąca!
Gdy nią młode życie pała
Dalszych lat ją spokój zmąca,
Często później już nie trwała:

W wielkich rzekach dno piaszczyste;
Tam krynicznej niema fali;
Młode serce narowiste
Jedno więzy z krwią obali:
Lecz i bystry bieg potoku
Zcichnie w mule gdy zagrzęźnie;
Brylantowa w młodem oku
W obowiązkach łza uwięźnie;
Bo nie wskrzesi jej rozdarte
Tam ojczyzny krwawe łono,
Bo z tych serc już ono starte,
Co swych wygód myślą płoną!
Więc ty duchu, żalem zgięty
Jak ponury nocy kir
Leć znów dalej niepojęty,
Aż ukoisz wrażeń wir!
Omiń zgasłych serc krainy
I krynicą żywej wody
Zejdź w te serca, co bez winy,
W których miłość drga swobody!

Spojrzyj tylko na tę matkę
Nad kolebką syna swego:
Ona w niego miłość rzadką
Wpaja kraju rodzonego
A ta miłość w nim się płoni
I do Boga już się wznosi
Pośród modłów szczerych woni,
Łza matki oko zrosi,
Gdy się złożą rączki syna
I powtórzą ustka boże
Pacierz, który matka wszczyna
„Wróć, ojczyznę, nam o Boże!"
A przy matce ojciec stoi
Po dniu pracy już odbytym
I w modlitwie syna koi
Ból, co wężem jadowitym
W serce jego się zanurza,
Ciężki – jak ojczyzny cios,
A tak krwawy jak krwi kałuża,
Z której zemsty woła głos;

Aż w uściskim pocieszenia
Dwa się serca razem zleją
Nad kolebką odrodzenia,
W której drzemie syn — nadzieją.
W tym uścisku bądź ty trzecim,
I z rodziców serca bolem
Dalej duchu, daj, polecim;
Aż w głębokiej twej żałobie,
Gdzie pamiątek zejdziesz kraj:
Choć nadzieja starca w grobie,
Lecz dla niego pamięć raj!
A w gorącej tej pamięci,
Tak jak miłość u młodzieńca
Wciąż ojczyzna jego nęci
Pośród zeszłych laurów wieńca,
Bo choć przeżył on swe życie
Wraz z ojczyzną ukochaną
Z nią nadziei wiążą nicie
Że wraz w niebie zmartwychstaną.
A ty duchu już skrzepiony Łzą
Łzą dziewicy, żalem męża,

Tę pamięcią odrodzony
Duszę starca co spotęża,
Jeszcze, jeszcze raz ostatni
Nad niebios wzbij się błękity
I ogarnij kraj twój bratni
Tak jak przedtem całkowity
I przysięgę złoż wierności
Nad zszarpanem jego łonem
Poświęcenia i miłości
Jak nad matki własnej zgonem
Aż zaświeci z Polski wschodu
Chwila sławy i swobody,
Aż Polskiego głos narodu
Cię do wiecznej wezwie zgody

Bo gdy kwitnie Polski cześć
W sercach gdzie się miłość zwarła,
Hymn twój cichy możesz wznieść
Jeszcze Polska nieumarła!
Bo gdy ona wieńcem róż
Serca synów swych upięła,

Coraz głośniej hymn twój wtórz
Jeszcze Polska nie zginęła!

Matka.

Pan Bóg powiedział pierwszej kobiecie
Iż matką będzie z cierpienia,
A serce matki przeczuło przecie,
Iż miłość gładzi cierpienie!
Tweł z kobiety aniołem się stała,
By lepiej strzegła swe dziecię
I całe swe życie jemu oddała,
Zowiąc swym skarbem na świecie!
Wielka miłości siło nad siły,
Ty przezwyciężasz piekielne wrota,
Splatając wieniec, gdzie by się wiły
Rzadkie przymioty, najrzadsza cnota!
O biedne dziecię, które zostało
Wcześnie sierotą, bez czułej matki,
Które matczynych pieszczot nie znało,
Nie wie z kąd wzięło życia zadatki!

I błogosławion nad tysiąc tysięcy,
Kto się odważy przybrać matki postać,
Kto z tąż miłością ten umysł dziecięcy
Może rozwinąć dziecku matką zostać!
Ten sobie splata najrzadszy wieniec,
Niech z laurów korona uwieńczy mu skronie;
Gdyż najjaśniejszy sławy rumieniec,
Co duszy wzniosłej zwycięstwem płonie.

Marzenie.

Śród młodych brzózek przy świetle księżyca
Ja marzę o skrytej przyszłości,
Wszystko tu piękne i wszystko zachwyca
A przyszłość dobrego co rości?

Czyż też to zawsze oglądać mogę
Was drogie lasy, łąki i pola?
Ach widzę, widzę daleką drogę
Którą mi ściele nieszczęsna dola:

Znikniesz mi z oczu droga dolino,
I wy wesołe młodości chwile
I wy znikniecie, a z wami miną
Błogie marzenia, a wspomnień ile?

Może wygnańcem w cudzej krainie
Tułać się będę środ obcych ludzi,
Lecz myśl o przeszłem we mnie nie zginie
Ani obczyzna nigdy nie złudzi:

A wtedy Tobie, ziemio ojczysta,
Prześlę ja z dali czułe westchnienie,
Smutna na teraz, teraz kwiecista
I ty też westchnij na me wspomnienie.

zb. autogr. 1

(Lubecki – Druki Ulicznie)

1882.

Do E....

Nie róża kwitnie w dolinie Szarońskiej,
Elfryda kwitnie w ziemi Nowogródzkiej.
Jak kwiatek polny ona piękna hoża,
Wśród dziewic świeci jak północna zorza
Na niebios jasnym przeczystym błękicie
Śród gwiazd złocistych jak pani w swej swicie.
Jej uśmiech wzbudza w twej duszy wesele,
Tak on jest miły i wdzięków ma wiele.
A gdy się smutkiem jej lice zachmurzy,
Patrzysz i dziwisz jak zapas tak duży
Tej życia siły pochłonąć jest w stanie
Jedna przeciwność w dniach życia zaznane;
Iż nią się smucisz podzielasz wrażenia
Tak cię przyciąga, duszę opromienia.

Do D...

Piękna Jadwigo z kąd wzięłaś twe oczy,
Gdy tak są pełne anielskiej dobroci?
Czy nie z gwiazd która niezliczonych kroci
Im pożyczyła swój płomień uroczy?

Cóż w tak głębokim ciągle zadumaniu
Siedzisz śród grona znajomej młodzieży?
Czy z aniołami twa dusza się mierzy?
Boś ty aniołem w człowieczem ubraniu.

I choć chcesz ukryć twej duszy przymioty
Pod prostą szatą niewinnej skromności,
Lecz czyżeż myślisz w twojej niewinności,
Że nikt nie zdoła odgadnąć twe cnoty.—

Po Falach Dnieprow.

Po przezroczystych wodach Dnieprowych
Razem płyniemy,
Szukając w fali szczęścia dróg nowych,
Dokąd nie wiemy!
Niech nas swawolny niesie pęd wody,
Niech szarpią fale,
Lub znów nacichnie gdyby dla zgody
Nie dbamy wcale!
Niech wiatry świszczą, burza niech wyje
Nic nam do tego!
W czystem sumieniu, strach się nie kryje,

By bać się złego!
Do mnie się przytul, do mnie, ma luba,
Bóg nas ochroni,
I zajrzeć nie śmie w oczy nam zguba,
Gdy on nas broni!
Niech lice twoje strachem nie płonie
Łza perłą spadnie,
I spadłszy w Dniepru głębokie tonie
Zabłyśnie na dnie!
I ją do swego przytuli łona
Dniepr rozczulony,
I też łzę zwoni, a w łerce skona
Gniew łzą uśpiony!

Do A…

Anioł, zlatując z nieba ku ziemi,
Lice dziewicy przybrał i postać,
I chociaż dziewic gronem się plemi,
Nie może jednak ukrytym zostać;
Aniołem zawsze on między niemi. —

26. autogr. I

Do M...

Po Karnawale. 1881. roku.

Ach! niestety wszak Karnawał
Przeszedł, przeszedł już!
Wiele szczęścia chwil on dawał,
Ale teraz cóż?
Post już nastał, i do domu
Z miasta wiozą nas,
A tam smutnie pokryjomu
Spływać będzie czas.
Gdyby wreszcie choć z pierścionkiem
Przyszło wrócić tam,
Coby przyszłym się małżonkiem
Pocieszyła jam.
A tak z ciężkim żalem w sercu
Leję gorzkie łzy,
Już w tym roku na kobiercu
Stać nie przyjdzie mi!
A on do mnie tak zakrawał,
I przymilał jak!
A w miłości się zeznawał,
Potem drugiej wszak!
Co tu robić? Jeszcze w głowie
Zabaw przeszłych szał,
I przechodzi ciągle mrowie:
On się zdrajcą stał!
A tu spowiedź wielkanocna.
Trzeba wzbudzić żal,
I potrzebna wola mocna,
By nie grzeszyć wdal.
Lecz czy skrucha ta się miewa,
Gdy wciąż balu gwar
Szumi w uszach, i rozgrzewa
Serca twego żar?
Lecz Bóg przecie litościwy,
I ku niemu zwracam wzrok,
Ach mój Boże! nie bądź mściwy
Zeszlij męża w przyszły rok!

Do M....

Wiele jest dziewic i wiele nadobnych,
Lecz mało M.... do ciebie podobnych
Boś współ z imieniem ty Bogarodzicy,
Łączysz przymioty najczystszej dziewicy.
Tyś jasną gwiazdą śród twojej rodziny,
Tyś nam roskoszą, aniołem bez winy,
Tyś chlubą naszą, siostro ukochana,
Lilio wonna, niczem nieskalana!*
Lecz pocoż dzisiaj takeś zasępioną?
Czyż już i ciebie ciężkie smutki wioną?
– Wszak aniołowie, też prawda wzdychają
Nad złością ludzką, choć własnej nie mają.

26. autogr. I

1869.

Feldman 48

Mężu naszych oblubieńcze, całej Polsce znany
Jak Twój patron, Maryi przydany za męża,
Nie jesteś, jak on, święty, Józefie kochany;
Lecz świętą pełnisz pracę, — pracę co zwycięża
Kapłanów bóstw pogańskich, faryzejskie plemię
Kłamców i obłudników, świętokradzców słowa,
Co gadem zalegają całą Polski ziemię,
Gdzie dotąd cierpi męki prawda Chrystusowa
Codzień żółcią pojona, szyderstwem smagana
I we wieńcu cierniowym codzień krzyżowana.

Niechaj więc nigdy boleść Twej piersi nie bodzie
Tarniami, jakie ciężka przynosi Ci praca,
Bo tyle już zasiałeś wdzięcznych serc w narodzie,
Że się Twoje cierpienie tą miłością spłaca,
I posiew Twój duchowy potężnie się plemi;
Bo co z ducha poczęte nie przepada marnie
Lecz rośnie, na pożytek całej polskiej ziemi
I plon taki do łona każdy chętnie garnie,
Boś Ty się ze wszystkimi swém sercem podzielił,
Boś Ty się w całą Polskę własnym duchem wcielił.

Ty swój naród nad wszystko ukochałeś biedny,
Znosisz dla téj miłości tysiączne katusze,
Ztworzyły Ci zaciekłych ludzi tłumy bezwiedny,
Że prawdę, gorzką prawdę miotasz w jego dusze;
Że świętą szczepisz wiarę w ciała zmartwychwstanie
Nieszczęsnego narodu, jeśli się poprawi;
I codzień pełną ~~głosem~~ piersią podnosisz wołanie:
Jeno miłość a praca nas i Polskę zbawi,
Bo wszystko dobro tylko z miłości pochodzi,
Bo plony pożyteczne tylko praca rodzi.

Niechaj że Twoje pełne zacnych uczuć serce
Żywi ten święty ogień miłości i wiary!
Nie zważaj na niewiernych i podłe oszczerce,
Dopełniaj swéj szlachetnéj dla kraju ofiary,
Rozrzucaj złote ziarna z ~~duszy~~ wyżyn duszy rwane,
Z czego jéj codzień nowe urosła cierpienie,
Bo one nam przyniosą plony pożądane:
Duchowi karm wyborną, sercu pokrzepienie,
Za co Ci z całéj Polski Józefie jedyny
Znosimy cześć i wdzięczność na Twe imieniny.

Przyjm najłaskawszy Panie Józefie, niezmordowany a pełen najszlachetniejszych cnót pracowniku nasz w wszelkiem dziele ożywienia narodowego ducha, te kilka wierszy szczerem sercem, jako jeden z tysiąca dowodów wdzięczności i czci, jednego z tysięcy szczerych Twoich wielbicieli i przyjaciół, a najżyczliwszego sługi

Hieronima F.

W wigilię Sgo Józefa 1869.

7922

Drogiemu Ojcu!

Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu.

w Dniu Imienia Jego, składa z Czcią,

Wdzięczny Syn. Autor.

Miłość Waszą, ja widzę,
Gdyż z miłości nie szydzę;
A jaką zwykł dawać brat,
Doznaję ją, z młodych lat.

Z przeszłych Chwil.

Ojcze! zmarły mój rodzic, (Serb, ongi Stefana,) (1.
Mnie wzorowo karał on, z wiórem pod kolana,
Za muchy w atramencie, gdym nie słuchał mowy.
Syn robotnik,(2. rodzic był, bakałarz ludowy. (3.

Gdzie był Sokół, był i ja, lotem od nauki,
Skrzydeł hyżość tą ja znam, i mam w książce łuki; (4.
Lecz ja z wiosną, w źródła szedł, szukać czystej wody,
Więc duch jasny, pełen w czar, i umysł mam młody.

Rodzic z dziatek sądy miał, i pasł wolną wiedzę,
Wchnąć swobody piersią wnął, pędząc sam przez miedzę;
W pracy z częścią zawsze żył, tego krapił dudy,
Gdy pszczół młodych w znioł się rój, okazał swe trudy.

Młody rój wul osadził, gdzie królujе matka,
Ach! jak piękny ich ten trud, gdy znoszą miód z kwiatka,
A pracują z brzaskiem dnia, do słońca zachodu,
I kochają życia znój, pięknem jedna z młodu.

Ach! tą muzyką piersi wre, gdy z dniem czystej rosy,
Pędziły chórem na łan, całować swe kłosy;
Gdy mnie witał wschód słońca, już do nich spieszyłem,
One nuciły mnie hymn, że trutniów niszczyłem.

Rodzic, z młodu uczył mnie, że trutnie z obrączki,
Szerokie czarno-żółte, jak fasoli strączki,
Łapki cienkie - czarna pierś, trzeba jąć do flaszki,
Więc jąłem tą rabatę, karmiąc niemi ptaszki.

O! złoty śnie, z rojem pszczół, jak chmurka obłoku,
Zostań zawsze w chacie tam, a ja z żalem w oku,
Lub hyżo śnij! z wieńcem róż, pod chaty oknami,
Wszak ja bez domu tułacz, więc płaczę za wami.

(1. z linji przyległych ze Stefanem; greko katolik, tem samem i syn.
(2. Od 1869. roku szkudzielnik; rękawicznik, białoskórnik i farbiarz.
(3. w Odrzykoniu, (p. Krosno) gdzie był lat 30. Kurs pszczelnictwa kończył w Przemyślanach.
(4. w dziewiątym roku życia skończyłem 3. klasy szkoły ludowej; uczyć się nie chciałem, tylko robić z Ojcem w pasiece, lub książki czytać. po ukończeniu 10$\frac{ciu}{}$ lat oddał mnie do rzemiosła, w którym jestem utalentowany, i wypełnię szczególny.

Dziś.

Piętnaście wiosen mija, jak rodzic legł w grobie,
Od którego-m wydalon, własnej braci ręką, (1.
Ach! mój wróg niech nie dozna, żyć w tak gorzkiej dobie,
Aby widział jak bracia, dla siebie są męką.

Żucon jestem za wiarę, w prawdę, cześć, i braci,
Tzem szybować mądrze, jak gołąb postaniec,
Który doniesie swój list, i wstążki nie straci.
Wszak jasna wstęga ducha, to nie krwi kaganiec.?

Lecz mam księgę natury, z wiedzą trzeciej klasy,
Ta nużyła mą myśl, gdy byłem młodzieńcem,
Więc lotu mieć nie będę, jak syny z parnasy,
Ale nie okryję się, z mosiądzu rumieńcem.

Rumieńcem dłoni własnej, z żądzy z jadliwością.? (2.
Gdzie wiejskiej świątyni dzwon, i matczyne usta
Palą głębinę piersi, a z pracy jętością,
Idzie dłonią w Ojca grób, tam dusza nie pusta.–

Wodze Waszego ducha, dają piękne trudy,
Jego przędziwo jasne, otwiera praw dłonie,
Więc ruszę w poznaną dal, choć te marne ludy,
Zechcą z czernić moją pierś, jak czernią swe stronie.

Ja, czołem do progu ich, pewno nie uderzę
Bo praca własnej ręki, podwoje otworze,
Do robótników serca, bo z niemi ja mierzę,
Okruch czarnego chleba, dzieląc jedno łoże.

Lecz Wy! otwórzcie mnie próg, swojej twardej celi,
A z duchem w braci pójdę, gdyż jest tam pilny hart,
Ma pierś do pracy młoda, i dłoń z dłonią dzieli,
Więc do nieprawości krwi, niech w kąpiel idzie czart. (3.

Z Waszej kolebki pragnę, z bracią, piersi syna,
I zostać pełen pracy, z wiarą Pana Boga,
Nasz Ojcze! robotników, czy moja drożyna,
Jest prawą? więc prowadźcie, gdzie wiara i droga.?

· — ·

(1. Przez Mikołaja, Lwowski Wydział.
(2 Jak kazałem swojego „Czerwonego Sztandaru" rumieni się Czerwiński,
Którego napisał dla czci socjalistów, i sam jego pomiędzy robotnikami
we Lwowie, uprawia.
(3. Jestem wrogiem krętych dróg i podziemnych robót, jak nihilizm
socjalizm i.t.d. bo to jest grób własną ręką gorzkany.

Drozdzyna.

Uczę się od Was! Kochać rodzinę,
I oddaję Wam! moją drozdzynę.

O! jak cudny ten świat, gdy słońce świeci,
Rumieńcem swej tarczy, z ponętną wiosną,
Ach! ileż to ptasząt, pod błękit wzleci,
Z pieśnią swemu stwórcy, gdy w piórka zrosną.

Mnie zaś, Wielki Stwórca, obdarzył w komorę,
Okutą szeregiem, trwałych obręczy,
Którą z rąk zamknięcia, wolną zabiorę,
Bo myśli i ducha, człek nie umęczy.

Ja śpiewam i wierzę, Wszechmocny Boże,
Że wiedziesz tułaczy, do swego tronu,
Otóż z Wiarą idę! w otwarte morze,
Nie trwożąc się ręki, wyroczni zgonu.

Ani wiru fali, czarnej na morzu,
Które jedna drugą, siłą uderza,
Lecz truchleją one, gdy na przestworzu,
Jasnych krain słońca, z oczą szermierza.

Szermierza Twej ręki! Wszechtwórczy Panie!
Ten spokój pogody, z niebieskiej dali,
Który z nosi ludom, Twej wiary trwanie,
I koi najmniejsze, wzruszenie fali. —

Tknięty pieśnią wiosny, i ciepłem słońca,
Wiedziony przyrodą, i jej urokiem,
Ustrojon w podróżną sukmanę gońca,
Który pruje drogę skrzydłem nie krokiem.

Więc lecę jak ptaki, z ziarnkiem rozsady,
Szybko-lotem ducha, z ich skrzydeł rzędy,
Z całą rzeszą dziobów, ruszę na zwiady,
Dla rozsady szukać, serdecznej grzędy.

Gdy znajdę łan żyzny, gajem pokryję,
I kobiercem w kwiaty, z pawiego splotem,
Siłą ptasich dziobów, grzędy rozryję,
Gdzie zrośnie złoty plon, ~~odziedz~~ ogrodzony płotem. —

W piękne lica, jasnej gaju drozdzyny,
Z ruse czarne pióra, na ramion znaki
Dla zdumienia starej leśnej zwierzyny,
Jak znaczą swe loty, te młode ptaki!

· — ·

Te- ma.

Kiedy Wiara czołem świeci,
I zaraniem życia gaj!
Chodźcie z wiosną, do mnie dzieci,
I ty bracie, rękę daj!

Dam ci serce, wrzące warem,
Jakie stworzył Wielki Bóg!
Proście wnuki, z dziadziem starem,
Byście mieli z chatą próg!

Gdy praw wolnych ty chcesz zażyć
Musisz z pracą cierpieć znój!
Serca sercem chętnie darzyć,
Jak ten młody pszczołek rój!

Będziesz wesół gdy dziś smutnie,
Gdyż z goryczy rośnie miód!
I w twém ulu z niklną trutnie,
Gdy dołożysz z chęcią trud!

Gdzieś hymn wiary, ta słodyczy,
Która sercem żądzi!
I ta praca ma zdobyczy,
Bez której człek błądzi!

Gdzież te piersi, pracowite
Z godłem świętej wiary!
Gdzież te mury nowowite,
Gdy pęknie mur stary!

Praca w gruzach zagrzebana,
I unąga z dali!
Pierś niedolą skołatana,
A serce się żali!

Wyjdźże bracie z trzęsawiska,
Gdzie mury nie trwałe!
Suchą ziemię masz tu z bliska
Znoś cegiełki małe!

. — .

Co czarniejszym jest, od atramentu, (?) (1.
I piękniejszym jak ten instrumentu. (?)

. — .

Słuchaczu! jest żeś li z
Myślącém człowiekiem (?)
To słowém rzeknij mi,
Co wyssałeś z mlékiem. (?) (2.

Wpierw zdwiedziesz się nascajej, poprawnej głupocie,
Nim zwiedziesz się, na nigdy nie poprawnej w kobiecie.

Nie poległ bym spokojnie, pod mogiły znakiem,
(A pragnę ją piękną mieć, wziętą z rąk matery, —
Ozdobioną przez wieki, twż pod dzikiem krzakiem,)
Aż z oczę ~~dłonie~~ dłonie Wasze, choć z franków litery.

Jakżesz piórem żegnać Was: sercem jak łan roli,
Gdyż pierś wre, żyły kipią, ako z łez strumieniem,
Kiedy łan zaprzedany — strasznie dusza boli,
Lecz rolnik! sieje z wiosną, w plon Waszém Imieniem!

Robotnik Robotników,
Bratysław Franciszek
Gromko.
Autor.

Warszawa 16. Marca.
1885.

W ulicach Nowego Świata,
Stoi trzydziesta chata,
Dwadzieścia sześć, pokoju,
Gdzie jestem w pracy znoju;
W miasteczku Wierszowaju. (3.

(1. Myśl.
(2. Śmierć.
(3. Z Warszawy należy zrobić Wierszawój; bo rodzaj żeński ma długie włosy.

Grudziński Hanusz
1869 r.

Kobieta Polska. –

Kobieto! puchu marny, ty wietrzna istoto!

Bóg święte obowiązki włożył na kobietę
I dał jej serce święte, anielskie zalety,
Gdy tylko postępuje wytkniętą jej drogą,
Jej sami Aniołowie pozazdrościć mogą.
Życie kobiet jest wprawdzie pasmem poświęcenia,
Bo stworzona dla biednych bliźnich pocieszenia,
Lecz, jeżeli odrzuci z serca próżność wszelką
I w szczęściu i w cierpieniu będzie świętą, wielką.
Polka-kobieta dotąd nie zrzuciła z siebie
Korony, którą Stwórca włożył na nią w niebie
Nie wdarła się w prawa mężczyzn, zakątki domowe
Zdobi cnotą bogata w skarby narodowe.
Wprawdzie, nie wszystkie takie, nie wszystkie, niestety.
Są i u nas, co się zrzekły wszystkich cnót kobiety,
Ale takich niewiele i te z czasem może
Po dawnemu żyć zaczną, co daj prędzej Boże!
Wy zaś, co się nad losem kobiet litujecie,
Przestańcie! wszakże każden cierpi na tym świecie.
Kobiecie zaś, co idzie drogą jej wskazaną
Nie litości potrzeba: raczej uwielbianą
I czczoną być powinna – ją ubóstwiać trzeba,
Bo taka na tej ziemi jest kapłanką nieba.
Czyli jest jaki kwiatek, co wyrównać może
Pięknością Polskich dziewic – to Anioły Boże!

Lecz przez tę samą piękność ile zdziała ona,
Jeśli wie w jakim celu od Stwórcy stworzona?
Że za jej sprawą kochanek dzielny jej młodzieniec
Szedł w obronie Ojczyzny zdobyć laurów wieniec
Z myślą o niej w liczne wrogów rwał się szeregi;
A nigdy do kochanek nie wracały zbiegi...
A i teraz, czyż za sprawą miłości tajemną
Młodzieniec, chcąc, by Ona była mu wzajemną,
Aby jego miłość szczero mogłaby przyjąć
Nie stara się być poczciwym, jak Ona jest święta
A kiedy już złączeni na wieki od Boga
Odejdą od ołtarza w wspólną życia drogę,
Czyż nie wiecie, co dobra żona zdziałać może,
Że przez nią rosną w domu wzniosłe cnoty Boże
A jej wpływ wszakże często cuda nawet działa
Nad tym, którego ona szczerze ukochała,
Czyż się nie zdarza widzieć tak wielkie odmiany
W usposobieniu mężczyzn przez żonę zdziałane,
Iluż domowe życie z krzywej w prostą drogę
Zwróciło i zgasiło złych myśli pożogę?
....A kiedy pierwsze dziecię w kolebce zakwili
I przyjdą do kobiety złote szczęścia chwile,
Jak wtedy Polska matka wpaja w małe dziecię
Zasady wiary, cnoty, jak żyć trzeba w świecie

Jak wszystko, wszystko zgoła poświęcić dla niej może,
By tylko wlać mu w serce wiarę, miłość Bożą..
Wtedy, wtedy kobieta-Matka wielka, święta!
Być mogłaby w tej chwili żywo w niebo wzięta,
Bo zapiera się siebie, sobą być przestaje,
A całą swą istotę w lube dziecię wpaja,
O! matka najbogatsza w płci swojej zalety
Świat cały przed nią może paść do nóg-kobiety.
Kobieta nie puch marny, nie wiedźma istota
Za nią chętnie w ślad idzie każda wielka cnota.
I, jeżeli pogardzi tą świata nicością
To z swą wiarą, nadzieją i świętą miłością
Tych, co z nią tutaj żyją, zaprowadzić może
W krainy szczęśliwości i w królestwo Boże!

— Stanisław Grudziński

5/10 69? z Kijowa)

Rkp. 7922 III

26. autogr. I

Marszałkowskie Sądy
w Wielki Czwartek 1878 r.
Szkice obyczajowe z Wileńskiego bruku
p. B. Świerszcza.–

Do
Edwarda Römera.–

Nie jam Cię wybrał na sędziego sporu
Bo Tyś hrabiowską dostał nominacyą
Nie byłeś sędzią z mojego wyboru
Lecz sprawa czysta – świętą Świerszcz miał racyą
Kto by nie sądził... nie czuł on obawy
A Edward Römer – głoszą „Człowiek prawy –"
Choć nieprzegada Pana „adwokata"... (Brochockiego:)
Chociaż Domejki moralnie nie wzniesie...
No... ukrzyżują!... Lecz w takim procesie
Römer przynajmniej wyda Sąd Piłata!..
Ja tak mniemałem gdy owi posłowie
Hrabiego – dali do mego podpisu
Ów akt zwołania niby kompromisu...
Lecz nie dość na tem że Arbitr– sędziowie
Wszyscy wybrani z Tyzenhauza świty
Ale o dziwy! Ci światłym poglądem
Mają dać wyrok przeciw jednej stronie...

Że hrabia nawet nie staje przed sądem

To sąd na Gutta!... W hrabiego obronie!..
Veto! Panowie takie trybunały
Dotąd się w Litwie nie praktykowały!
Tyzenhauz dłużny – przyznaje **że** **dłużny**
Skoro dziś Romer za Niego chciał płacić!..
Gutt więc ma prawa – nie chce łask – jałmużny!
Lecz wyście radzi magnata wzbogacić
Z krzywdą bliźniego – z krzywdą czci i mienia...
O! Powinszować czystego sumienia!...
Hrabia wypędził Gutta z jego chaty
Ani procentu – ani kapitału
Od lat czternastu niepłaci – bogaty –
A u Was na to – niema trybunału?
Czy tu potrzeba głowy Salomona
Gdy rzecz tak prosta – tak jasna – tak czysta
Wszak z Gutta domu Tyzenhauz korzysta
Niech za dom płaci – i sprawa skończona! –
„Magnat przywłaszcza skarbowe „poszliny"...
Frymarczy słowem – krzywdą się bogaci...
Podstępem wdziera się pod dach nie płaci
Wy nie możecie w tem dopatrzeć winy?...
Przed złotym cielcem schyleni w pokorze
Na stos ofiarny skazujecie brata
W Wielkim tygodniu... z Was żaden nie może
Krzyżuj go... wydać – choćby sąd Piłata!?
Wy śmiecie żądać – Wy z czystem sumieniem...
By Gutt za gardło przez policyą wzięty...

Dał Wam „rozpiskę"? że jego spor święty
Był – do Hrabiego prostem urojeniem!.. 12
Wy śmiecie żądać – abym pokrzywdzony
Bez prawa głosu – bez prawa obrony
Gdy mi wydarła mych praojców chata
Uchylił czoło – przed warkiem magnata?
Darzycie rublem... mówiąc: „To z łaski...
„Bo lat dziesięciu zaszło przedawnienie –"
Ja wolę raczej pozdzierać Wam maski...
A krzywda moja na Wasze sumienie!..

Zaiste bardzo ciekawy wypadek
I wielki honor spotkał emigranta
Hrabia Tyzenhauz wziął po Guttach spadek
Widocznie – przyznał mnie za familianta!
Zaszczyt nie lada! Mego słepowrona
Niemieckich grafów przykryje korona
Świetna affera!.. Kto wie?.. W przyszłym czasie
Gdy grosz mój w Jego procentuje kassie
Może z kolei bez dzieci – bez żony...
Zamrze – legując Guttom swe milliony?..
Nie lada gratka!... A gruba gotówka
Wprawdzie koło niej uwija się wdówka...
Mamunie córki na... „rzempołkę"... wiodą...
O tom spokojny; nie skuszą urodą...
Chociaż graf chwali jeśli – „Ładna skóra..."
Lecz na tem koniec.... O! pożal się Boże!..
Wąż z rajskiem jabłkiem... tam nic nie pomoże...

Gdzie poskąpiła złowroga natura
Dajże apetyt – żądze – na... milliony
Lecz... wstręt do kobiet!... Graf nie pojmie żony.
Mamunie – papy – niech w łokieć całują...
Mogą też córki bawić w melomanki...
Umrze bezdzietnie – kto żył bez kochanki!...
A więc: Przezdzieccy... i... Gutt sukcedują!...

Ongi na słowo polskiego magnata
Była nabytą moich dziadów chata
Prałat Bowkiewicz Romery Domejki
Byli świadkami całej opperacyi
Że za dom Hrabia nie dał mi kopiejki
Kazano czekać!..... bo graf z licytacyi
Chciał dom **już własny** – powtórnie kupować
By coś na...„**Kaźnie-poszlin**" utargować.—
Graf kazał czekać – cierpliwie czekałem
Aby Tyzenhauz na **targach pozornych**...
Do **Swego domu** nabył praw bezspornych
Bo ja – prywatnie – dom mu już sprzedałem.
Cały interes więc mnie nie dotyczył
Czekałem, – by mnie Tyzenhauz wyliczył
Dziewięć Tysięcy; dał mi na to słowo –
Że w Jego kassie mam ten grosz po stryju!—
Aż w tem – Powstanie!... Rządy Murawiewskie...
Na emigracyę wychodzę o kiju...
I na tułactwie bez chleba – bez dachu
Tonąc... chwytam się o zbawienia deskę.....

Nie umrę z głodu – oto nie ma strachu
Nie potrzebuję od Francyi jałmużny...
Dziewięć Tysięcy Tyzenhauz mi dłużny!

Hrabia Przezdziecki w kraju zasłużony
Głośny z prawości i w literaturze
Więc brat z Kraszewskim po duchu i piórze...
Tyzenhauz bratem Przezdzieckiego żony. –
Gdy mnie Kraszewski w opiekę przyjmuje
Przez Przezdzieckiego gdy poczyni kroki
Więc Tyzenhauza weźmiemy za boki...
Summę Przezdziecki mi wywindykuje. –
Ja tak mniemałem; Kraszewski łaskawie
Wziął się do dzieła wnet z Przezdzieckim razem
Lecz graf Tyzenhauz odrzekł że – „w tej sprawie
„Gutt ma się liczyć nie z Nim – a z Prykazem;
„Że On dom kupił – z targów – z licytacyi...
„Że do Prykazu szacunek wypłacił
„Że Gutt od Niego żądać nie ma racyi. –"
Na domiar biedy Gutt w Prykazie stracił:
Był w emigracyi zaszła „dawność" prawna...
Rząd skonfiskował. – Lecz tu rzecz zabawna:
No! Gutt w Prykazie – pięć Tysięcy stracił –
Boć tyle Hrabia – do Prykazu złożył –
Kosztem więc Gutta – hrabia skarb bogacił...
Lecz czemuż Cztery Tysiące umorzył?..
Wszak zgodził dziewięć! Dał słowo magnata,

Że mnie szacunek z targow niedotyczy "
Że on mi dziewięć tysięcy odliczy "
Słowo na Niego prawnie przejdzie chata! "
Na to dowody są – na to są świadki
Przed Cię zagrabić – Graf półkrzyż ostatki!...

Dziś więc o Cztery tysiące spor idzie
Niech mi zapłaci summę i procenta –
Mam słowo grafa – świadkow – dokumenta! –
Ja ex-emigrant zrujnowany w biedzie –
Głodny wracidem do... głodnej Ojczyzny
Wszak z grafa łaski... już pół ojcowizny
Przed skonfiskowat! Niech chać resztę zwroci!
Czyż ja tu żądam dani – czy jałmużny?
Czyż się Galt pienia – processuje – ktoci
Czemuż niepłaci Tyzenhauz – gdy dłużny?! –

Każą mnie sądzić... koncept wyśmienity
Hrabia za „Swodem zakonow"... ukryty
Sąd pieczeniarzy!.. Więc wyrok moralny...
I sprawiedliwy!... pod laską marszałka
Gdyby nie „dawność"... to fakt – nie przechwałka...
Tę sprawę sądził by sąd kryminalny! –

– „Choćby Sąd sądził nie dam mu Kopiejki
„ On mi ubliżył – niech mnie popamięta!"
„ Woła pan Hrabia – „ Ja impertynenta...

„Nauczę!... ~~Wołać~~ przyzwać Romera-Domejki
„I Brochockiego też Gutta obliczy...
„Domejko niechaj w sądzie przewodniczy!...—"

Co tak szlachetnym Tyzenhauza Krakom
Gutt żyj doczekał — wyroku!

Za Siedmnaście — dano — trzy tysiące
A Pan Brochocki dowiódł jak na dłoni
Że Szostakowski prawnik — w piętkę goni...
Bo wyrok słuszny i jasny jak słońce. —
Jasny? Nie jasny!:

. . . . Punkt niewyjaśniony:

Jeśli dom Gutta — na słowo kupiony (:za 9,200 w:) $^{2}/_{5}$
Cyfra wiadoma — Gutt nie chce jałmużny
Hrabia mu resztę szacunku — jest dłużny! —
Jeżeli z aukcji chałupa nabyta (:za 27,000 w:)
A Hrabia całość w Cyrkarzie opłacił (: 5400:)
Więc przed Czternastu laty była kwita
Za cóż dziś hrabia trzy tysiące płacił?...
Brochocki prawnik lecz i rachmistrz zdatny
Bo nowe prawo i rachunek zrodził:
Gutt raz dom sprzedał a z dwoch kass jest płatny
Lecz obie płacą mniej jak hrabia zgodził!!!

(bo=8400. nie 9,200.:)
oprócz procentów. —

Ale się stało!... Domu pozbawiony
Obdarty – jedno robię Ci zaklęcie
Wielki podskarbiety... potomku wsławiony
Proszę: nie pomiń Gutta w... testamencie! –

Oto Czci godny Panie w ten sposób przed 4ma laty
za krzywdę moję zapłaciłem Tyzenhauzowi. —
Dzisiaj on na Sądzie Bożym – a Testament
jest na rzecz zacnej niewiasty – Hrabiny
Przezdzieckiej i jej synów. – Nie przypuszczam
aby weźmiwszy w spadku tyle Millionów – odmó-
wiła mi wymiaru Sprawiedliwości! Ona całego
tego interesu nie zna – ale nie zna i mnie – i
nie wie o tem że ja do żadnych bredni zdolny
nie jestem. – Plenipotentem Hrabiny zanomino-
wany jest Pan Krzywiecki – ongi Dyrektor
Kommissii Spraw Wewnętrznych w Warszawie
Autor owej sławnej w duchu Pasławielczanym
broszury. – Do Pani Przezdzieckiej list Twój
mój Czcigodny Opiekunie i dwa słowa
do Krzywieckiego od Was – a będziesz
Dobroczyńcą moim – do grobu Wam
tego nie zapomni – Wierny i wdzięczny

Bolesław Świerszcz.

26. autogr. I

Izert Juljan 1882

Do kwiatów...

Gdybyś widział
wątły kwiatek,
Czy stokrotkę
czy bławatek,
Proszę cię
o kroplę wody,
Której mi brak
od przyrody

&

Że jaskółka
gdy przyleci
Karmić u nas
swoje dzieci,
Prosi ciebie
o schronienie,
Czy pod strzechą
czy w kominie.

& Pesom

Pewno kwiatek.
miałby wody,
A ptaszęta
swej wygody.

....

Ojcem się dla was
o Poeci!
Bracia wasi
wierszokleci....

z nad
Bosforu
Stefan [illegible]
24/XII
1882.

26. autogr. I

Jelski Alex 1878. r. 59

Józefowi I. Kraszewskiemu
Z powodu Jubileuszu Jego.

Coto jest wielkość prawdziwa?
Naczem się ona zasadza?

1.

— Wielkość się w cnocie ukrywa,
Cnocie ti Ona dogadza.
Wielkość z cnotami obcuje
I dla nich wznosi ołtarze,
Na cnotach żywot buduje,
Ludziom cnotliwym być każe.
Wielkość i cnota są razem,
Wzajemnie wcielone w siebie —
Prawdy odwiecznej wyrazem,
Na tym padole i — w Niebie!...

Aleksander Jelski.

Klonowski Roman 60

1868 r.

Twoje oczy.

Jak złota gwiazdka na niebios błękicie,
Tak lśni uroczo szafirowe oko;
Nie wzbudzi w sercu burzy, żywsze bicie,
Owładnie w duszę zapada głęboko.

Jak iskra z dyamentu w kosztownej oprawie,
Taki błysk cudny tryska z czarnych oczu;
Tem każdy zbierać, lub przodkujące sławie,
W świętych walk tęczy kąpać się przezroczu.

Jak oceanu tajń głębie zielone,
Cały świat cudów kryją modre oczy,
Czyste jak kryształ, to tęczką zamglone,
Serce za niemi ledwie nie wyskoczy.

Lecz choć tak piękne, powabne i miłe,
Milsze mi stokroć twoje śliczne oczy;
Ich tylko dla mnie czarodziejskiej siły,
Słodycz i rozkosz ma wyraz uroczy.

Zb. Autogr. I

61

Rozwadowski Szymon
1882

Legenda.

Z historyi o ucieczce N. Maryi Panny z dzieciątkiem Jezus do Egiptu w towarzystwie S. Józefa.

Król Herod zwątpił o sobie;
Dziwny też go traf zastrasza:
Oto biedne dziécię w żłobie,
Lud królem Żydów ogłasza.
Więc uderza w sam początek
Tak rozsianych wieści onych:
Nakazał rzeź niemowlątek
W mieście Betlejem zrodzonych.
Józef czyste wiodąc życie,
Słyszy we śnie głos anioła:
„Weź Maryię i jej dziécię,
„Bóg do Egiptu was woła.
„Tam Jezusa darząc zdrowiem,
„Bóg osłoni od pogromu;
„Tam zostańcie aż gdy powiem
„Że macie wrócić do domu."
Idzie w podróż święte grono
Ufne w pomocy od Boga,
I pod tej siły obroną,
Szeroka im służy droga.
Ale z lasu, tuż przed nocą,
Zbójca Kathus niespodzianie
Wpada na nich i przemocą,
Wiedzie ich w swoje mieszkanie.

Zleca żonie w groźnej mowie
Jak ma więźniów mieć na oku
Aż powróci po obłowie
Korzystniejszego widoku.
Żona zbójcy stawia wannę,
W niej sadowiąc synka swego,
Zachęca Najświętszą Pannę
Skąpać dziecię obok niego.
Ta odrzekła: — twej ofiary
Przyjąć nie mogę: Bóg wzbrania
Z narodami obcej wiary
Podobnego współkąpania.
— Wiem, rzecze tamta, że tobie
Wstrętny jest synek mój drogi!
Garbaty, ślepe oczy obie!
I pokurczone ma nogi!
Tu Maryja w sobie tknięta,
Żałości matki sercem dzieli;
I z litości Panna święta
Sadza Jezusa w kąpieli.
Tam gdy Jemu towarzyszy
Synek zbójcy z wadą znaną,
Podziw w pełnej nastał ciszy:
Cud tam wyraźny ujrzano.
Bo nad wszelką moc człowieka,
Krzywy, z garbem, na świat zmarły,
Wyprostował się kaleka,
I oczy mu się otwarły.

Matka, to pieści go rzewnie,
To odgadywać poczyna:
— W dziecku więźniów, Bóg jest pewnie
Co tak uzdrowił nam syna!

Szuka męża, biegnie, żąda
Oznajmić mu cud nad niemi.
Wchodzi Kathus, cud ogląda,
I z rękoma wzniesionemi,

Lubo tyran, lubo zbójca,
Przed Jezusem na twarz pada:
Przemogła w nim czułość ojca,
Łzą radości, wdzięczność składa.

Do Egiptu więźnie rychło
Już przewodnika w nim mieli;
A w maść wonną, gdy ucichło,
Zmienia się woda kąpieli.

Żona łotra mądrze działa:
Zlewa tę maść w słój dość spory,
I w ziemię go zakopała.
Syn jej, Dyzmas od tej pory.

Dyzmas, jest człek tej zalety
Jakby złączony był z Bogiem.
Lecz gdy dorósł, on niestety!
Ludziom jak ojciec był wrogiem!

Kiedy Kathus już zgrzybiały,
Wyrzekł się zbójcy rzemiosła,
W domu kłopot był niemały:
Z ubóstwa, nędza wyrosła.

Wówczas żona maść dobywa,
Nakłada ją w stoik mały,
I rojenia, myśl szczęśliwa,
Jakby z natchnienia powstały.
Wzywa męża: — tę maść wonną
Nieś do miasta i ceń drogo;
Z niej nadzieję mam niepłonną:
Bogaci kupić ją mogą.
Z uchrony po latach wielu,
Dybie starzec niepoznany.
Jeruzalem ma na celu,
I stanął tam między pany.
Tu Łazarz, brat Magdaleny,
Bada starca co sprzedaje.
Widzi balsam wyższej ceny
I wnet ugoda nastaje:
Srebrnych groszy dał mu trzysta.
Żona przedaży tej rada,
Gdy korzyść tak oczywista,
Znowu w stoik maść nakłada.
Tajnych nam losów przysługi,
Są łaski niebios dowodem:
Poniósł Kathus stoik drugi,
Chętnie go nabył Nikodem.
Mocną żądzę korzyść nieci,
Ku większej jeszcze w nadziei:
Poniósł Kathus stoik trzeci
Dla Józefa z Arymathei.

Któż przewidzi przyszłości tajną,
Bądź zgubny cios, bądź zbawienie?
Bóg ową maść nadzwyczajną,
Ku najwyższej podniósł cenie.

Magdalena kiedy w skrusze
Zlewała nią nogi Pana,
Pan w niej świętą uznał duszę,
Choć inaczej światu znana.

O Józefie, Nikodemie,
Świadczy wiara, cześć od obu:
Gdy Pan złożył życia brzemię,
Zleli nań balsam u grobu.

Dyzmas i Gimnas na zbrodni
Pochwyceni przedtem w parze
Towarzysze niby zgodni,
Krzyżowej ulegli karze.

Oba wiszący w pobliżu,
Mieli w środku obok siebie
Skatowanego na krzyżu
Pana na ziemi i niebie.

Gdy na krzyżach jeszcze żyli,
Dyzmas przemówił: — Kolego!
My cierpienia zasłużyli!
Lecz ten męczy niewinnego!

Na to Gimnas w zdaniu inny
Urąga się: — sądźmy sami:
Gdyby Jezus był niewinny,
Czy wisiałby między nami?

Dyzmas w końcu wzniósł błaganie,
Sam o sobie tusząc skromnie:
— W Twojem królestwie, o Panie!
Racz z dobrocią pomnieć o mnie!
Skruszonego Pan pocieszył.
A Gimnas, łotr zatwardziały,
Co urąganiem się zgrzeszył
I krwią zbroczył swój wiek cały,
Pójdzie po kary z Judaszem,
Wraz z Piłatem, Kaifaszem,
I z innemi zbrodniarzami.
Boże! zmiłuj się nad nami!

Koniec.

Ułożyłem tę Legendę z pism religijnych dnia 3. Października 1882 roku. Przyszedłem zaś na świat dnia 16 Października roku 1790 –, a przeto jeśli Bóg dozwoli, skończę w tym miesiącu lat 92. –

Tę rozrywkę lat moich dawno już nieprzydatnych światu, składam z uszanowaniem Jubilatowi naszemu JW. J. I. Kraszewskiemu na pamiątkę mojej czci ku Niemu i uwielbienia zasług Jego w Kraju – Dnia 27 Października 1882 r. Szymon Konopacki –

Legenda

z historyi o ucieczce N. Maryi Panny z dzieciątkiem Jezus do Egiptu w towarzystwie Św. Józefa.

Król Herod zwątpił o sobie;
Dziwny też go strach zastrasza:
Oto biedne dziecię w żłobie,
Lud Królem żydów ogłasza.
 Więc uderza w sam początek
 Jak rozsianych wieści onych;
 Nakazał rzeź niemowląt
 W mieście Betlejem zrodzonych
Józef czysto wiodąc życie,
Słyszy we śnie głos anioła:
„Weź Maryję i Jej dziecię,
 Bóg do Egiptu was woła."
 „Tam Jezusa darząc zdrowiem,
 Bóg osłoni od pogromu;
 Tam zostaniecie aż gdy powiem
 Że macie wrócić do domu."
Idzie w podróż święte grono
Ufne w pomocy od Boga;
I pod tej siły obroną,
Szeroka im służy droga.

 Ale z lasu tuż przed nocą,
 Zbójca Kathus niespodzianie
 Wpada na nich i przemocą
 Wiedzie ich w swoje mieszkanie.
Zbója żonie w groźny mowie
Jak ma więźniów mieć na oku
Aż powróci po obłowie
Korzystniejszego widoku.
 Żona zbójcy stawia wannę
 [illegible]
 Zachęca Najświętszą Pannę,
 Skąpać dziecię obok niego.
Ta odrzekła: — twej ofiary
Przyjąć nie mogę: Bóg wzbrania
Z narodami obcej wiary
Podobnego współkowania.
 — Wiem, rzecze tamta, że tobie
 Wstrętny synek mój drogi!
 Garbaty, ślepe oczy obie!
 I pokurczone ma nogi!

Tu Maryja w sobie ściśnięta,
Żałość matki sercem dzieli;
Z litości Panna święta
Sadza Jezusa w kąpieli.

Tam gdy jemu towarzyszy
Synek zbójcy z wadą z mamą,
Podziw w pełnej nastał ciszy:
Cud tam wyraźny ujrzano.

Że nad wszelką moc człowieka,
Krzywy, z garbem, na świat zmarły,
Wyprostował się kaleka,
Oczy mu się otwarły.

Matka, to pieści go rzewnie,
To odgadywać poczyna:
— W dziecku więźniów, Bóg jest pewnie
Co tak uzdrowił nam syna!

Szuka męża, biegnie, żąda
Oznajmić mu cud nad niemi.
Wchodzi Kathus, cud ogląda,
Z rękoma wzniesionemi;

Lubo tyran, lubo zbójca,
Przed Jezusem on twarz pada:
Przywoływaniem czułość ojca,
Łzą radości wdzięczność składa.

Do Egiptu więźnie rychło
Już przewodnika w nim mieli:
A w maść wonną, gdy ucichło,
Zmieniła się woda kąpieli.

Żona łotra mądrze działa:
Zlewa tę maść w słój dość spory,
I wziąwszy go zakopała.
Syn jej, Dyzmas od tej pory.

Dyzmas jest człek tej zalety
Żeby złączony był z Bogiem.
Lecz gdy dorósł, on niestety!
Ludziom jak ojciec był wrogiem!

Kiedy Kathus już zgrzybiały,
Wyrzekł się zbójcy rzemiosła,
W domu kłopot był niemały;
Z ubóstwa nędza wyrosła.

Wówczas żona maść dobywa
Nakłada ją w słoik mały
Z rojenia, myśl szczęśliwa,
Żeby z natchnienia powstały.

Wzywa męża: — Tę maść wonną
Nieś do miasta i cen drogą;
Z niej nadzieję mam niepłonną:
Bogaci kupić ją mogą.

Z uchrony po latach wielu,
Dybiż starzec niepoznany.
Jeruzalem ma na celu,
I stanął tam między pany.
Tu Łazarz, brat Magdaleny,
Żąda starca: co sprzedaje.
Widzi balsam wyższej ceny
I wnet ugoda nastaje:
Srebrnych groszy dał mu trzysta.
Żona przedaży tej rada,
Gdy korzyść tak oczywista,
Znowu w słoik maść nakłada.
Tysięcy nam łożą przysługi;
Są łaski niebios otworem
Poniósł Kathus słoik drugi;
Chętnie go nabył Nikodem.
Mocną żądzą korzyść nieci,
Ku większej jeszcze w nadziei:
Poniósł Kathus słoik trzeci
Dla Józefa z Arymatei.
Któż przewiązki przyszłość tajną
Zgadł, zgubny cios, bądź zbawienie?
Bóg owa maść nadzwyczajną
Ku najwyższej podniósł cenie.

Magdalena kiedy w skrusze
Zlewała się u nóg Pana,
Pan w niej świętą uznał duszę,
Choć inaczej światu znana.
O Józefie, Nikodemie,
Świadczy wiara, cześć od obu:
Gdy Pan złożył życia brzemię,
Zleli nań balsam u grobu.
Dyzmas i Gimnas na zbrodni
Pochwyceni przedtem w parze
Towarzysze niby zgodni,
Krzyżowej ulegli karze.
Oba wiszący w pobliżu,
Mieli w środku obok siebie
Skatowanego na krzyżu
Pana na ziemi i niebie.
Gdy na krzyżach prawie zgibli
Dyzmas przemówił: — kolego!
My cierpienia zasłużyli!
Lecz tu męczą niewinnego!
Na to Gimnas w zadumie ciemny
Urąga się: — sądźmy sami:
Gdyby Jezus był niewinny,
Czy wisiałby między nami?

Dyzmas w końcu wzniósł błaganie
Sam o sobie twarząc skromnie:
— W Twojem Królestwie, o Panie!
Racz z dobrocią pomnieć o mnie!

Skruszonego Pan pocieszył.
A Gismas, łotr zatwardziały,
Co wzgardzeniem tu zgrzeszył
I Krwią zbroczył swój wiek cały,

Zajdzie pod karę z Judaszem,
Wraz z Piłatem, Kaifaszem,
I z innemi zbrodniarzami.
Boże! zmiłuj się nad nami!

Koniec.

Ukończyłem tę Legendę z pieśni religijnych dnia 3 Października 1882 r. Przyszedłem zaś na świat dnia 16 Października roku 1790 — a zatem jeśli Bóg dozwoli, skończę w tym miesiącu lat 92.-

Tę rozrywkę lat moich dawno już nieprzydatnych światu, z hołdem z uszanowaniem Jubilatowi naszemu J.W. Józefowi Ign. Kraszewskiemu na pamiątkę mojej czci ku Niemu i uwielbienia zasług Jego w Kraju. —

Dnia 27 go Października 1882 r.

Szymon Konopacki.

Spowiedź moja.

Blizko stu lat dożywszy, u wieczności proga,
Olśnion Boga wielkością, śpiewam chwałę Boga...
Ale duch mój niemieje! i sam siebie badam,
Czém ja liche stworzenie chwałę Stwórcy nadam?
On był wielkim beze mnie, jest i zawżdy będzie,
On ma w życiu człowieka swej woli narzędzie,
Téj woli ja poddany, ja grzesznik nikczemny,
W ciągłej walce sam z sobą, nieprawy bo ciemny,
Twej dobroci o! Boże błagać tylko mogę
Byś mię raczył sprowadzić na zbawienną drogę.
Lecz i wówczas cóż mogę ja prostak zaiste?
Lubo mam wzór przed sobą proroka Psalmistę,
Cóż mogę bez Twojego o! Boże natchnienia?
Daj ustom wyraz godny Twojego Imienia!
Istoto niepojęta Najwyższego Pana,
Zawarta w Trójcy Świętej, z dobroci nam znana!
Biję czołem przed Tobą! a skruchą przejęty,
Milczeniem czczę i wielbię Twój Majestat święty!
I tyle tylko mogę! ludzką mową żadną
Wysłowić nie zdołamy Twoję moc wszechwładną:
Rzekłeś, a powstał ogrom wszechświata bez granic!
Rzekniej słowo zaguby, a zmienisz go na nic!

Jesteś wszędzie, przenikasz skryte myśli człeka,
Od niebios do robaczków spada Twa opieka,
I każdy z nas jej dozna śród ciężkiej niedoli
Skoro z głębi swej duszy podda się Twej woli.
O! Bóg dobry! na widok skruszonego ducha
Tkliwym jest Ojcem naszym! On prośby wysłucha,
On hojną dając ręką, nic od nas nie bierze;
A więc rozum i serce nieśmy Mu w ofierze,
Złóżmy Bogu dar Jego! — lecz jak przed Nim stanę?
Jak Mu złożę sumienie światem obciążane?
Gdy kościół zmazał we mnie winę pierworodną,
Miałem duszę anioła, duszę niebios godną!
Jam tę świętość zmarnował, i biedzę się z sobą!
Po stracie niewinności okryty żałobą,
Nie mam sukni godowej! — ale mam nadzieję!
Mam dla siebie otuchę: Zbawiciela dzieje.
On wzywał winowajców na duszną wspomogę,
On w Synie marnotrawnym wskazał niebios drogę,
Na krzyżu zbójcom swoim On winę przebaczył,
On ucząc, chwiejących się utwierdzić w tém raczył
Że śmierć nasza jest tylko do wieczności progiem,
Za którym w życiu nowém staniemy przed Bogiem,
A każdy wedle zasług nagrodę otrzyma.
Tę świętą Zbawcy prawdę mamy przed oczyma,
Gdy wsparci doświadczeniem zważym należycie
Że nam szczęścia nie daje to doczesne życie,
Że nad słodkie stosunki przyjaźni, miłości,
Nad skarby, tron i sławę, dusza prawo rości
Do szczęścia nieznanego; i jak głód człowieka
Chce posiłku, tak dusza szczęścia swego czeka.

Ta jej żądza wrodzona trwa w niej niedaremnie.
A dobroć Boga budzi tę śmiałą myśl we mnie,
Że Stwórca, dziecię własne, nieśmiertelną duszę,
Za grzechy na wieczyste nie strąci katusze:
On uwzględni ułomność i bezsilność woli,
Aby wedle przykazań w złej lub dobrej doli
Człek zwalczał namiętności nadane im na to.
O! Bóg się ulituje nad duszy zatratą!
Wszakże On ją na krzyżu okupił krwią swoją!
Niech go ludzie za życia obrażać się boją,
A Boska dobroć dla nas nie zgadza się z ową,
Zgubną, Jego stworzeniu kaźnią zagrobową.
Dość kary dla grzeszników gdy niebios mniej godni
Udręczą się czas pewny wspomnieniem swych zbrodni.

Winowajca jak inni! jeśli ja tem grzeszę
Iż roję taką przyszłość ku ludzkiej pociesze,
Przebacz, Boże! myśl tajna nie zachwieje wiary:
Niech zbrodniarza powściąga bojaźń wiecznej kary...
Lecz darmo! w szkodzie bliźnich cel mając dla siebie,
Łotr żaden nie pomyślał o piekle i niebie:
Obojętny na wieczność, tchnie obecną chwilką;
Oddany rozwiązłości lub korzyściom tylko,
On radby zdeptać prawa, porządek krajowy,
By snadniej mógł w nieładzie pochwycić obłowy,
A wzmiankę o wieczności bigoterją zowie.
Litość tylko obudza taki zamęt w głowie
Gdzie z pism Świętych i podań, wszystko jest wyśmjane!
Bóg z nimi! ja modlić się nigdy nie przestanę:

Dla mnie z Bogiem rozmowa, jest duszy potrzebą!
Jam w kłopotach z ufnością wznoszę oczy w niebo!
Miłość Boga i ufność z Jego mam szczodroty
A stanowią jak jedność z pochopem do cnoty.
O! Wszechmocny! o! Dobry! Nieśmiertelny Boże!
Przyjm ofiarę na jaką człek zdobyć się może:
Przyjm serce z Twego daru, serce pełne Ciebie!
I bądź wiecznie uwielbion na ziemi i niebie!

Te tajne marzenia napisałem jakby nawiązanie dla siebie w przeddzień dziewięćdziesiąt czwartej rocznicy od przyjścia mego na świat, to jest dnia 15 Października 1883 roku, i składam je Czcigodnemu Jubilatowi naszemu J. I. Kraszewskiemu na pamiątkę moich dla niego szczerych uczuć najwyższego szacunku i przyjaźni. Dnia 18 Października 1883 r.

Szymon Konopacki.

umarł. w 93 roku
życia
[illegible]
[illegible]

Fr. Koźmiński 2/2 82 r. 69

Panu Józefowi Kraszewskiemu
Na dzień 19. Marca 1882 r.

Dawnom lutni nie miał w dłoni,
Bo gdy serce ból zaliże,
Gdy brzęk kajdan w uchu dzwoni,
Myśl ze słowem się nie sprzęże.
Bo dziś słowo gdy zapragnie
Uczuć skarby wysnuć z łona,
To zdławione w ustach skona,
Gdy do jarzma się nie nagnie.

Gdyby żyła Polska dawna,
Wielka, groźna, a bez plamy
A Chrobrego mieczem sławna
Co Kijowa rąbał bramy,
Przywdziałbym odzież świąteczną
Dzielnego dosiadł rumaka
I piosnkę na ustach serdeczną
Z bratnim sercem lotem ptaka

Do wrót bym twoich dosadził
Pas poprawił, wąs przygładził
I pradziadów obyczajem
Zdrowie spełniwszy tokajem,
Kiedy już bym się rozgościł:
Miałbyś taki wiersz ofiarny
Którego by nawet farny
Organista pozazdrościł.
Ale dzisiaj skruszony, smutni
Z bolejących serca lutni
Cóż ci stary druh zaśpiewa
Gdy z serca łza zapływa?
Kiedy spojrzeć niebo grozi
I westchnienie i łza biała
Nim doleci z końców świata
Tają pętnaś zdławi z mrozie

Niechże dziś ci spełni duszy,
Życzeń drogich czary nalać,
Bo gdy rozpacz jej nie skruszy
To ją może szczęście pokalać.
Więc chciej przyjąć, co dać można,
Niech ci służą chwała, zdrowie,
A co kryje pierś ostrożna
To ci własne serce powie.

Ep. Było zwyczajem u naszych dziadów
Na jmieniny dvchów, sąsiadów
Że bratnie zdrowie spełniać puhary
I przy tem składać wiązanne dary,
Że był dostatek, przy którym kiedy
Często dyjament błysnął w podarku

Dzisiaj nie starczy na prezent drogi
W krytyczne czasy i dar ubogi
Lecz znając ciebie wiem dobrze o tem
Iż najskromniejszy tobie klejnotem
Gdy nie z szlacheckiej wysnut się huty,
Ale w serdecznej piersi ukuty.
Dla ciebie byłby drogi i kwiatek
Niezapominek, polny bławatek,
Co się krzewiły w ojczystej ziemi,
A którem pojił łzami mojemi.
Więc i powitasz piosnkę z pociecho
Osnutą w skromne rodzime słowo
I pierś ją twoja przechowa zdrowo,
Gdy ci jej nuta przyniesie echo!

Wierszyk który napisałem w Carlsbadzie cierpiąc na podagrę gdy panu winszowano urodzin. ~

Od dalekich brzegów Sanu
Życzenia przynoszę,
Kłaniam wdzięcznie
szczeremu Panu
I o przyjaźń proszę;

Mego serca nie wysuszy
Że w Galicyi siedzę:
Ciało tam, że jednak w duszy
Polska jest na przedzie!

Alexr z Zielina
Krasicki

Carlsbad
1872.

do Kraszewskiego ?

1876 Kraszewski Kajetan

Rymanów
d. 21 Grudnia
1876.

Z Opłatkiem
kolęda —
bratu Józefowi do Drezna

Dosiego roku życząc Panu bratu —
Kiedy w rozłące pędzim dni ostatek,
Choć dziś ten zwyczaj obojętny światu
Ślę ci opłatek.
Dla nas, on zawsze świętości wyobraża;
Pamiątkę łaski udzielonej z Nieba,
A oprócz skarbu branego z ołtarza
Własny kęs chleba.
Ojców to naszych obyczaj prastary,
Polskiego kraju maluje dostatek,
Symbol braterstwa, miłości i wiary
Święty opłatek.
Dawniej, po dworach chadzali kwestarze
Przy nich katechizm powtarzały dziatki
I — z Bożem słowem przynosili w darze
Białe opłatki.
Tuż za kwestarzem, dążył organista
Jakby na odpust, w świątecznej kapocie,
Wraz z opłatkami sypał wierszów trzysta
I życzeń — w krocie.
Lecz świat dzisiejszy, który w nic nie wierzy
Co nie iest złotem, bogactwem, dostatkiem,
Co — Boże odpuść — nie mówi pacierzy
Gardzi opłatkiem.

Pewnemu Panu co tym idzie śladem
Kiedym opłatek chciał raz ofiarować,
„Po cóż ja gębę" – odrzekł – „przed obiadem
Mam pieczętować"?!
Zbluźnił nieborak i zgrzeszył nie mało
Niechaj to Pan Bóg raczy mu darować.
Bo taką gębę, słusznie należało
Zapieczętować.
Ale my – czcimy co obyczaj święci,
Czy Ty za światem – czy ja w naszej chacie
Więc ten opłatek, w dowód mej pamięci
Przyjm miły bracie.

Kajetan Kraszewski

P.S. załączam nadesłane od P. Dobrzeckiego pokwitowanie Matuszewskiego na Niemiana Wdowę które prosił aby Ci przesłać. Przesyłamy Ci wszyscy serdeczne życzenia Pani Kalinowska i Panna Emilja również do życzeń naszych dołączają się. Dłuższym listem nudzić Ci nie chcę i czasu nie mam bo poczta odchodzi

Pani Kalikowska Łasce Twej polecam
obrazki – które oddaj – za co uznanie
żeby tej już tem nie mówić więcej –
– Joasia była, bardzo mocno chora
zaniepokoiliśmy się o nią nawet – ale Bogu
dzięki ma się już lepiej –
Ja mimo zimy do tej pory nie bardzo
narzekam z reumatyzmem – zresztą
wszystko po staremu

Ściskam cię i damy

Orl...

Załączając moje serdeczne życzenia
całuję rączki kochanego Stryja o
Łaskę Jego się polecam.

Bogusław

Kuczabiński 1881 r.

Żal za utraconem szczęściem.

Cieką, płyną, Dąbrówki wody
Których nigdy nie kryją lody
Cieką, płyną me lata
Więdnę, żyjąc śród świata.

Zdala od ojczystej doliny
Zapędzony w obce krainy
Gorzkie wiodąc życie
Ciężko wzdycham skrycie.

Do tej pięknej zielonej niwy
Po której chodząc szczęśliwy
Przypatrywałém się krasnym kwiatkom
Ciemnym ognikom kąkolom bławatkom

O mej lubéj wówczas marzyłem
O niéj piosnki w których sławiłem
Jéj cnotę, piękność śpiewałem
Gdy w błękit Dniestru poglądałem

Dawno, jak dla mnie ta chwila minęła
Kiedyto druga dusza ogniem płonęła
Tym samém płomieniem ogarniając
I mnie na srogie męczarnie zapalając

Dwóch serc niewygasłe płomienia
Mogą przyświecać chęci istnienia
Lecz gdy jednego serca błyszczeć przestanie
Płomyk, to drugiego gorzkie rozczarowanie.

Drugie ach drugie cierpię nieznośne katuszy
Boli płomień nie oderwie ciała od duszy
I na tę samą mękę ja przeznaczony
Bom od Ciebie ma luba rozłączony

Prawda ręka ma niechcący ostrzyła
Narzędzie którem nić coby nas złączyła
Przecięła . . . .
. . . .

Przecięłaś szarfę mych nadziei
Nic się do mnie nie śmieje . .
Byłaby jeszcze w Tobie cnota
Gdybyś skróciła nić mego żywota.

Za okropnych nieszczęść dzieciej
Po cóż ach po cóż żyć mam na świecie
Wszystko straciłem w jednej dobie
A wszystko było ma luba w twojej osobie

Gdyby mnie w purpurę obleczono
W złocistą koronę ozdobiono
Zrzekłbym się wszystkich rozkoszy
Dla twych o luba serdecznych uścisków. [błysków]

Wszelką moc świata gdybym miał w rękach
Nie byłbym tak szczęśliw jak w przywidzeniach
Twoich a posiadając cię koło siebie
Nie pragnę niczego ani na ziemi ni w niebie

Ach! cóż wszystko dla mnie w grobie
Wszystko straciłem najdroższa w tobie
Boć ty innego nadzieją i szczęściem ozdobisz
A mnie najnieszczęśliwszym w świecie zrobisz -

Pisałem w Sprokach d. 20/11 851

M. K.

Nabożeństwo.

Teatr przedstawia kościół, a koło ołtarza ksiądz, koło niego chór kobiet i dzieci z jednej, chór starców z drugiej strony, zakrystyan ustawia katafal, koło którego klęczy młode dziewczę w żałobie, przy niej młodzieniec zamyślony.

Ksiądz zwrócony do ludu mówi:

Pokój z Wami

Chór starców śpiewa: W wieków wieki
Prosić ze łzami
Będziem Wszechmocnego Boga
On synami nie pogardzi
Wrogów Boga zdepcze noga
Oni hardzi szydzą z dzieci
Wiary swojéj

Chór kobiet. Jako przed matki obrazem
Zawieszone lilie róże
Tak my razem w modłów chórze
Niebo Boga obwieszczamy

Łaski chcemy, cudów chcemy
Nie my - nie my
Kraj ojczyzna - wolność ludu
Z twego cudu
Kiedyś człowiek wstrząsał światem
Słońce w biegu się wstrzymało
Słowo się przelało w ciało!
Dziś brat z bratem
Wojnę toczy mordów chciwy
Ojciec syn, nasz mąż nie żywy
I krew płynie i krew płynie
Ale Pan Bóg w niebios gmachu
Słowo rzeknie ręką skinie
A z przestrachu
Padnie na twarz syn człowieczy
Z twojej pieczy
Nie wypuszczaj nas o Panie!

Chór Dzieci

Cóż się z nami dziećmi stanie!
Matka nasza we łzach tonie
Brat nie żyje

Nas na łonie
Nie pieszczą ręce niczyje
Jeźli ty opuścisz Panie
Cóż się z nami Dziećmi stanie?

Dziewczyna klęcząca przy katafalku w zachwy=
cenie. Jeszcze raz tylko spojrzę w twe oczy
Zamykasz – gniewa – chwilę – tylko chwilę –
Słowo – nic więcej – jeden znak proroczy
Jedyne tchnienie – tyle tylko tyle
Bym twoich skrzydeł lekki ciąg usłyszała!

Posługacz kościel. Od zmysłów prawie – przestrzecz ją wypada
Hm! w górze nic ma ni ducha ni ciała

Dziewczyna w zachw.. Zniknął nie jeszcze jakaś plamka blada
Patrz, patrz, to gwiazdka jak błyszczy – jak
świeci!
Pęka sklepienie gwiazdka w górę leci
W niebie – już w niebie – zniknęła już jéj
nie ma!

Posługacz
Czegoż tak w stoło spoglądasz oczyma
Ocknij się przecie – toć to nasza fara.

Ksiądz z ołtarza mówi do ludu
Niebem jest wiara!
Dwaj mężczyźni wchodzą do babińca
mówiąc jeden do drugiego
Pierwszy
Ot patrzyć tylko jaka to oświata!
I ten to naród o wolność się kusi?
Żal święty Boże – próżna czasu strata
Jeżli nie upadł – upaść wkrótce musi.
Drugi
Nie – to – nie postwa – choć ja z mojej strony
Robiłem wszystko – robię do obrony
Wysłałem gońców – z doniesieniem dworom
Że chcąc kres jakiś położyć zaborom
Dla dobra wszystkich, wojna jest wydana
Postowie nasi, ludzie są z talentem
Ale tak zmienić arbitralnie Pana
Ały, darmo – Kończyć trzeba co zacząłem!
Pierwszy
Kończyć zapewne lecz sposobem jakim
Do nieprzyjaciół trudno strzelać makiem

zb. autogr. I

A strzelby, kule, proch nie starczą
na to

Drugi

Mniejsza o kule - ale cóż z zapłatą
Skarb wycieńczony - za miesiąc dwa
najpóźniej
Wojsko bez chleba będzie i odzienia
Rozmawiając przychodzą z babińcu
do kościoła

Ksiądz u ołtarza do ludu
czyta Dziś Ewangelia o chlebie nadmienia
A wiarą stworzył chleba pięć tysięcy
Chóry połączone śpiewają

Błogosławiony Bóg w świętym Syonie
Wznośmy Panu w życiu i przy zgonie
Mówiąc [illegible] dwaj młodzieńce do Kata-
falku przy którym dziewczyna klęczy
Pierwszy
Wiesz ładna bracie - zaczepić ją warto

Lecz patrz czy widzisz, gębę ma otwartą,
Jak gdyby chciała wiatr gonić
A ręce jakże złożyła nabożnie.
Drugi
Tylko pomału — w tych rzeczach ostrożnie
Kto nie chce kłębka niech nie sięga po nić
Początek tylko trudny na tym świecie.
Pierwszy
Oto sentencja jedna dobra przecie
Bo co do innych — lepiej kopać w ziemi
Niźli ich słuchać — lub się rządzić niemi.
Drugi
Rozumnie widać żeś w naukach biegły
I choć w obozie — myślisz po dawnemu
Pierwszy
Jak — jam był jestem i będę niepodległy
Zagadka życia nie dać się drugiemu
Drugi
Dobrze! lecz cnota, lecz miłość bliźniego?

Ksiądz z ołtarza do ludu
mówi
A on się spytał czego ty chcesz czego?
A czart mu na to jeżliś Bożym synem
Skocz z tej wieżycy i zstwierdź
to czynem
Chór Dziewic
Strzeż nas o Panie
Od pokusy czarta
Niech nie zatarta
W pamięci naszej stoi święta męka
Chór starców
Patrz przed tobą lud twój klęka
J głosów tłumy
Krzyczą o pomoc, sercem pełnem wiary
Strzeż nas od dumy
Niech w sprawie świętej serce nasze i zamiary
Czyste zostaną, - niechaj czart przeklęty
Zdeptany jest od ciebie Boże wielki
Panie
Drugi raz od nas zostanie

Chory połączone

Niech w sprawie tak świętej
Czart wiecznie przeklęty
Zdeptany już od Ciebie, Boże wielki
Panie!
Drugi raz od nas zostanie!

Pierwszy młodzieniec

O Plizniach o cnocie idź naucząć
baby
Jeżeli która zaraz nie zadrzymie
Cnota – cóż więcej nad czcze marne imię?
W myśleniu widać bardzoś jeszcze słaby

Chór duchów niewidzialnych z prawej
strony

Rozpuście tylko myśli waszej skrzydła
A dzień dla Was już ostatni
Jak ptaki w sidła
Jak ryby do matki
Złudzone wbiegną i już już ujęte
Jak orzeł ciągnie w słońce a w chmurach
zostanie
Jak po rzeczy niepojęte
Wy myślą chcecie sięgać – a Bóg Wam w
zastanie
Chmury, iskrę dał rozumu

A świat olbrzym człowieka krokiem
Nie mierzyć nikomu
Bóstwo zapału ujrzysz tylko okiem.

Chór duchów z lewej strony.

Głupstwo w świecie – żarty żarty
Żywo tylko w życia taniec
Świat ten śmiechu tylko warty
Sam jest zbawienia posłaniec

Tłum ludzi przechodzi na stronę zkąd słyszano głos.

Ksiądz u ołtarza

Już się stało

Chóry połączone

Zagaśmy światło

Duchy z lewej strony

Tylko światło

Chóry połączone

Już zagaszono, już ciemno!

Młodzieniec obok dziewczyny zamy=
słony woła na wychodzących

Stójcie ze mną bracia ze mną!
Duszą wzajemną
Zatlimy zgaszone światło
Ciemności na tło
Rzucimy iskrę tajemną,
Iskrę wolności i wiary
A słońcem błyśnie gmach ~~stary~~ cały
bym śmiały
Jak błysk strzaska w mgnieniu oka
Ich zamachy ich zamiary
Zgłuszmy myśli bezczelne
A ramię dzielne
A serce z ogniem świat stworzy!
Duch boży!
Przejmie śmiertelnych, jak słońce
gmach nocy
Wstaną prorocy
I śpiewać będą tryumf dobrej sprawie

Więc dalej dalej!
A wy co jako majtkowie śród fali
Żyjecie w obawie
Syny ziemi! precz z kościoła
Oto głos z siódmego nieba
Grzmiącą piersią na Was woła wiary
trzeba!
Wiara mieczem archanioła
Wiara z siłą cuda czyni
Syny ziemi – precz z świątyni!

Ksiądz.

Wiary trzeba
Wiara mieczem archanioła
Wiara z siłą – cuda czyni
Syny ziemi – przecz z świątyni.

Pisałem w Srokach poczta
Szczerzec dnia 15/2 882
Karol Kuczabiński

26. autogr. I

Władysław Kulczycki 1884. 84

Pompeja.

Przyjacielowi J. I. Kraszewskiemu.

A wstań jak wielkie posągi bezwstydne
Naga – w styxowym wykąpana kale!
Nowa, nagością żelazną bezczelna –
Niezawstydzona niczém – nieśmiertelna!

Juljusz Słowacki
Grób Agamemnona.

Lat dwa tysiące ciemności te trwały,
Aż Feb rozmroczył popiołów zawieję,
Zdarł jasną dłonią całun ich stężały,
Blask wiecznych oczu zwraca na Pompeję.

Mży złotém kwieciem na jéj kształty śpiące....
Było to wczoraj!.... pyta się więc czemu
Luba śpi jeszcze?....— bo lat dwa tysiące
Śmiertelném wczoraj są nieśmiertelnemu.

Ta straszna dwakroć tysiącletnia zmora,
Wszak to sen tylko, i bożek zeń budzi:
— Czas, mówi, wstawać, bo to było wczoraj!
Posłuszne miasto wstaje więc..... bez ludzi.

Na kształt wskrzeszonéj zamiast trupa trumny,
Podniosło wieko po długim pogrzebie:
Wstają świątynie, Urwiganki, Kolumny,
W głuchym pochodzie ciągną obok siebie;

Wczoraj! jak nieme powtarzają hasło,
Niosąc swe pustki, napisy i bogi;
Życie jak lampy wśród burz alić pogasło,
Lecz śmierć na słońcu pokazuje drogi.

Zeszły się milcząc na radę w rozdroże:
Każda z nich pusta, szarzejąca czeka;
Ale się żadna doczekać nie może
Błędnego cienia na sobie człowieka....

Więc rusza dalej; — zapada się, dźwiga,
Jak pierś łkająca; — zamiast kół turkotu

Ślad w niéj wieczny wyżłobiła biga,
Znak pożegnalny jazdy bez powrotu....

Smutno; — lecz oto w płaskorzeźbach larwy
Od lat się prawie dwóch tysięcy śmieją;
Martwo; — lecz fresków jaskrawych się barwy
Płonią miłością, zielenią nadzieją.....

Młodéj kapłanki przecudnego ciała
Odlewem z zaspy kształt wypopielili:
Nie płacz! — jéj dusza w ten fresk uleciała,
I skrzydełkami Psychy się motyli.

Na tła szkarłacie napowietrzne tany
Nimfy i menady lekko przed nią plotą;
Męczarnie zgonu chór ich pozłacany
Słońca i szczęścia zalśnił jéj pozłotą.

Dokąd więc tyrs ich obluszczony wskaże
I my wprost idźmy w dali téj błękity,
W pogoń za szczęściem, — przez jego cmentarze, —
Tam ku świątyni boskiéj Afrodyty.

Jak gdyby gołębi białych kolumn stado
Przedem wionęło bez stropu ni wianka:
Rzekłbyś stanąwszy przed ich kolumnadą,
Że porzucona każda z nich kochanka.

Chór ich wyniosły wkrąg obstąpił arę;
Tnicące z marmuru fałdy na się bierze:
Całopalenia chce spełnić ofiarę.....
Aliści ognia zabrakło ofierze.....

Lecz co kapłanek niedostępne siłom,
Sam Zews to sprawi..... patrz! ołtarz olbrzymi
Powstaje na dnie przez framugi wyłom:
Bóg rzucił iskrę, – i ołtarz się dymi!

Groźnie żałobny na rajskim błękicie,
Boki się jego w czarny spiż odziały;
Lecz w dym ofiarny – wysoko – na szczycie,
Słońce kolorów sieje ideały....

W górnym kościele lazurów przeczystych
Wciąż śle kadzidło, bo się wciąż wspomnienia:

To dzika ara ofiar wiekuistych,
Wiekuistego godło poświęcenia......

O Polsko moja! biedna ty Pompejo,
Zapopielony niewolą cmentarzu!
Jakież ofiarne ognie twe maleją
Przy Wezuwjusza niezmiernym ołtarzu!

A wiedz, że nic twej nie okwieci doli,
Póki się w tobie do kupy nie zgarną
Kości, gruz, popiół i serca w niewoli,
W taką ogromną mogiłę ofiarną!

Póki nie staniesz na wzór szczytnej ary
W srebrnej kadzideł buchających chmurze,
I twe poziome nie wydmą się mary
W ołtarz wulkanu z płomieniami w górze!

Ach! ludzie z ciebie zrobili upiora
I pompejańskie niby to widziadło;

Kiwając głowy przezwali cię: wczorą,
Bo innie dzisiaj oddawnać przepadło.....

Więc na twem zgliszczu, w bezdonecznym grobie,
Jako Pompeja żywcem pogrzebana,
Zajutrz się cała, i jutro two w sobie
Zamknij, rozdmuchaj, jak duszę wulkana!

Jak wulkan pożnij w żywocie płomienia,
I obwiń ciężę w twą cmentarną ciszę,
A gdy w niej gromów dojrzeje nasienie,
To już two jutro piorun wykołysze!

I zdołasz zemsty duszą z lawy zionąć,
Spuścić królewską purpurę pożogi,
Jak Dejaniry giezło, co owionąć,
Zżedz i spopielić musi twoje wrogi!

A potem w niebo kitą strzelić inną,
Wzwyż się wbłękitnić liliją z kadzidła,

Na pobojowisko ofiarę dziękczynną,
Gdzie hymn zwycięstwa rozłączy swe skrzydła!

Lecz dziś cmentarza jenoś wielkiem zniczem,
Gdyż próżno w tobie szukam takiej ary,
Z dwurogim na niej nieśmiertelnym zniczem
Rozpłomienionej miłości i wiary!.....

Błyśnij i radym! — Choć cię zmarłą czynią
Ludy jak pątnik co zwiedza Pompeję,
Rzekną o tobie: — Jest w gruzach świątynią,
Lecz nad nią ołtarz niezgasły tleje!

Bo — pomnij na to! — gdy zgaśnie nadzieja,
Ludzie raz w ciemni snem zbrodniczym zasną,
Polskie kamienie — jako ta Pompeja —
Cudem się z mogił mocą ~~porwą~~ własną;

A wtedy jakaś lutnia Amfiona —
Bez ludzi — miasta pobuduje nowe,

I Bóg z kamieni — gdyś snem wyludniona —
syny powzbudza już Abrahamowe!

W Pompei
31 sierpnia 1884.

Kulczycki W.

1886.

Noc Wenecka

zgłoszę

Noc wenecka.

W księżycową noc powoli
Przez spokojne wód przestrzenie,
Na weneckiej mknę gondoli
W błękitnawe rozwidnienie.

Z rytmicznego pluskiem wiosła
Jak za pieśni nurtem płynę,
Zwierciadlana mię uniosła
Fala w marzeń gdzieś krainę.

Ztąd i zowąd gdyby we śnie
Gmach za gmachem rośnie w bieli;
Nim się ocknę i rozcieśnię
Stem pałaców sen mi strzeli....

Księżyc — kwiat na ich ościeni
Marmurowej zwiśł podydze,
W pęk rozlśniał się promieni:
W każdym listku cudo widzę.

Wzrok miesięczny w szyb ich oczach
Tu się blaskiem spojrzeń pali,
Tam zaś tonąc w wód przezroczach,
Serca bicie ma na fali.

Gdy się okien haft wyzębi
Koronkowo pod promieniem,
Wielki patrzą z szyb tych głębi
Księżycowem tem spojrzeniem...

Ach! w gotycki ów krużganek
Chciałbym snów obramić postać,
Klęknąć przed nią jak kochanek,
Przeposążyć się — i zostać.

Tam miesiącem posrebrzeni,
Zachwyceniem wiecznotrwałem
Stalibyśmy skamienieni
Z naszem szczęściem skamieniałem.....

Rząd pałaców nurza w toni
Nakształt wspomnień swe obrazy,
Niby w przeszłość myśli roni,
Zdwojon zda się żyć dwa razy;

Bo to wnętrzne w głąb odbicie
W drugim ich podwodnym rzędzie,
To jakoby dalsze życie,
Co już było albo będzie.....

Każde światło jak syrena
Jasny warkocz w toni plecie:
Rzekłbyś z fal Anadjomena
W złotym pian wschodząca kwiecie;

Głębiej zaś jak róża biała
Gdy z szafiru w szafir spadnie,
Z kosy syren obleciała
Srebrna pełnia lśni się na dnie;

Lśni gdy krąg swój w toń wkryształi,
Lśni by w gęśli rękojeści
W mojéj sztaby gładkiéj stali,
Gdy jak gęśl gondolę pieści.

Lśnieniem gra na téj gitarze
Rytm cudownéj serenady,
Którym tu kołysan marzę,
Tam mrugają gwiazd mirjady;

Serenadę gra na cisry,
Tak na lutni gra laguny,
Że duch niemą szybę słyszy
Popękaną w srebrne struny;

Cisza w echa nastrojona
Niewyjętne szmery łowi,
Pocałunku Endymjona
Ledwo echem niewysłowi.....

Jak w gotyckim kartki mszale
Ztąd dzierzgane mkną marmury, —
Wniebowzięte, — w ideale
Roztopione blaskiem z góry;

Ztamtąd suną gmachów larwy,
Ulotniony szyk ich cały
Zlał w mrok siny wzory, barwy,
By ich same cienie wiały).

Coraz dalsze, coraz szersze
Płyną oba te widzenia,
Miesiąc składa w rym jak wiersze
Pasmo światła z pasmem cienia.

Głazy! mówcie tajemnice
Wsiąkłe z echem w wasze bryły;
W ciszę wieków wsłuchan schwycę
Tętno tych, coście przeżyły!

Wygram z was milczane słowo,
W dźwięk oblekę pieśń milczaną,
I zaśpiewam głośną, nową,
W której wieki zmartwychwstaną!

Pieśń z miesiącem tą rozsieci
Drżące srebro po tej wodzie;
Współpracować — dwaj poeci, —
Będziem razem w jednej odzie;

Rytmem wiosł zgasłe życie
Wspól z miesiącem w niej rozpalę,
Siejąc oba po błękicie,
Ja me strofy, on opale.

Te przezrocza, co łódź porze,
Te obrazy, co widzimy,
Z niewidzialną treścią złożę —
Jak on składa w śpiewne rymy.

Gród i przewłoń, noc i tonie,
Co blask złowił w sieć rybitwy,
Jako rymy, jako dłonie
Precz posk ładam do modlitwy;

I tę z dłońmi złożonemi
Całą zamknę w jednem słowie;
Kupryjcowi, morzu, ziemi,
Jedno słowo wszystko powie;

Gędźbę cytry, rymy wieszcze
Znieśmiertelni w swoim rymie:
— Polsko moja! świat ją streszcze
Wymawiając twoje imię! —

Czary.

Ojcowską łąkę przeróżnym kwieciem
Pan Bóg obdarzył sowicie,
A takiem miłem, a takiem pięknem,
Jak dawnych mojich lat życie.

Kiedy to sobie po rannej rosie
Puszczałem dźwięki fujarki,
To naśladując nutę słowika,
To piosnkę hożej żniwiarki...

To nócąc śpiewkę, co nad kołyską
Śpiewała moja matula,
To znów słuchając, jak rzewnie kuka
Nasza litewska zazula...

Oj piękne lata, oj błogi wieku,
Oj czarodziejska oświato,
Jakżeś ty wielką, jakżeś ty błogą,
Jakżeś ty w skutki bogatą!..

Dziś na tej samej łące co ongi
Porasta takież dycht kwiecie,
I syn sąsiada mówi, żem stokroć
Dzisiaj szczęśliwszy na świecie.

Jednak mi żywiej serce zapuka,
Jak głos posłyszę fujarki,
Jakoś mi raźniej, gdy mię doleci
Piosenka hożej żniwiarki...

Antoni Wiciński. 1/3 1882 r.

Zb. autogr. I

Sierota.

Oj wyjdę ja za ogródek,
Za ogród zielony,
Kędy płynie cichy strumyk,
Kwitnie mak czerwony.

Da zaśpiewam ja słowikiem,
Słowikiem, kukutką, —
Da polecę ja przepiórką —
Przepiórką, jaskółką...

Da polecę ja za lasy,
Za bory, za gaje,
Kędy wstaje srebrny księżyc,
Złote słonko wstaje —

Kędy styka się ze ziemią
Niebio szafirowe,

Kędy miedzie złota ścieżka
W kraje zagrobowe...

Da odszukam ja matulę
W tym nieznanym kraju,
Da odszukam ja rodzoną,
Odnajdę w tym raju...

Da zastanę ją pod krzową
Białą nad strumykiem,
I usiadłszy na tej bzowie,
Zanócę słowikiem...

Zaśpiewam jej piosnkę rzewną
O mojej niedoli:
Jak mnie męczy zła macocha,
Jak mi serce boli...

Oj matulu, oj matulu,
Wspomnij na sierotę!
Oj pomotaj z tej niedoli
Do siebie biedotę!...

K.....ski. 16/12 1881 r.

93

Grajek.

Rosła przy drodze brzoza wysoka,
U stóp jej cudny strumień przejrzysty,
Był kryształ piękny, był kryształ czysty
I niezabudka błękitnooka..

Słowik jej uczył swoje piosenki,
Gwiazdki kropiły rosą perłową,
Księżyc z promieni tkał jej sukienki:
Co dzień zieleńszą, co rok to nową.

Grajek w te strony raz zawędrował:
Uciął gałęzi, zrobił skrzypeczkę,
Zagrał, zanucił rzewną piosneczkę,
Szczęścia piosenką brzozie winszował..

Piosnki płynęły błogie a rzewne,
Aż ścichł zefirek, umilkł słowiczek,
Lekko zdrzémnęły wiatry pomiecone,
W biegu przystanął mądry strumyczek..

A grajek uczył, jak to wśród ludzi
Cierpi on nędzę, znosi niedolę,
Jak w nich litości piosnka nie wzbudzi,
Choć wiąż i wiatry bierze w niewolę..

Niby ~~–~~spółczują w duszy się śmieją,
Choć rzewnie płacze, litości błaga,
Prośba, piosenka, płacz nie pomaga,
Każdy go tylko łudzi nadzieją...

15/11 1881 r.

R...ski.

Lech Władysław 1872

Głos nadziei prawych Polski dzieci

Potęgą zbawczej nadziei żywieni,
Synowie Polski i córy tej ziemi,
Wiarą w pomyślność nas bądźmy natchnieni —
I krzepmy ducha uczuciami temi,
Że zrzucim biedę — siłami własnemi.

O tak! nadzieję takową się cieszyć
I tę rozgłaszać nam w każdej ustroni,
Gdyż z nią musimy do serc naszych śpieszyć
Choć wróg nas gniecie i żelaznej broni
Ostrzem, nie gromim go wśród naszych błoni.

Lubośmy dotąd nieoswobodzeni
Walki naszemi — miejmyż wszak nadzieję,
Że w pomyślną się nam zła dola zmieni;
We wszystkiem w świecie przemiana się dzieje —
Toż, da Bóg, i nam szczęście zajaśnieje.

Pracujmyż tylko nad zwalczeniem wroga,
Miłością, zgodą bądźmy potężnymi,
I tą ufnością w sprawiedliwość Boga,
Że skoro będziem prawdziwie godnymi
Wolności — musim też zostać wolnymi.

Tak - by niewolę w nieradosne chwile
Zrzucić, tem sprawić radość dla każdego
Polskiego serca, w naszej jest to sile;
Lecz trzeba pozbyć się tego wszystkiego,
Co jest przyczyną upadku naszego. –

Przeto, kto wiarę - ojczyznę miłuje,
Niech niszczy błędy które nas zgubiły;
Niech swe dążności ku temu skieruje,
Aby w ich miejsce cnoty w nas świeciły;
Gdyż te nam dadzą niezwalczone siły.

Pomni - co mówi odwieczne przysłowie:
Że i kołaczy nie będzie bez pracy;
Bierzmy się do niej - w czynie a nie w słowie –
Wad się pozbądźmy, Rodaczki - Rodacy -
Słowem, w wszystkiem bądźmy dzielni Polacy.

W ten sposób pewnie - O! będziem wolnymi,
I wolną z chwastów zostanie nam rola;
A wobec wrogów staniem tak silnymi,
Że już nie dotknie nas więcej niewola –
Ale nam trwała - szczęsna będzie dola! –

Skreślił Wład. Wac. Lech ze Lwowa. –

26. autogr. I

96
82?

Czcigodny Jubilacie!

Czyż można wyrazić wszystko, co czuje dusza, przebudzona jakoby z letargu, co czuje człowiek, gdy po długiej ślepocie owidział, - gdy wciąż chodził na szczudłach i posługiwał się, a teraz sam, o własnej sile chodzić może.
Z niejednym tak się dzieje - ale jest na to środek, jest opium, które usypia, a potem budzi zupełnie innym, odrodzonym. Tem opium są Twoje dzieła. Dziś więc pozwól, Czcigodny Panie, okazać Ci to, co czuję, com Ci winien, - lecz przedtem umieścić muszę nagłówek, tę dewizę staropolskiego ducha: Czem chata bogata, tem rada. -

Kiełkuje każde ziarenko zasiane,
Rośnie zaś li tylko jędrne i zdrowe,
A dzieła Twoje miłością owiane,
Słyną nam jakby tezaurynowe.

Zewsząd ja słyszę Twe imię wielbione,
Echo też do nas tak często przybiega -
Wszelkie twe dzieła, jak złoto cenione
Spiesznie do szlachetnych serc polskich zbiega.
Kraszewski - nazwisko - nigdy nie zginie,
Ignacy - jego imię - kogoż minie?...

Jakieś błogie uczucie porywa mnie w swe objęcia, mówiąc mi: „Patrz, twoje pismo w rękach Naszego Nestora"!

Gdybym miał odwagę, to bym mu wnet odpowiedział: „Zadziwisz się jeszcze więcej, gdy ujrzysz u mnie Jego portret z własnoręcznym podpisem! Portret ten dla mnie będzie talizmanem, na którym ognistemi głoski wyryte: „Semper porro!!!!"

Racz przyjąć, Czcigodny Panie, te kilka słów od twego rodaka. Może słowa te są za słabe, by mogły wyrazić to co czuję, ale za to dusza ten niewyczerpany skarbnik czuje więcej:

Muzo! ty jedna, wziąwszy lirę w rękę,
Masz siłę uwieńczyć Nestora Naszego,
Ty jedna masz tę poezyi potęgę,
Której mnie pozbawiłaś, mnie sługę
swego.

Słowem śpiewać trudno...
Dusza mnie wyręczy...

Ignacy Lipszyc
rodak

Marszałkowska № 29.

- Muzeum Narodowe
- pomnik Mickiewicza
- Wawel.

520
600-

Liwski

Wiersz.

Do najzacniejszego.

P. J. I. Kraszewskiego na nowy rok 1879 - z powodu obchodu mającego się odbyć w Krakowie w 6. r. na uczczenie zasług literackich i obywatelskich - jako Jubilata pięćdziesięcioletniego!

—

Z tym nowym rokiem zacny Jubilacie.
Niech spływa spływa z Nieba szczęście na Cię:
Niech zdrowie Twoje wzbija się w potęgę;
Byś mógł dośpiewać naszych dziejów księgę;
Byś mógł swój naród przyszłością ożywiać:
Wzniosłą nauką nadal uszczęśliwiać
Byś Boską misję dla niego okryślał,
Byś o przyszłości jego szczęsnej myślał. -
Za to-ś od wszystkich serdecznie kochany,
I Naród wdzięcznością ku tobie zagrzany;
Ciebie uwieńczy w piastowskim Krakowie,
Niech o tej uczcie świat się późny dowie:
Iż kto nauką - cnotą życie przyozdobił. -
Za życia swego szczytnej sławy już dobił.
Z szczerem sercem w nagrodę twej olbrzymiej pracy,
Zewsząd się tłoczą złożyć hołd tobie rodacy:
Oni rozstawieni na świat cały Polanie,
Na większy twój zaszczyt i pokrewni Słowianie:
To Serbowie - to Czesi - to i Rossianie.
Boże! gdy tęczność z Ciebie - niech szczęściem się stanie!

Jeden z Twych rodaków zacny i czcigodny Jubilacie, jako Twój wielbiciel to moje uniesienie się niosę Ci w dane, racz przyjąć z takiem chętnem sercem z jakiem je Tobie ofiaruję.

Bolesław z nad Dniepru!

Wiersz.

Do zacnego Redaktora Tygodnika Illustrowanego P. Ludwika Jenike na nowy rok 1879) – z powodu 1000 Numeru Tygodnika Illustrowanego.

Dalej w podróż Redaktorze! –
Z silną wolą i w pokorze, –
Przeleciałeś kupę latek:
Do pałaców i do chatek;
Niosłeś światło i nadzieję,
Rozwierałeś stare dzieje. –
Wielki pracą i ofiarą!
Uzbrojony Piastową wiarą; –
Zniosłeś walki i szarugi
Jakby Husar polski drugi!
Z Tygodnikiem na ramieniu,
W narodowem naszem pieniu;
Dalej w podróż Redaktorze!
Niech Ci Pan Bóg dopomoże! –
I w tym nowym roku wschodzie,
Niecić szczęście w swym narodzie!
Miłość, wiarę i pociechę –
Zanieś nawet w uniższą strzechę!
Wszystko tęższe i kojące;
O przyszłości szczęsnej marzące.
W podróż Bracie Redaktorze;
Szczęść Ci Boże! szczęść Ci Boże! –

Bolesław z nad Dniepru.

Wiersz

Na uczczenie czcigodnego Jubilata J. I. Kraszewskiego herbu Jastrzębiec: „Unguibus et rostro” odbywającego się d. 30 Września n. s. 1879 r. w Krakowie.

Lwów: J. B. 1880 24/3

Jubilacie! Polsce drogi;
Dla Cię błysnął dzień dziś błogi:
Bo w najdroższym nam Krakowie,
Ujrzysz wieniec na swej głowie! –
Wieniec, który nie zwiędnieje;
Równie piękny, jak i dzieje –
Tego ludu, co go splata;
Życzeń z serca – w długie lata:
Obyś dalej uczył, nucił
W świetnym blasku Polski rzucił
Coś wzbogacił pięknym wzorem,
Jakim naród ma iść torem!

Przyjm życzenia oddaleńca
Z Ukrainy. — Wpleć do wieńca
Jubilacie! ślę je w darze:
W snach cudownych o nich marze!

Bolesław z nad Dniepru. L....

Wiersz napisany w r. 1885

Do Jubilata więźnia Magdeburskiego / słowiańskiego miasta Dziewin. J. I. Kraszewskiego.

O! Jubilacie więźniu! Twoje uwięzienie;
Jest szczytem sławy, jest to unieśmiertelnienie;
Jest uwieńczeniem Twego uczczenia w Krakowie,
Z uwielbieniem z grubiały wiek o tem się dowie,
I zdumieje nad ducha twojego potęgą,
Że go usiłowania chytre nie rozprzęgą.
I więzień z swym narodem chlubnie zajaśnieje.
Bo wzniosły karty wszystkie mu poświęcą dzieje.
Wszystkie dzisiejsze wrzaski i niskie potwarze,
Twoja niewinność, wielkie poświęcenie, zmaże.
I więzienie w Dziewinie ma dziwne znaczenie
Któż zbada niezgłębione Boskie przeznaczenie?
Twórco! licznych arcydzieł! w chodzisz do więzienia
Z tym spokojem, jakby do raju zbawienia.
Starce, całem przeświadczeniem, że jesteś polakiem
Czującym, że krzyżak jest zaborczym prusakiem.
Próżno silicie się z swą mądrością wysoką
Z nieba nad światem czuwa Opatrzności oko!
Które ludzkość poszczery Boskiej swą miłością,
A wszelką podłość zniknie, zniknie z mądrością.
Więźniu! Bóg Ciebie przewiodł przez różne cierpienia,
I teraz cię wyniedzie z pruskiego więzienia.
Wyjdziesz duchem i ciałem mężnie spotężniały,
Dla polskiego narodu i swej wyższej chwały!

Który wzniosłeś naukę, radami zbawczemi.
Luminarzu! niesiem ci hołd od polskiej ziemi!
Boś uczył czytać, myśleć aż trzy pokolenia —
Po polsku — wiecznieś zrodził osobie wspomnienia —
Nestorze nasz! nie będziesz — nie — osamotniony,
Tak serdecznie jest naród naraz złoty spojony!
Czy te serca zmysły twe ujrzenie okoły —
A Bóg nam rozczulił nad wspólnymi niedoli;
Lecz błagać go codziennie nam otło potrzeba:
By pocieszyciela nam wkrótce zesłał z nieba!

Nostras.

Siwki

1886

1880. 102

Na Imieniny

Wielmożnemu Józefowi Kraszewskiemu

ofiaruje

Już wjeżdża Jubilat, lud Go wdzięcznie wita
Okrzykiem radości! i o konie pyta.
Lecz o hańbo! zgrozo! duma panów stroni,
Nie dali powozu, nie dali Mu koni.
Już jadą karety i bogate panie,
Lecz nie w tłumy ludu, nie na powitanie.
Jadą tam gdzieś wzwiady, lub też na knowanie
Nowych zdrad i spisków jak przystało na nie.
O grodzie nasz biedny, co tysiące ludu,
Karmisz twe dziatki wpośród łez i trudu,
I miejsca święte skrapiasz łzami matek,
I kształcisz tak chętnie serca małych dziatek.
O grodzie nasz biedny i wszechnico cała,
Czemużeś te dziatki inaczej chowała?
Czemu im nie powiesz, że smutno tam w grobie,
Gdy łezka współziomków nie spłynie na tobie.
Gdy Chrystus na Krzyżu już zwiesza ramiona,
I jeszcze się modli, choć prawie już kona;
I łzami twarz rosi i woła o Panie!
Odpuść im ich winy przez moje konanie.

O Wszechmocny Boże! co z tronu swojego,
Tyle nam już cudu zesłałeś jawnego.
Pokornie błagamy, przyjm głosu naszego,
Odpuść im ich winy, przez Syna Twojego.
Bo oni nie wiedzą, co czynią na ziemi,
Ty Boże je odmień i uczyń dobremi.
Niech dumne te panie, nie gardzą biednymi
Oddalając z domów lokajami swymi.
Lecz sercem życzliwem i braterską dłonią
Jak niebios postawki, anielską swą wonią,
Otoczą wygnańców, niech im wieńczą skroni
I przyjmą sieroty jak przystało na nie!
O Jezu nasz dobry, miłosierny Panie!
Oddal już te klęski, daj nam pojednanie.
Niech przez Twe boleści przez Twoje konanie
Wolność naszą wróci, niech Polska powsta

Józefa Łusakowska
z mężem i dziećm

19/I 80. Kraków.

Ł

Łza wdzięczności
Ofiarowana na gwiazdkę W. Józefowi Kraszewskiemu.

Smutne to chwile w życiu człowieka,
Gdy przyjdzie ludzkiej wzywać pomocy,
Niechaj się lepiej zamknie powieka,
Niż takiej z sobą użyć przemocy.
Straszne musiały być winy moje,
Straszniejsza za nie dzisiaj pokuta,
Boże czyż takie wyroki Twoje?
Bym była ciągle niemocą skuta.
Żyłam i ja też na innym świecie,
W domu u Ojca były dostatki,
Chociaż nie jaśnie, ale coś przecie,
Będąc na pensyi tam gdzie magnatki.
A potem długo uczyłam w domu,
Dziatki zacnego rodu Pisarza,
Wtedy nie przyszło na myśl nikomu,
By świat też z człeka zrobił nędzarza.
Młode me lata zeszły swobodnie,
Wszystko mi wzorem, cnotą jaśniało,
Pamięć przeszłości wznawiam ochotnie,
Miłe wspomnienie z Kisiel zostało.
Czemuż ja teraz jęczę nieboga?
I ludzkiej wzywam tutaj pomocy,
Bo nas wygnała nienawiść wroga,
Byśmy jak inni byli ubodzy.—

Królestwo! ziemio rodzinna moja,
Ciebiem nad wszystko zawsze kochała.
Tam śpisz dziecino, tu Matka twoja,
Tęskni za Wami cała zbolała.
Rząd mi zakazał uczyć tam dziatki,
Pozbawił przeto życia i chleba,
Zabrał mi dyplom a dzieci Matki,
Wyjechać z kraju była potrzeba.
Ksiądz chociaż chętnie wszystkich przyjmuje,
Braci tułaczów te Polski szczątki,
Ale on biedny, sam ledwo żyje,
Skarby to jego w grobach pamiątki.
Długie i ciężkie przebyłam lata,
W pracy i trudzie znana nikomu.
Zdala od ludzi zdala od świata,
Żyłam jak żyją płazy poziomu.
W maju uroczym w zielone święta,
Leżał mąż chory, żółty jak wosk,
A w domu bieda, nie ma i centa,
Chodźmy Dziumieczku do Matki Boskiej.
Wszak tu są ludzie, do nich napiszę,
Ten co na czele w mieście wybrany,
Dużo ja o nim w gazetach słyszę,
Może odmieni stan ten stroskany.
Ale niestety! próżne nadzieje,
Bóg tylko głosu biednych dziś słucha,
Choć ciężkie będą nasze koleje,
Skarga nie dojdzie już jego ucha.

I Stryj mój w Łodzi miewał honory,
Tę samą godność w mieście sprawował,
Życie i czyny były jak wzory,
Radą i groszem chętnie szafował.
Pamięć też jego znana jest w Łodzi,
Wdzięcznie przechodzi z Ojca na Syna
Niechaj tak każden los biednym słodzi,
Droga do szczęścia wiedzie jedyna.
Szczęścia, którego Bóg temu daje,
Kto z czynów cichych prawdziwych słynie.
Za skarby sławę, za wszystko staje,
Łza tkliwa rzewna gdy wdzięcznie spłynie.
Przyjmij ją Panie wzamian pomocy,
Którą zesłałeś w wielkiej boleści,
Jest to dar mały, bośmy ubodzy,
Ale Ci świecić będzie w wieczności.

Józef Łusakowski

20. 80. Kraków.
12

Na dzień 29go Listopada 1868

Pisane w Krakowie w Obchód sześciuset-letniej rocznicy śmierci Stej Salomei córki Króla Leszka Białego.

W. J. J. Kraszewskiemu w dowód
Przyjaźni i szacunku
stary sługa
poświęca.—
Przez Wygnańca do Kraju—

Z zjawisk natury życia dziennego
Człowiek odgadnie swe przeznaczenie
Ciągła przytomność dzieła Bożego
Czyż nieobudzi już nam sumienie

2.

Gdy niebo gromy chce słać na ziemię—
Światłem wprzód błyśnie—nim grzmot zahuczy—
Z wód ożywczych spadnięte brzemię
Daje nam życie i prawd nas uczy—

3.

I lat tysiące mówią nam z góry.....
Światła i gromy gwiazdy i słońca....
Że z ziemi tylko powstają chmury—
Niebo ich czyści i z gromem strąca.

4.

Cisną nam serca, straszne ciężary—
Cały już naród, ledwie oddécha,
Niech nas niezwodzą, czczej jakieś mary!
Niech nas oczyści, modlitwa cicha—

5

Miłość z dobrocią, serc naszych zdroje—
Gdy przepływają, w duszę nam bratnie
Gdy bratnie bole—bierzem za swoje—
Są to potęgi, szczeble ostatnie!!!

6.

I wstąpią nam, w serca nieznane siły—
Jak jasne gromy—obudzą ludzi—
Jak wichry będą, złe serca wyły—
Przez ludzi zawsze—Bóg, ludzi budzi—

7.

Wznoszą się z grobów, płacze i jęki.
W pieśni poetów w sercach sieroty—
Mówią bajarze, że straszne męki
Cierpią tam zbójce, prawdy i cnoty.

8

Ja też jak bajarz w naszym Krakowie
Z dziećmi i z żoną na **śmierć** skazany
Żyjąc już w świecie tylko w połowie
Wglądam do grobów. biedny zn[illegible]kany—

9.

Króle! rycerze, święci i święte!!!
Księża i Pany i ich ofiary
Życie ich z nami na czas przecięte—
Oni tam żyją — a myśmy mary—

10

Z trumny gdzie leży święta lub święty—
Słychać żałosne modły do Boga.....
"Patrz jak nasz naród na krzyż rozpięty
"Niknie już przednim zbawienia droga,

11.

"Zlituj się zlituj Wszechświatło Panie!
"We łzach i we krwi kraj nasz już tonie
"Nam już tu w trumnach grozi wygnanie.
"Nasz umysł święty gniewem już płonie...

12.

„I niebo całe chórem powtarza...
„Te święte jęki wybranych Pana
„Z świętych potomków, daj im Władarza
„Niech Polska będzie z niebem zbratana

13.

„Zstąpi tam do niej miłość i zgoda
„W serca tych ludzi, którzy mnie znają
„Odemnie przyjdzie wtedy swoboda
„Kiedy narody mych praw słuchają...

14.

Tak mówi nasz Pan, przez wszystkie dzieje
Dzieje ludzkości toż samo głoszą,
Że Łaska Boska dla tych jaśnieje,
Którzy po świecie miłość roznoszą.

15

Porzuć o Kraju!! płoche marzenia,
Myślą i czuciem rozbudź raz siebie...
Zerwiej zasłonę, która zaciemnia
Strwożonej duszy, jasność na niebie.

Raj. 23go Listopada 868. Józef Łusakowski

Makrija 1880

Jakaż to dziwna wznieci się pamiątka,
Ona pisania odwagę mi dała;
Bo wobec tego Boskiego Dzieciątka,
Tyś nie tak wielki, a ja nie tak mała.
Pierwiastek Boży, ideał miłości!
By ludzi podnieść, sam do nich się zniża;
Ogłasza światu braterstwo ludzkości,
I błogosławi wszystkich znakiem krzyża —
Tam przy tym żłobku, wśród pasterskich pienia,
Za ich przykładem obie ręce złożę,
Będę gorąco modlić się o pokorze
Może mi błyśnie gwiazdeczka natchnienia?
Może mi anioł przyniesie radosną porę?
Że spłynie na mnie promyk Bożej łaski,
I będę cudne malować obrazki,
Złote sny ducha wyrażać w mem słowie!

Toż zuchwałe, za śmiałe nadzieje;
Widzę z daleka, Mistrz że ze mnie się śmieje!

Lecz Mistrz sam wspomniał to właśnie rok temu,
Gdy mu pisanie posłałam z Santkem'u,
On tę ramotę przyjął tak łaskawie,
Tyle mi dodał do pióra zachęty,
Że zatlił we mnie jakby ogień święty,
I że mam talent... uwierzyłam prawie.
Lecz rzeczywistość szponami twardemi,
Tak mnie schwyciła wówczas bezlitośnie,
Że patrząc ku Wam oczyma łzawemi,
Tylko niekiedy westchnęłam żałośnie.
I święty ogień srodze się wyziębił,
Wśród różnorodnych trosk tego żywota;
Duch mój w kłopotach gorzkich się zagłębił,
A wyobraźni prysła nitka złota!
Cóż mi zostało oprócz dobrych chęci?
(Które zazwyczaj kończą się na niczem)
Jednak ufając łaskawej pamięci,
Stawię się myślą przed Mistrza obliczem:
I składam skromną wiązankę rymową,
Prosząc pokornie, niechże ją osądzi;

Rzucić do pieca? czy w prassę drukarską?.

Powiedzenie, [illegible].

Kto pyta, nie błądzi.

A kogoż pytać? czy przyjaciół grona
Ani pochwałce, wielbią to rzecz, zaś tem,
Bezwzględny mędrzec, i stara Matrona,
Wszyscy do druku nagłą mnie nie zmiotem:
Lecz pewności siebie, nie jest mą zaletą,
I czerni drukarska trwogą mnie przejmuje,
Przejść ten Rubikon? zostać nieszczęśliwą?
Nie, na to całej odwagi nie czuję —

Ale, Szanowny Pan Dobrodziej, słusznie może powiedzieć, dla czegoż masz odwagę mnie zatrudniać i nudzić tem wszystkiem? Wybacz Pan to moje natręctwo spowodowane tylko zapewnieniem, że chcę zapytać czy Szanowny Pan, przypadkiem, nie zatrzymał dotąd tych rękopisów ze wspomnieniem o tych (Milano, Venezia Firenze).
Chciałabym tej zimy, dopisać koniecznie

Geniusz i Poezję

razem wydać: ale brulionu pierwszych zatraciłam,
a zajęłoby to mi dużo czasu, znowu całość opracowywać,
więc ośmielam się prosić Szanownego Pana
(jeśli to nie zapóźno) o łaskawy zwrot tamtych —
Ale, jak mówi nasz pieśniarz... „wstyd iść do Pana
„z próżnemi rękoma,” wybrałam więc te kilka
wierszy, w braku czego lepszego, i łączę ich do naszego
Staropolskiego opłatka, do najlepszych życzeń
przepełniających me serce, i przy tej Chrześciańskiej
uroczystości która wszystkich jednoczy i zbliża,
pozwalam sobie ze czcią dziecięcą, prawdziwą,
ucałować Wasze ręce.

A. M.

aTuja

W razie łaskawego odesłania tamtych kartek, daję adres:
Adela Matuja. Kraków. Podwale N. 86:

jest to moja przyjaciółka, dla której nie mam tajemnic

23. Grud: 1880 r.
Kraków.

Ma(A) tyja 80?

Życie

Żyć — znaczy cierpieć, tylko nie za siebie,
Żyć — znaczy kochać, jak kochają w Niebie.
Choć serce twoje czasem mocno boli,
A łzy gorące płyną mimowoli,
Lecz gdy zbolały na ciebie zawoła —
Łzy osusz i dłoń mu podaj z uśmiechem Anioła.
Bo choć twa boleść łzę wyciska z oka,
Choć ona silna, straszna i głęboka,
Choć cały ogrom męki w sobie mieści —
Jest niczem — wobec bliźniego boleści:
A gdy w twem sercu zamiast wdzięczności;
Za twoje słowa pełne miłości
Piętno boleści wycisną,
W oczy szyderstwem cisną —
Choć twoje krzywdy o pomstę wołają —
Ty przebacz: tak w Niebie kochają.
Powiesz, że na to sił nadludzkich trzeba,

Że człowiek nochać tak silnie nie może?...
Z bolatą dusze wznieś tylko do Nieba,
O miłość taką proś Boga w pokorze,
A prośba twa gorąca będzie wysłuchana,
Bolesna twoja zagoi się rana, —
A serce przepełnione niebiemską miłością
Znów oddasz braciom z wiarą i ufnością.

Kwiatek.

Kwiatek malenki
Ze swego ukrycia,
Z pod trawki zielonej
Ku Niebios błękicie
Spoziera,
I w niemym zachwycie
Ku słońcu jasnemu

Cudne swe oczy
Otwiera.
I słońce go pieści,
I karmi go rosa,
On nie zna boleści,
Bo patrzy w Niebiosa.
On myśli, że wszędzie,
Jak tutaj w ukryciu,
Tak dobrze mu będzie
W całem jego życiu.........
Lecz nagle słoneczko
Za chmury się chowa,
I w koło kwiateczka
Ciemność grobowa,
Która przerywa
Światło stworzliwe,
Co Niebo rozwywa
Na dwoje......

I prosto wymierza,
I mocno uderza
W serce kwiateczka zawoje.....
Choć słońce nad ranekiem
Znowu zaświeci,
Lecz życia dawnego
W nim nie rozniecci;
Główkę swą schylił
Smutnie ku ziemi,
Zdaje się dumać,
A może płacze
Łzami gorzkiemi:....
Zdaje się skarżyć listki blademi,
Że szczęścia dożyć
Tutaj na ziemi
Nie dano,
I złotą przędzę
Chwilek szczęśliwych
Przerwano.....

A. M.

Pieśń
o nieskończoności Boskiéj

Ty, którego język ni nazwać nie może
Ni pojąć rozum, ni objaśnić um,
Ani ogarnąć nie zdolne przestworze,
Z którego żyje wszystkich stworzeń tłum,
Co Cię nie pojmie człowieczkaniem ubogiem
Którego ludzie zowią: Słowem, Bogiem
Przed Tronem najświętszem, zakrytem obliczem
Wyznaję Boże, żem jest proch, żem niczem.

Gdybym i zliczył promienie gwiazd, słońca
Ziarnka piasku ziemi, wody krople mórz,
Na Cię nie znajdę ni miary, ni końca,
Bo po milionach początek Twój tuż
Bo z Twego przed wieki najświętszego łona
Została wieczność bez granic stworzona,
Więc niepojęty, nieskończony Boże,
Jakże Cię godnie pyłek chwalić może?

Kiedy się wzniosę w niebios regiony
I tam zwrócę badawczy mój wzrok

Patrzę i widzę światy niezliczone
Tu mglisty, lotny wstrzymuje mój krok.
Pytam: Jest tu Bóg, co nas tutaj trzyma
Tak.. Jego tu obecność, samego zaś nie ma
Więc tu przed Twojém zakrytém obliczem
Wielbię Cię Boże! ażem proch, aż niczem.

. . . .

I widzę wyżej światów miliony
Z każdego tryska czysty światła zdrój,
Każdy zwiastuje wieczyste zakony,
Czyż tutaj Boże wszechmocny Tron Twój?
Wieczności w wiecznościach tu się pomnażają
Słońca się tu rodzą, jak iskry migają.
Więc tu przed Twojém zakrytém obliczem
Wielbię Cię Boże: ażem proch, aż niczem

. . . .

I wyżej, wyżej wśród mroźnych mgławicy
Na skrzydłach myśli wznosi się mój duch,
W tej nieskończoności szukam Twej stolicy,
Gdzie drogie mleczne jakby drobny puch.
Gdzie czas i wieczność jak pyłki przepływają,
Twego rozkazu do wstania czekają
Więc tu przed Twojém zakrytém obliczem
Śpiewam pieśń chwały: ażem proch
aż niczem.

I znowu miljonami mnożę miljony,
I stokroć tyle.. myśli moja gra,
Wyżej w niebiosy, gdzie Bóg uwielbiony
I by przelecieć przestworze do dna...
Aby dobiegnąć do Boskiej granicy
I ujrzeć Boga na Jego stolicy.
I tam przed Jego najświętszém obliczem
Śpiewać pieśń chwały: wiem proch, acz niczem

. . . .

Takie tu cuda? oko nie widziało,
Ni zgadnie ludzki kiedykolwiek um,
Takie tu dziwy? ucho nie słyszało,
Pieśni tych tonów.. akordów tych dum..
Nieznane, odgadnione, najświętsze, czyste,
Wszystko gra, śpiewa: Chrystus, Chrystus, Chryste.
Więc tu przed Twojém, najświętszém obliczem
Śpiewam pieśń chwały wiem proch, acz niczem

. . . .

A takim głosem, takiemi tonami
Chciałbym Ci Boże tę ofiarę nieść,
Aby i niebo z wszystkiemi gwiazdami
Do wtóru grało: cześć Ci, cześć Ci, cześć
A echa téj pieśni w stokroć miljony

Rozprysły się wszystkie po wszechświata strony
Odbiły się wszędzie i były niczyste
I grały w wieki: Chrystus, Chrystus, Chryste.

Kańczuga pod Przeworskiem
dnia 19. marca 1885.

Karol Marciak
kierownik szkoły ludowej

ułożył i poświęca tę pieśń
w dowód najgłębszej czci i powa=
żania najwyższego
JW-mu J.I. Kraszewskiemu
etc. etc. etc. etc.

w Magdeburgu

113

1881
[Stanisława]
w liście Kirwickiego 14/881
[rps. 6509 k. 374-375]

Precz maro!

Precz maro odemnie! blaskami wciąż łudzisz
I tęczę uroków roztaczasz do koła. —
Lecz smutną mą duszę nie prędko rozbudzisz,
Chociażbyś przybrała i postać anioła.

Poznałem świat, ludzi, poznałem ja ciernie;
Poznałem i róże co prędko więdnieją.
Pracować i kochać uczciwie i wiernie
Bez kłamstwa, bez zdrady, to tylko wyśmieją.

Precz maro! co szczęścia wskazujesz blask złoty,
Precz maro! ja w twoje niewierzę nadzieje!
Me serce szukało miłości i cnoty
A teraz... zwiedziony sam z siebie się śmieje.

Ha! serce ostygło, oziembło, skonało
A duch mój choć żyje lecz w ciężkiej żałobie

A szczęście jak echo w nadziejach przebrzmiało
Precz maro !... niewierzę... Tak szczęście jest
w grobie.

Wacław Nawrocki

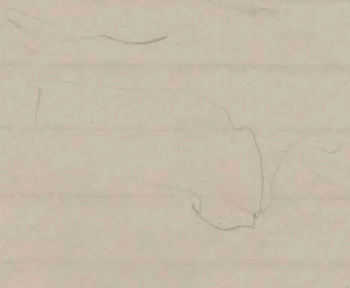

Zb. autogr. I

Trudno tytuł dać na ziemi, gdyś Muz ulubieńcem,
Twe tytuły – lauru wieńcem, z liśćmi złocistymi.

Moje szczęsne sny dziecinne,
Gdy mi na myśl przyjdą, –
Wraz wspomnienia z nich niewinne
Z piersi mej wynijdą.

W nich, gdym marzył o wielkości,
Lub o przyszłej sławie,
Miałem przedmiot mej miłości –
Ciebie – w życia nawie...

Tyś mi był sternikiem moim
Na mej wątłej łodzi
I jam zrósł się z sercem Twojem
Co potęgę płodzi

I jam nieraz wtedy sądził
Żem i ja nie mały
I jak ciemny, nieraz błądził
Tam, gdzie ideały

Lecz spadałem, gdy spostrzegłem
Że mi brak jest skrzydeł
Że w wolności kraje biegłem
W kajdanach z wędzideł

Tyś mi wtedy był okrętem,
Sterem i żeglarzem;
Tyś mi teraz, gdym studentem,
Najmilszym pisarzem.

W Tobie myśl i serce rośnie,
Ty wykształcasz ducha;
To, com marzył w życia wiośnie,
Dziś pokrywa skrucha.

Tyś wkochał, jako dziecię
Naszę polską ziemię,
Ty znów wskrzesisz w nowym świecie,
Bohaterów plemię!...

Każdy Polak, z ziemią całą,
Składa cześć i chwałę;
Cóż by więcej dziś Ci dało,
Jej dzieciątko małe?..

Oto, nic – prócz serca mego,
Prócz tej piosnki lichej,
Prócz westchnienia serdecznego,
I łzy syna cichej...

Kraków dn. 19. III. 82 r.

Roman Rayski
Kietlicz

Najczcigodniejszy

Mistrzu mój i Panie!

Z pod moich ojców ukochanej chatki,
Nim za godowym zasiędę już stołem,
Ślę Ci o mistrzu ojczyste opłatki,
By z Tobą dzielić się społem.

Ale wyliczać najszczersze życzenia
Czyż potrzebuje w martwej słów postaci; –
Gdy echo Twego orlego imienia
Tkwi w sercach wszystkich współbraci?...

Wtedy, gdy wieszczki o Tobie i wieszcze
Natchnione pieśni, powieści śpiewają,
Gdy wszystkie ludy Tobie hołd składają,
Cóż ja bym dodać mógł jeszcze ?..

Czyż mogę szczęścia życzyć i radości ?..
Wszak Tyś w Krakowie posiadł je w zenicie,
Wszak Tyś Polaka przedmiotem miłości,
Pieszczone Ojczyzny dziecię !–

Więc chyba pragnę, mój Mistrzu dla Ciebie,
Byś nam żył długo na ojczystej glebie,
Byś od słów Twoich zgoiły się rany,
Prysły niedoli kajdany!

A wtedy ucztę wyprawim świąteczną,
Na niej światłością Ty będziesz słoneczną;
I cały świat się przed Tobą ukorzy
Bo pozna — żeś Ty duch boży!...

Twój najukochańszy Panie
całem sercem przywiązany rodak i sługa
Roman Rayski

Biała Błotna dn. 21. XII. 82r.

Do J. J. Kraszewskiego.

Gdy naród cały podzięki Ci składa
Za tyloletnią pracę dla narodu,
Podzięka moja byłaby zbyt blada,
Więc śpiewać z onę nie warto zachodu...
Kto jestem – mniejsza, imię me nieznane,
Tak jak i dzieje mojego żywota, –
Dzieje to smutne, pasmo ich stargane,
„Choć w niem się wije jedna nitka złota”, –
Nicią tą miłość ku naszej krainie,
Ku tej krainie co na trzy kawały
Wróg poszarpał... Nić ta nie zaginie
Bo nią przetkany już mój żywot cały –
W imię więc wspólnej ku Polsce miłości
Biorę dziś pióro i kreślę te słowa:
Wyraz tak wielkiej narodu wdzięczności
Dług obowiązków k'niemu nowych chowa...
Nie mówię o tem w chęci upomnienia,
Bo Cię szanuję za Twą zacną pracę,

A więc i wierzę że w głębi sumienia
Uważysz bezstronnie zasługę i pracę...
Lecz mówię o tém by umotywować
Moję odezwę do Ciebie w tej porze -
Bo w tej odezwie pragnę naszkicować
To co nam naród poratować może:
Sto lat dźwigamy niewolnicze pęta,
Dzieście żyjemy życiem anormalném, -
Płonie w nas miłość ku ojczyźnie święta,
Lecz wciąż krążymy w kółku idealném...
To nasza wada i z niéj wyjść należy
Jeśli ojczyźnie mamy dać swobodę, -
To przeświadczenie trza wpoić młodzieży,
A otrzymamy zań wolność w nagrodę...
Bóg, jakby pragnąc naród wypróbować,
Dał nam używać dziś prawa wolności
W całej Galicyi... Choć można żałować
Że wybór dotknął tę cząstkę całości,
Jednak się trzeba zgodzić z przeznaczeniem
I tu wykazać żeśmy życia warci,
Inaczej przyjdzie przyznać z pohańbieniem
Żeśmy najsłuszniej przez wrogów rozdarci...

Niech nas Bóg broni od takiego sromu,
Lecz sami także brońmy się, na Boga!
Bo, jak wieszcz wyrzekł: „Łatwiej wstać z pod gromu,
Niźli z pod wzgardy i świata i wroga"...
Sprawa Galicyi, jest to Polski sprawa!
Nie tylko z racyi że ta Polski szmatem, –
Lecz, że tu kwestya narodowa stawa
Na sąd przed Bogiem, wrogami i światem...
Niech-że więc spieszy każdy Polak prawy
Podać Galicyi pomoc czém kto może:
Jeden niech bada jej nowe ustawy
Inny pieniędzmi niechaj ją wspomoże...
Otóż Twa rola, zacny Jubilacie,
Mając dar, poruch po wszej polskiej ziemi,
Rzecz tę przedstawić w tak poważnej szacie
Żeby choć młodzież zbudzić słowy Twemi...
Niechby się młodzież co śni o powstaniu
I co w powstaniach tylko marnie ginie,
Przypatrzała z bliska Polski zmartwychwstaniu
W tej wyzwolonej chwilowo krainie!
Niechby się zbiegała tu jak na powstanie,
Nie z bronią palną, ani nawet sieczną,
Lecz komu na co sił i środków stanie,
A z ofiarnością jak na bój serdeczną!

Wszak Galicyanie brali udział bratni
W naszém powstaniu pod Moskwy zaborem, —
Tu też powstanie — może bój ostatni:
Iść, albo nie iść naszych przodków torem...
Być, albo nie być — oto rozwiązać mamy —
A więc do pracy, kto z nas w Polskę wierzy!
A w krótkim czasie i bez krwi wygramy
Pewnik swobody i życia macierzy!
Gdyby żył Adam — toby rozgrzmiał pieśnią,
Którąby nawet z grobu ocuciła
Pod samolubstwa butwiejących pleśnią,
Jak i tych kogo doktryna zabiła...
Adam nie żyje — niech więc mną umarli,
Ale choć żywi niech znak dadzą życia,
Gdyż nas nie po to wrogowie rozdarli
Żeby wskrzeszenie uniemożyć od powicia!
A tak, niestety, myślą Galicyanie,
Przynajmniej tacy co tu rej prowadzą, —
Na nic im więcej ducha nie dostanie
Jak, by się bawić darowaną władzą...
Nie chcę o wszystkiem co tu złe wspominać,
Bo nadto wiele czasu by zabrało,
Zresztą i po cóż narzekania wszczynać
Kiedy narzekań nadto, nie za mało...

Powinni tu tylko, że nasz lud wieśniaczy
Każą po szkołach za jego krwawicę
Uczyć tak mądrze, że żaden z siepaczy
Tak nie udręczał piastowską dzielnicę...
Plany nauki dla ludowej szkoły,
Przez Radę szkolną krajową wydane,
Jeśli potrwają to nie tylko poły
Ale obedrą ludowi sukmanę...
W planach chcą z dzieci zrobić Salomony,
Sami zaś plany piszą tak niedbale
Że pierwszy lepszy dzieciak wykształcony
W tych planach znajdzie sprzeczności niemało —
Chcąc ponauczać dzieci wszechmądrości,
Nauczycieli dają niżej zera...
Po szkołach zamęt takiej doniosłości
Że zdrowy rozum ze szczętem pożera!..

Nie tylko w szkole ludowej, lecz w gminie,
Skutkiem poleceń powiatowej Rady,
Panuje zamęt na bytu ruinie,
Lęgną się fałszu i obłudy gady...
Komuż dziś, komu, jeżeli nie Tobie,
Kogo nasz naród uczcił tak rozgłośnie,
Nie stanąć na tym pobielanym grobie,
Nie kopnąć nogą fałszu co tu rośnie!?

6. Gdyby żył Adam… ale on nie żyje!
Nie żyje wielu coby to zrobili…
Niech-że skroń Twoją nowy laur okryje –
Skorzystaj tylko z tej stanowczej chwili!
Ja Ci nie wierszem, lecz opiszę prozą
Jaki plan mądry Rada nakreśliła, –
Przepatrz plan tylko, a powiesz ze zgrozą –
Co powiesz – nie wiem… lecz Rada chybiła!…

Naród Cię uczcił, choć nie nad zasługi
Lecz wyżej wszystkich co też zasłużeni –
Taka cześć wielka – to są Twoje długi, –
Wierzaj że spłacisz wszystkie w oka mgnieniu,
Tylko nawołaj naród do tej pracy
Której się pole otwarło przed nami
I, nie czekając za tę powieść płacy,
Rzuć narodowi tysiący setkami!

Adolf Rożey
Nauczyciel ludowy

28/x. 879 r.
Korzyce
o.p. Tarnów.

Jaśnie Wielmożny Panie
Dobrodzieju!

Przyznaję z góry że odezwa moja trąci ory-ginalnością, może zrażać nieupoważnioną poufałością i t.p.

Przyznaję to wszystko co przewiduję, gotów jestem przyznać i to czego nie przewiduję w doraźnym sądzie Sz. Pana, upraszam tylko o uważne odczytanie wszystkiego z czem się wypisałem.

Pragnąłbym też ażeby Pan zechciał powierzyć na słowo że piszę tak jak ojcowie nasi rąbali t.j. otwarcie, szczerze i w dobrej wierze, - nadto że gdyby mi stało na to, napisałbym z przestrzeganiem wszystkich formułek najwyszukańszej grzeczności...

Znałem może język miękki i formy wytworne, ale życie moje było zbyt twardém, więc mimo woli utraciłem gibkość mowy... Zresztą, przedstawiam Sz. Panu mój życiorys w kilkunastu wierszach, żeby się nim choć w części usprawiedliwić:

Nadto młodo oddałem się pracy dla ojczyzny z zaniedbaniem osobistej karyery; niebawem zwi„ chnął mię chwilowo rusofilskim autoposnaństwem kijowski Antonowicz, – zerwawszy z nim w r. 61, po„ stanowiłem zebrać grube pieniądze, żeby za ich pośredni„ ctwem dopomódz ojczyźnie do zmartwychwstania; zamiast fortuny zdobyłem do 75 r. ogromne (dla człowieka posiadającego rodzinę, a nie mającego żadnej własności) długi, – wyjechałem z rodziną do Stanów Zjedn. Ameryki półn., przepędziłem tam trzy lata w roli drwala, tragarza i t. p. Straciwszy nadzieję doro„ bienia się fortuny, a nawet i spłacenia długów, przyjechałem przed rokiem do Galicyi, sądząc że w roli ludowego nauczyciela przyniosę istotną korzyść choć jednej gminie...

Obecnie widzę że i ta nadzieja może mię zawieść: zbyt szczupła pensya nie pozwala mi nie tylko dopomóc własnym dzieciom do kształcenia się w miarę zdolności (najstarszego syna, przysposobiwszy do 3ciej klasy wyż. szkoły realnej, musiałem oddać doń na koszt brata i przyjaciół), ale żona i dzieci niszczeją mi od braku posilnej strawy. — Pomijając zresztą te przeszkody do wytrwania w obranej roli (w zaborze ross. skąd jednak rocznie zarabiałem zawsze więcej niż przeżywałem, a jeżelim się zadłużył to tylko skutkiem niepowodzeń w handlu i spekulacyach) jest wiele innych: 1., fatalny plan nauk; 2., niechęć ku szkołom ludowym obywatelstwa, duchowieństwa i samych włościan i 3., niewłaściwe wymagania tak bliższych jak i dalszych władz szkolnych...

Sądzę że z tego co powiedziałem będzie dość żeby Sz. Pan uznał że rozbitkowi w najdroższych nadziejach, bankrutowi, złemu ojcu rodziny (bo w rezultacie czuję że i dziś jestem w innej roli

Tatwobym na utrzymanie tej-że zapracował, zdenerwowanemu przeciwnościami, a może i nie zupełnie zytemu, trudno być uprzejmym i wtedy gdy pragnie tego.

Jeśli mi siły pozwolą, wytoczę proces Radzie szk. kr. za taki plan jakim szkoły obdarzyła — wytoczę proces wszystkim i wszystkiemu co przeszkadza rozwojowi dobra ojczyzny. —

Zmarnowawszy zaś najnieszczęśliwiej około dwudziestu lat życia, skutkiem chęci działania na własną rękę, szukam obecnie poparcia gdzie mogę i jak umiem: mam nadzieję że jeden z posłów do Rady państwa, jeden do sejmu, dwóch starostów i kilka mniej wydatnych osobistości poprą moją krytykę planu dla szkół ludowych. — Sądzę że ten proces rozpocznę na najbliższem posiedzeniu sejmu t.j. po Nowym Roku, a do tego czasu mam nadzieję liczbę moich protektorów zwiększyć, — ale i znajomych mam tu mało i brak mi czasu, równie jak i środków do należytego przygotowania tej kampanii; liczba zaś stanowisko przeciwników przerażające: nie tylko bowiem członkowie Rady sz. kr., pod

których firmą ten niedorzeczny plan wydano, ale wszyst-
kie Rady szk. okręgowe, kontrolujące jakoby trzymanie
się i to ściśle tego planu; wszyscy wreszcie nauczy-
cielowie szkół ludowych, uczący jakoby według tego pla-
nu, będą obrażeni że przybyszowi wytyka im błędy w
założeniu, redakcyi i w stosowaniu planu, którego
jakoby ściśle przestrzegają. —

Pańskie stanowisko w stosunku do narodu tak
jest wyjątkowem i ważnem że nie przesadzę twier-
dząc iż pańskie odezwanie się tak w tej jak i w in-
nych obchodzących naród sprawach, miałoby wpływ
bardziej stanowczy niż wpływy wszystkich moich
protektorów. . .

Czyż mi więc weźmie Sz. Pan za złe że się
doń udaję z najuniżeńszą, a w imię dobra oj-
czyzny wniesioną prośbą o poparcie mię w tej
tak ważnej kwestyi!?

Jeżeli Bóg dopomoże mi, nie mówię już
przeprowadzić (choć nie zapieram się że życzył-
bym tego z całej duszy), ale choć dać impuls
do przeprowadzenia radykalnej reformy

12.
planu nauki dla szkół ludowych, to wystąpiłbym z propozycyą reformy szkolnictwa w ogóle; naturalnie zaś... alei tu wszystko potrzebuje reformy!

Nie będę się więc nad tem rozwodził aiby nie zmudzić do zbytku Sz. Pana i tak nadto długą, a, jak sam przyznaję, nie tak jakby należało zredagowaną odezwą.

Zakańczam więc najpokorniejszą prośbą o łaskawą i rychłą odpowiedź czy Sz. Pan raczy mię wesprzeć w tej nierównej walce, którą bądź co bądź podejmę. —

Naturalnie uważałbym się za szczęśliwego gdyby Sz. Pan raczył wziąć na siebie inicyatywę w tej sprawie. —

W takim razie wskazałbym Sz. Panu nazwiska osób do których zgłaszałem się, a z któremi mógłby Pan zechciał wejść w bezpośredni stosunek. —

Wstrzymuję się z załączeniem „Rozbioru Planu" do łaskawego upoważnienia mię.

Polecając się osobiście, a nadewszystko polecając sprawę reformy rzeczonego planu łaskawym względom Jaśnie Wielmożnego Pana i upraszając o zaszczycenie mię łaskawą i rychłą odpowiedzią mam zaszczyt zostać z najgłębszym szacunkiem

i uszanowaniem

Jaśnie Wielmożnego Pana

Dobrodzieja

najniższy sługa

Adolf Rożek

Nauczyciel szkoły etatowej

D. 5/XI. 87 r.
Koszyce
O.p. Tarnów.

Skrzyńska O. 1880 125

Do starości.

Młodzi chwalą wiek swój młody,
Wiosnę tylko zowiąc życiem –
Lecz któż zbadał: czy Przyrody
Duch, i pod śniegu pokryciem
Nie pała iskrą wybuchu?
Jako wulkan, który właśnie,
Niepojętém prawem ruchu,
Najgorętszy – kiedy gaśnie.

Co tam wiosna! dni poranek!
Smaku mało w młodém winie.
Węgrzyn, wszelkich treść hulanek,
Wtedy jako nektar słynie
Gdy ma z górą lat już dwieście...
Co tam młodość! W sercu starém
Krew gra także... aż nareście –
Silnej woli błyśnie żarem. –

Młodość wiotka jako trzcina,
W dęba się wyrasta z wiekiem –
Wiatr gałązki młode zgina,
Lecz nie zachwieje – człowiekiem!
Tyś ludzkości wzniósł filary –
Bądź pochwalon wieku stary!

Co w pierwotnej dobie życia
Młodzian prześni i przemarzy –
Co uprawiał od powicia,
Z tego plon zbierają – starzy!
Patryarcho czynu, wiary –
Bądź pochwalon wieku stary!

Nie pytaj!

Oh! nie pytaj co mnie boli...
Czyż nie widzisz że w mej doli
Same ciernie tkwią?
Że w samotnej drodze życia
Tyle skał mam do przebycia
I łez tyle do wypicia
Pomięszanych z krwią!

Czyż nie widzisz jak z kolei
Gwiazdka szczęścia i nadziei
Ginie gdzieś we mgle...
Jak na świecie mało cnoty,
Jak mi życie wśród tęsknoty
Gorzko płynie. Jak się złoty
Łańcuch mareń rwie!

Oh! smutno mi, smutno w duszy!
Bo do cierpień, do katuszy
Przeznaczył nas Bóg!
W przyszłość idziem - lecz bez wiary,
Kochać chcemy - bez ofiary,
I zwodnicze goniąc mary -
Schodzim z prawych dróg!

Więc nie pytaj! zgadnij raczej
Ile jęku i rozpaczy
Rani piersi me --
Oh! nie pytaj! cóż ja tobie,
Co odpowiem? „Kraj w żałobie,
„A szczęśliwość tylko w grobie
„W nieprzerwanym śnie!"

Leć motylku!

Leć motylku, leć!
Zdradnych losów sieć
Nie uchwyci cię w pogoni.
Wśród majowych wonnych błoni,
Wzlatuj skrzydły złocistemi
Pod obłoki – w górę – w dal – –
A nie żałuj smutnej ziemi,
Bo dziecinny ten twój żal.

Leć motylku! leć kochany!
Tobie obce są kajdany,
I niewoli obce pęta.
Twoją matką – wolność święta.
Barwa tęczy – twém ubraniem,
Listek róży – twém posłaniem,
A namiotem – szafir nieba...
Czyż do szczęścia więcéj trzeba?

Leć motylku! leć wysoko!
Wyżéj niźli sięgnie oko,
Niż myśl wyżéj! Po nad skały,
Wzlatuj piękny, rozbujały.
Fantastyczny – jak marzenie,
Niezięty – jak natchnienie,
Jak zefirek – lekki, zwodny
W przestrzeń jasną – leć swobodny!

Leć motylku, leć!
Jak gwiazdeczka świeć
Różnowzorych szat swych błyskiem.

Przed złośliwym burz pociskiem,
Uchodź skrzydły promiennemi
W nieskończoność – w błękit – w dal –
A nie żałuj smutnéj ziemi,
Do dziecinny ten twój żal. –

Wspomnienie. –

W młodości poranku, przy blasku jutrzenki,
Rwałem niezabudki u brzegu strumienia...
I słuchając dźwięków miłosnéj piosenki,
Patrzałem w jéj oczy, śledziłem westchnienia.

Ach! oczy to były nie czarne, nie siwe –
Lecz jak niezabudka, lub habru wianeczek.
Ząbki jak perełki, kryły się wstydliwe,
W głębi, niźli róże, cudniejszych usteczek.

Tęskne mi półsłówka rzucała w rozmowie,
Lecz uczucia tyle rozlewała w słowie –
Że oczarowany byłem, i szczęśliwy.

Dzisiaj słowa „kocham" nikt mi już nie powie,
Dziś marzenia złote, los potargał mściwy –
A na jéj mogile – mech porasta siwy...

W Kłosach czytałam niedawno list, w którym Domejko prosi Odyńca o odę do starości; nie weźcie mi za złe, że ja się takową, wedle sił, napisać poważyłam. –

26. autogr. I

[Sozański Antoni]
pseud. A. Pascal

Czcigodny Ojcze Macierzy polskiej!

Kiedy kraj cały niósł Ci wdzięczność szczerą
Za Twoje życie ciężkiej, wzniosłej pracy,-
I ja, maleńkie, nieznaczące zero,
Sam Cię uwielbiał, jak wszyscy Polacy.

Dawniej, gdym jeszcze małem był dziecięciem,
Sam wierzył tylko, że Cię kochać muszę;
Później, gdy myśl ma już żyła pojęciem,-
Sercem przeczułem, kochałem Twą duszę.

Każda myśl Twoja szła do duszy mojej,
Aby jej wnętrze rozwidniać promieniem;-
Czułem, jak wszystko w niej się pięknie stroi,
Jak się pod Twojém ona budzi tchnieniem.

Więc miałem duszę piękną, czystą, białą;
Drżałem do życia, do czynu, do sławy...
Później tam w walkach dużo barw zciemniało,
Kiedy poznałem świat i jego sprawy.

Lecz uczuć czystych raz wsadzone kwiatki,
Pojęcie życia, pracy w czoła pocie, -
Te już nie zginą, - i jak do swej matki,
Do myśli Twojej żyć będą w tęsknocie. -

Jam zbyt maluczki, bym niepowołany
Miał Ci oddawać zasług Twych uznanie;
Ja Ciebie sercem czczę, Ojcze kochany,
I pragnę, abyś choć raz spojrzał na nie.

Znasz nas: - gdy kogo uwielbiają tłumy,
Tam się i żebrak powlecze na kuli...
Ja też to czynię, - choćby tylko z dumy,
Że i ja czułem to, co inni czuli. -.

Antoni Paskal.

Student Uniw. Warsz.

Warszawa, 18 Lut. 1882.

Słecka Marya ? 1867 16/12

128

Pustelnik. (myśl wzięta z Niemieckiego)

Pewien pustelnik w górach Libanu
Powszechnie czczony jak święty,
Gdy raz w modlitwie korzył się Panu,
Nagle, bojaźnią przejęty...
Niebieską jasność ujrzał dokoła —
A w niej, promienną postać Anioła.

„Starcze" rzekł Anioł, „widzisz w tej stronie..
„Kędy są mury klasztorne,
„Klęczy niewiasta - i wzniosłszy dłonie..
„Odprawia modły wieczorne,
„W koło niej pusto.... cisza głęboka..
„A z ust jej płyną psalmy Proroka.

„Teraz spójrz dalej, tam... obraz inny,
„Młoda dzieweczka, wyraz niewinny
„Świeci w jej oczach, błyszczących śmiechem,
„Jasną sukienkę szyje z pośpiechem;
„A radość jakaś, serce jej krzepi...
„Powiedz, która z nich modli się lepiej?"

„Niewiasta blada, u stóp ołtarza."
Wyrzecze starzec w serdecznéj wierze.

„Mylisz się bracie, Anioł odpowie..
„Ona modlitwy tylko powtarza;
„A dziewczę modli się szczerze."

„Ta, co z radosnym wyrazem twarzy
„Kończąc sukienkę, cóż słodko roi?"
„Tak, bo o szczęściu sieroty marzy...
„Którą w tę suknię jutro ustroi."

⁘

Znikła promienna postać Anioła.
Starzec z pokorą uchylił czoła,
I dumał długo... w skrusze prawdziwéj..
Bo w duszy jego błysła myśl nowa:
Że milszym Bogu jest czyn uczciwy,
Niźli modlitwy słowa!

M. St.

zb. autogr. I

129

MICHAŁ SYNORADZKi
BIEŻUŃ

v. Płock

Dnia 19 Mca. Marca 1882 r.

Mistrzowi w dniu Jego
Imienin.

Do stroju wiara! Ważnego święta
Dziś nam obchodzić wspólnie wypada...
Każdy z was pewnie o tem pamięta,
Każdemu serce samo powiada
Jakie to święto,... jakiej ważności,
Boć pierś Polaka – wzruszeniem wzdęta!
Wszak dziś rocznica Piastuna Chrysta?
Więc się pokłońmy Jego Miłości
Co nam hetmani z górą pół wieka,
I swą opieką darzy wszechmiernie –
A chociaż z dala dziś nam pomieszka
Stoi na straży czujnie i wiernie...
Ano, zatrąbcie na wszystkie strony!
Skokiem w mig staje cała gromada
Pana Hetmana uczcić wypada,
Więc spiesz kto jeno myślą rodzony!
E! niepotrzebne wcale te znaki,
Dość się spieszymy co siły...
Gromada wali na wszystkie szlaki,
Komużby Hetman nasz nie był miły?

Hej! z pod Krakowa i z pode Lwowa,
Z starego Płocka i od Poznania,
Gdzie jeno polska dusza się chowa
Tam brzmią okrzyki i powitania...
Płynie gromada, w olbrzymią rośnie,
A każdy spieszy z wielką ochotą, —
Każdemu twarz się śmieje radośnie...
Nie dziw! Drugiego hetmana miana
Któryby tyle serca a wiary
Darował wszystkiej swojej czeladzi...
Więc niedziwota-że mu tak radzi,
Żyj nam choć wiecznie Hetmanie stary!
Żyj nam Piastunie Ty narodowy
Coś nam w strapieniu ducha podniósł,
Coś szczepił dobro a chwały kosił —
Patrz... oto z pokorą chylimy głowy
Niosąc Ci wdzięczne słowa wdzięczności
Za trudy Twoje, za życie w znoju —
Żyj nam a wieki w błogim spokoju
A będzie pewnym naszej miłości...
Twardeś, nasz Panie, ciężkie, mozolne
Życie wiódł dotąd... Ano, pociecha
Że Cię miłuje każdziuchna strzecha, —
Bo serce polskie wszak odczuć zdolne
Wdzięczność dla tego — który je chował,
Który je duchem własnym piastował,

Który im oddał w ofierze siebie
A sam przed sobą zaparł człowiecznie?
O! takich czynów pamięć niezgłobie!
Więc żyj Hetmanie, a żyj nam wiecznie...

. . . . . .

Czcigodny Panie!

Com mógł? Jak umiał? Czem chata bogata...
Racz przyjąć Panie tak - jak Ci ofiaruję
wierszyk pamiątki.
Do słów i myśli zawartych w tym wierszu
Twory i Sonnetna mają swoje najgorętsze
życzenia...

Dozgonnie wdzięczny sługa

M. H. [illegible]

Płocki

131

MICHAŁ SYNORADZKI
BIEŻUŃ

Dnia 24. Mca. Grudnia 1885 r. —

Czcigodny Panie!

„Dziś przed Tobą Panie stajem
Starodawnym obyczajem"
Hej, a hej... z Kolędą...
Przyjmij wdzięcznie szczere słowa!
Wszak niespotka je odmowa?
Wszak Ci miłe będą?
Zwyczaj każe w ten dzień zawsze
Czém myśl nasza jest przejęta
Wypowiadać śmiele —
Za zwyczajem... wraz z innemi
Życzeniami z kolędami
I ja niosę swe dziele!
A! strach mnie... czuję trwogę...
Bo czy sprostam? Bo czy mogę
Życzyć Ci a godnie?..
Ej! nie szukać słów gładkości,
Wprost — co w sercu mojém gości,
Wypowiem swobodnie

Byś Hetmanem naszym Panie —
Imienin Twoich świętowanie…
… Ojczyzny mogiła…
Choć ni zwali Cię moc wroga,
Za Jej strzechę, w imię Boga
Walczyłeś póki siła!
A nie spoczął ani starcem, —
Bo ojczyźnie Twoim ołtarzem
Myśl nieulękniona,
Że zdobywasz moc dla ludzi,
Ona przyszłość trwałą budzi,
Rozgrzewa nam łona.
Jak on Kaźmierz z rodu Piasta
Z gruzów, ze zgliszcz zamurował miasta
Aż stworzył moc Lauru —
Tak Ty dzisiaj ducha siłą
Wskrzeszasz to — co zmarłem było,
Wracasz przyszłość naszą.
Żyj najdroższy Ukochany,
Wskrzesicielu nasz wybrany —
Cześć, chwała Ci wieczna…
Za zapłatę Twego trudu:
Trwała pamięć wszystkich ludzi
I miłość serdeczna…

- - - - - - - - - - - -

Z niecierpliwością wielką przysyłam te słowa... złoś — serce mnie nakazać. Jutro naturę taką mam: że to co czuję, mniej głośno powiedzieć...

Łączę przytem opłatek oraz pozdrowienia od żony mej i Rodziny całej.

wielbiciel i wdzięczny dłużnik sługa

A. Szym...

1868. Tarnowski Władysł 133

Strofy Do ***

Odebrałem rękopism drogi mi i cenny,
Jak kazałeś – rzuciłem go w kąt w tejże chwili,
W kąt serca najmilejszy –! w uścisk sturamienny
Duszy która miłuje i chce żyć! jak żyli
Ci, za których śladami iść z młodym zapałem
Jest jej treścią, i szczęściem – życiem – śmiercią –!
szałem!...
A jeśli z potrzaskaną łodzią niedopłynie,
I z deską okrętową pochłonie ją fala,
Pomyśl – on ku dobremu płynąć, smętnie ginie,
Wolał zginąć, niż marnie gnić pastwą szakala....
A nad fal cichą nocą, uśpionych przestworzem
Wspomnieniem zejdź nademną – jak gwiazda nad
morzem.....
Wtedy fale zaszumią z otchłani ku tobie
Jak twe słowo o Dancie, w dni tych smutnej dobie –
. . . .
O głośniej by szumiały niż mój głos wichrowy
W strony, gdzie już świat inny! jasny! nieśmiertelny!...

W mórz dziejów Jehowiczny! Chrześciański!! Duchowy!!!
Rytm tryumfu, nad morza! i Danta rytm dzielny;
Ciałyby aż pod gwiazdy spiętrzonemi wały:
Że ojczyzna zbawiona —! a dobry świat cały!...

Panu J. I. Kraszewskiemu z podziękowa-
niem za darowany sobie do zbiorów Wró-
blewieckich rękopisu odczytów „o Dancie",
z wdzięcznością za Jego Naukę prawdzi-
wie ojcowską, z synowską miłością
i uszanowaniem złożyć ośmiela
się Włodz: Tarnowski
na pamiątkę widzenia się w Dreznie 1868 r. ost

…wy!!!

…lmy,

…T!

…a,

…lo,

…ro,

…e,

…li,

…idz

…l

…w ostatku dnia tego roku —

Tarnowski Wład 1869 135

72!

~~(do piosnek)~~

Widzenie

(do muzyki.)

Spłakany nocą — usnąłem rano
Ujrzałem twarz jej bladą stroskaną,
Zmieniona w stroju żałobnym stała
W mirtowym gaju, z lirą płakała...
Schyliłem się i łzy jej zcałowałem
Co lśniły jak na liściu lilij białem,
Lecz z moich oczu nowe łzy spłynęły
I na obliczu jej mi zawisnęły...
Jak znów jej lica ze łzach ujrzałem
I mówiąc: nie płacz!... z serca się śmiałem!..
Tu się zbudziłem...
mara zniknęła!..
Zniknęła ....

1869. Weimar.

Tarnowski: W[illegible] 1871.

Alpuchara

Ballade von Adam Mickiewicz – aus dem polnischen übertragen (vom piani sten u. componisten Ladislaus Grafen Tarnowski

---

Schon liegt in Trümmern das Reich der Mauren,
Schleppt Ketten, flucht, ungerochen,
Granadas Feste trotzt noch den Giauren
Doch – Pest ist dort ausgebrochen...
Gleich Löwen kämpfen Almanzors Reste
Kühn, von Alpuharas Thurme,
Der Spanier naht schon der stolzen Feste
Und schreitet morgen – zum Sturme!
Mit Sonnenaufgang, donnern Geschütze
Die Schanze reißt, Mauern krachen,
Von Minareten strahlen schon Blitze
Des Kreuzes, bei Siegerlachen...
Allein Almanzor, sieht seine Helden
Im Kampfe unsterblich sterben,
Er flieht dem Feinde Demuth zu melden,
Der heut enterbt sein Erben...
Stolz rast der Spanier im Übermuthe
Auf Trümmern, Leichen mit Schmähen,

Badet im Weine, badet im Blute,
Theilt reiche, Sieges Trophäen . . .
Da meldet dem Hauptman der Wachen
Ein Ritter aus fernem Lande, (Knabe,
Dringenden Auftrag zu melden habe —,
Er — naht schon — der wilden Bande!
Es war Almanzor! — der Muselmanen
Bliztrotzende Stirn in Kriegen,
Selbst beugt er heut sich seinen Tyranen
Bereit, im Staube zu liegen! . . .
„O Spanier! ruft er, wie oft ihr vergeben?
„Wollt mir das Leben nicht rauben,
„Ich kom vor eurem Gott zu erbeben,
„Euren Propheten — zu glauben!
„Es mag des Ruhmes Posaune tönen
„Der Stolze Maure gefallen
„Komt seinen Herrn, im Sieger erkenen
„Und sich — als seinen Vasallen!
Die Spanier wissen den Muth zu preisen
Da sie Almanzor erblicken,
Küßt ihn der Hauptman, Fäuste von
(Eisen
Eilen, die seine zu drücken —

Almanzor drückte alle mit Liebe
An seine Brust, an die warme,
Sinket am Halse mit Freundschaftstriebe,
Umschlingt sie, in seine arme . . .
Doch plözlich – bebt er! aufs Knie ge
(sunken,
Aber mit zitternden Armen
Die augen sprühend vom Tigerfunken,
Küsst er sie – ohne Erbarmen!
„Schaut her o! Giauren, ich zittre, bebe,
„Errathet wen ich will melden?
„Die Pest bring ich euch! dass keiner lebe,
„O – Schmach euch! Tyrannen Helden!
„Mit meinen Kusse gab ich euch allen,
„Das Gift das euch wird verderben,
„Sieht, was ich leide, schaut meine quallen,
„So müsset alle – ihr sterben!
Er stürzt – – er schäumet, ringt sich wie 'n
(Schlange,
Sein Arm möcht Spanien umfassen,
Und ewig herzen! es wird ihm bange – –
Doch lacht er – wild von den Hassen!

Er stirbt — — doch Lächeln grimmiger
Rache,
Am blauen Munde gefroren
Bleibet auf ewig dort auf der Wache,
Ob wirklich, der Feind verloren?..

* * *

Wild rennt die Heerde ~~[illegible]~~
heulend Erbarmen
Doch wüthend, alle zu würgen,
Erhascht die Pest sie mit eisernen Armen
In Alpucharas Gebirgen!

(Galizien 1877)

Przesyłam Wam ten mój przekład alpuchary? jak Wam się to zdaje drogi Panie? — jeżeli się podoba, to może można w jakim dobrym dzienniku Niemieckim umieścić? wcale nie nalegam —

PAWŁÓW

Ujejski K. 85 138

Oda do poezyi.

Matko zapału!
Siostro wieczystego ducha!
Córko Boga!
Pokrewna każdemu ciału,
Rozlana wszędzie
Po ostatnich słońc krawędzie,
Których niema...
Błogosławiony kto ciebie widzi, słucha,
Blasku Boga! Dechu Boga!

Siłami trzema
Bóg panuje:
Miłością, co tworzy,
Harmonją, co zlewa,
Poezją, co śpiewa...
Błogosławiony kto to wie i czuje!

Nierozerwana, zespolona
W jedno się łoży
Ta trójca ona:
W miłości poezja i harmonja,
W harmonji poezja i miłość,

W poezji tamte dwie....
Ot, rozwiązana wszechbytu zawiłość,
Co się na Dobro i Piękno wyłonia.

O, niebiański śnie!
Spadły na człowiecze serce liche,
Jeśli pokorne i ciche —
W tobie nie mara i mglistość,
W tobie jest rzeczywistość
I moc i prawdy całość!

Wstańcie! których gnębi małość!
Rozradujcie się w wszechbycie —
Nędzne, krótkie wasze życie —
Przedłużcie je liczbą wrażeń,
Co są czyste i wieczyste,
Co są sielskie i anielskie,
Co są Pańskie i kapłańskie!

Więcej bytu w raju marzeń,
Niżli na ścieżkach tułaczych.
Ileż ludzi nieboraczych
Zapadało w wieczną ciemność,
Bo prócz gwałtu, krwi i zbrodni
Nie miały innej pochodni —
Idąc w zgiełku a samotnie

Sypały się bezpowrotnie
Na gruz — na pył — na nicość!

Poezjo! w tobie odwzajemność —
Poezjo! w tobie jednolicość —
Tem licem patrzysz w Boga
I wiesz jaka ci droga!

Wstańcie, których gnębi małość!
Ikarów lot nie zuchwałość —
Tylko bierzcie silne, zdrowe,
Stalne skrzydła!... nie woskowe.

Poezjo! w tobie stal!
W tobie i siła i zdrowie —
Ale Boga chwal!
Ale wzlatuj ponad mrowie!

Temu mrowiu na mrowiskach
Świeć i śpiewaj w tęczy błyskach,
Bądź mu ulgą i otuchą —
Rosą, kiedy mrze posuchą,
Chlebem, kiedy łaknie głodne,
Szczęściem, kiedy śni swobodne!

A ty Polsko, której wieszcze

Rkp. 7922

Mieli zmartwychwstanne dreszcze
Dla ciebie tylko, dla ciebie!
Bo o sobie nie myśleli
I za swój chleb kamień wzięli –
Ty Polsko, matko boleści,
Żebraczko o skąpym chlebie,
Dla tych odepchniętych synów
  Bądź tarczą w potrzebie –
Kto z nich wie, niechaj ci wieści!

Nieżądni oni wawrzynów,
Ani orderowych szarf,
Ni dygnitarskich chomątów,
Nie zabiorą miejsc nikomu!
Ale są synami domu,
I mają prawo do kątów
Dla siebie i dla swych harf!

K. U.

Zb. autogr. I

Jaśnie Wielm. Panu Drze. t. c. J. I. Kraszewskiemu ośmiela się złożyć, w dowód niewypłaconej wdzięczności, za korzyści z dzieł Jego osiągnięte – tę pierwszą, skromną i nieśmiałą pracę, wdzięczny – autor. 140

15/2 885.

KWIAT NADZIEI.*)

Kto garstką ziemię nosi,
góry się doczeka.
K. B.

Gdy już z-wątpieni myślimy ginąć,
Na morzu życia bezdenném,
Gdy nie możemy z nieszczęść wypłynąć
Cieszym się z sercem płomiennćm;
Bo widzim w dali życia kolei
Rozkwitający się „kwiat nadziei".—

Gdy uschną wszystkie kwiaty marzenia
I boleść serce przygniata,
Gdy wszystko widzim bliskiém zniszczenia
Dążymy jeszcze do świata;
Bo choć w bolesnéj życia kolei
Ciągle wykwita nam „kwiat nadziei".—

Gdy nas zawiedzie przeszłych snów mara
I serce lodowacieje,
Gdy więdnie miłość i słabnie wiara
Chowamy jeszcze nadzieje;
Bo nas pokrzepia w życia kolei
Tajemną siłą ów „kwiat nadziei".—

Kiedy nam wiosna życia przeleci
I siły nasze stargane,
Gdy szczęściem żadna gwiazda nie świeci
A oczy łzami zalane;
Wówczas ginących w życia kolei
Ratuje jeszcze ów „kwiat nadziei".—

A gdy nam przyszłość mroźna zawita
I włos posrebrzy w starości,
Gdy żadna ciepła dłoń nas nie wita
I przeszłość znikła w nicości;
Wtedy z przebrzmiałej życia kolei
Zostaje jeszcze nam „kwiat nadziei".—

Nawet gdy kończąc tułacze życie
Gdy dusza w niebo ulata,
Gdy już przycicha i serca bicie
Z nadzieją schodzim ze świata;
I śpiąc snem wiecznym z życia kolei
Z grobu wyrasta nam „kwiat nadziei".—

Stanisław Wajda.

Kraków, styczeń, 1885 r.

(* Zastrzegam sobie prawo przedruku.

NAKŁADEM AUTORA.—W DRUKARNI F. K. POBUDKIEWICZA.

Rkp 7922

J. I. Kraszewskiemu

na dzień 3go października 1879 r.

Kiedy dziś naród, zacny nasz Panie,
Chcąc z serca uczcić Twoje zasługi,
W maleńkiej części spłaca Ci długi,
Niosąc Ci w dani hołd i uznanie —
I my z Ziem Pruskich, z nad Wisły brzegu,
Ze skromnym darem stajem w szeregu.

Nie niesiem złota, srebra w ofierze,
Nie, kraj nasz Panie wszak nie bogaty;
Uczuć Ci jeno składamy kwiaty
Serc naszych, co się kochają szczerze.
Na dar nas innym dzisiaj nie stanie,
Zatem ten przyjmij życzliwy Panie.

Chociaż grom spada na nas po gromie
Z chmurnego nieba, z zachodniej strony,
My nie przestajem ciągłej obrony
Najświętszej sprawy tu na wyłomie;

Bo Ty nam Panie wskazujesz tory,
Ty nam wytrwania podajesz wzory.

I dziś my Panie! już nie ostatni
Z dziatek kochanej naszej macierzy,
Bo każdy kocha, ufa z nas, wierzy,
Pospołu czuje wspólny los bratni.
A Tyś to zbudził nas z odrętwienia,
Tyś nam wskazał drogę zbawienia.

I Tyś był siewcą złotego ziarna,
Ziarna nadziei w naszej niedoli —
Już ono bujnie wzeszło na roli — -
I siejba Twoja nie była marna,
Bo coś Ty zasiał, glebę coś sprawił,
Pan Bóg sowicie pobłogosławił.

Tyś wieszczem naszym, naszym promykiem,
Co wśród życia Kwiecie niewoli;
Niedola nasza stąd mniej nas boli,
Bo ufniej w przyszłość patrzymy okiem.
Cześć Ci więc za to rodzimy Panie,
Nasz patryarcho, wieszczu, kapłanie!!

Tak, Tyś Kapłanem z swego zawodu,
Zaparcia pełen, pełen miłości.
O! Tyś Kapłanem naszych świętości,
Drogich pamiątek i cnót narodu.
Mir Ci i sława niech będzie za to,
A miłość ludu Twoją zapłatą!!

Przez lat pięćdziesiąt Tyś nas prowadził
W dziedzinę piękna, myśli, nauki...
I czcić Cię będą nasze pra-wnuki,
Żeś w sercach naszych prawdy zasadził,
Które, że prawdą, choć wieki miną,
W narodzie naszym nigdy nie zginą.

Gdy więc ten naród przezacny Panie,
Chcąc z serca uczcić Twoje zasługi,
W małej dziś części spłaca Ci długi,
Niosąc Ci w dani hołd i uznanie —
To my, składając hołd ten w pokorze,
Wołamy tylko: Błogosław Boże!!

L. Walentynowicz.

Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu
Najpierwszemu Najukochańszemu od Narodu
Poecie
Na Dzień 19 Marca 1883 roku.

Luba Polsko sława ci!
Kraszewskiemu dałaś dni.

Jak lot orła po przestworze,
Niedościgły, szybki bieg,
Tak i Tobie, Miły Boże,
Któryż może sprostać człek?
Czy jest Genjusz równy w świecie
Z tą mocą nadludzkich sił -
Coby ciągle sypał kwiecie -
Wszędzie ze czcią znany był.

Dziś w kraju Sasów odbierasz od braci
Cześć i podzięki i wawrzyny świeże,
Wdzięczna Ojczyzna czemże Ci zapłaci?
Tak mało daje, a tak wiele bierze.
Życzę Ci Wieszczu, by tchnienie ojczyste
Przyniosło słodkie rodzinne wspomnienia,
A złote słońce, niebo jasne, czyste
Twych wszystkich braci wielbiące spojrzenia.
Ty jesteś słońcem na słowiańskiem niebie
Tyś duszą Polski - a sercem Polaków

Tyś ściągnął srogie wygnanie na Siebie –
Cierpisz za miłość kraju i Rodaków.

Lutnia Twa śpiewa, co cieszy, co boli
Igra na duszach, jak na rzewnej strunie,
Która posłuszna zupełnie Twej woli
Polski Homerze – Polski Cyceronie

Dziś Drogi Orle z srebrnemi pióry,
Z harfą, co pięć już dziesiątków gra,
Stoisz na szczycie parnaskiej góry,
Bo żywi praca i pieśni Twa.

Gość wśród nas, Wielki Mistrzu Dziejowy
Czekany w Polsce niejeden wiek,
Jak Cię kochamy, nie mówią słowy
Więc, żyj nam długo, jak może człek!

Z Najgłębszą Czcią i Uwielbieniem
Leokadja Jordan-Wierusz

Radom.

Do Józefa-Ignacego Kraszewskiego.

Gdy kraj Polski cały, wszystkie jego stany,
Bez różnicy wyznań, honorów, godności,
Składać będą Tobie, Wieszczu nasz kochany
Hołdy swoich uczuć, należnej wdzięczności.

W chwili uroczystej, przez kraj pożądanej,
By uczcić przed światem Twe wielkie zasługi,
Pozwól, niech w imieniu Litwy dziś znękanej,
Złożę u stóp Twoich, jej wdzięczności długi.

Tyś kraj nasz zbogacił, półwiekową pracą,
Wytrwale pracując, na duchowej roli,
Dziś ze łzawem okiem, miłością Ci płacą,
Boś ty nas ukochał, i wiesz co nam boli.

Ty nas nauczyłeś czuć, myśleć i czytać
Do kąd mamy dążyć, nam wskazałeś drogi,
Ohydzać co szpetne, nad pięknem zachwycać,
I przez miłość, dla nas, byłeś nieraz srogi.

O słowo Twe Mistrzu, jest to posiew złoty,
Ręką Twoją siany, na ojczystej niwie,
Nie zniszczą go nigdy, ni burze, ni słoty
I wróg nie przeszkodzi, do zbioru nam w żniwie.

Więc składam Ci hołdy, tych uczuć i cześci,
Któremi przejęta nasza Litwa cała,
I niegardź tym darem, co jej serce mieści,
Bo ona ku Tobie wciąż miłością pała.-

Bolesław Lejtwid-Talwoszewicz

3r Września 1879 roku
Florencija

Ozłocone słowa Mistrzu jest to [illegible] złoty
Ręką twoją snuty, na [illegible]
Nie zniszczą go nigdy [illegible]
I wróg nie przeszkodzi, [illegible] zaciwu

Więc składam Ci hołdy [illegible] cześci
[illegible] przyszła [illegible]
I wyznam tym [illegible] mieści,
[illegible]

[illegible] Jałwoszewicz

3º Września 1879 roku
Florencja

Najzasłużeńszemu Czcigodnemu
Solenizantowi na dzień imienin.

Uczcił Ciebie Naród cały
Pozwól i mnie hołd Ci nieść
Pracownikowi polskiej chwały —
Tobie pokłon! Tobie cześć!

Sterowałeś słabe łodzie
Na wzburzonych falach wód,
A swem światłem na zachodzie
Wskazywałeś przyszły wschód

Może to już kres złej doli —
Bóg objawia męki skon
Tobie każe siać na roli
Zdrowem ziarnem w przyszły plon

Szczęść Twej pracy Siewco polski
Na zorane bólem role
Rzucaj ziarno łaski Boskiej —
Niechaj chwasty i kąkole
Jakie rzucił wróg
Wyniszczy Twój pług —

Monte-Carlo 19 marca 1881. J. C.

M

Iliada Homerowska
Irydion Słowackiego
Komedya Dantejska
Rzym za Nerona strasznego
Arcydzieła światu znane –
Słynne – lecz Mistrzu kochany
Zdrój prac Twych niewyczerpany
Estetyczne pióra strugi
W historyi zapisane –
Sławny potęgą zasługi
Ku wiekopomnej się zgodzie
Jubileusz Twój w narodzie.

Marya z Rusiłowa

W Sierpniu
1880.

Twe Imiona Twe Nazwisko
Tak się z sercem zrosły blisko
Że dla ucha brzmią tak miło
Że się wiersze z nich złożyło
Choć tam w każdym wierszu wada
Bo niezręcznie piórem włada
Tylko Mistrzu serce wierne
Czci i uwielbienia pełne
O przyjm sercem te ramotę
Co choćiaż ma chęci złote
To wartości bardzo mało
Lecz przyjm Mistrzu na co stało.

Dembiński Bolesław 1879

Pieśń o ziemi naszej

do tekstów „Wincentego Pola"

Kantata

(na głosy męzkie z towarzyszeniem orkiestry)

w 5^ciu^ częściach.

utwór Bolesława Dembińskiego.

Uwertura.

I Myśli wstępne.

Introdukcya. —

№ 1. Recitativo. (Tenor) „Co to tak się w głowie mąci"

№ 2. Recitativo i Duet. (Bas, Tenor) „Długom błąkał się bez celu"

№ 3. Chór i Duet. „A czy znasz ty bracie młody"

II Na Litwie.

№ 4. Arya i Chór. (Baryton) „Tam na północ, hen daleko"

№ 5 Pieśń z Chórem. „Nucąc pieśni o Birucie"

№ 6. Dumka. „Gdy na lud ten człek spoziera"

№ 7. Recitativo z Chórem. „Stanął — słucha — tam dzik ryje"

№ 8. Finał z Chórem. „Lud nie darmo tam myśliwy".

#

III. Na Żmudzi.

№ 9. Dumka i Recitativo. (Tenor.) „Jak za morzem Litwa spławna"

№ 10. Arya i Chór. „Od tych prądów świętej rzeki"

№ 11. Dumka i Chór. „Lecz łza tryśnie na wpół rzewna"

№ 12. Finał. „Lud tam żyje po zakonie"

IV Krakowiaki.

№ 13. Chór wstępny. „Gdy chcesz wiedzieć, co to chwała"

№ 14. Krakowiak z Chórem. (Tenor.) „Jeśli poznać chcesz zabawy"

№ 15. Krakowiak i Chór. (Bas.) „Jeśli inszył ci przyjdzie mylna"

№ 16. Duet (Ten. Bas.) i Recit. „Lecz gdyś w świecie troskę przeżył"

№ 17. Chór finalny. „Ani ruchu, ani duchu"

V Na Wołyniu.

(wielki Polonez: Tenor. Bariton. Bas. Chóry)

№ 18. Duet z Chórem. „Gdy wyniesiesz z Dniestrskiej drogi"

№ 19. Arioso i Chór. „A gdy wjedziesz w Ruś pszenistą"

№ 20. Duet z Chórem. „Gdy przypomnisz wówczas sobie"

№ 21. Tercet i Chór. „W lewo szatyną czarne role

№ 22. Fugato. (Chór.) „Podsuni bracie pod szuwary"

№ 23. Tercet z Chórem. „Patrzę na te ptasze zwały"

№ 24. Duet z Chórem. „Tam ku górom Miedoborskim"

№ 25. Finał. „Bo moc duże, długa siła"

#.

B.D.

Ib. autogr. II

XX

O starożytnym zwyczaju kłaniania się przy Czchaniu.

Nigdzie może z taką powagą i tak uroczyście nie zachowywano wszelkie społeczne i towarzyskie zwyczaje jak u nas w Rzeczypospolitej Polskiej; ~~[illegible]~~ kraj cały zdał się być niby przybytkiem tych wszystkich form życia, tych wszystkich odcieni, zarysów, któremi się tylko oddaje zewnętrzny obraz człowieka.– I nie dziw! w każdym dniu prawie musi się człowiek to z kimś spotkać widziałnie, to znowu związać się z czemś myślą, uczuciem i słowem, – musi sam siebie kierować ciągle w te wszystkie przeróżne przestrzenie i strony na których oddycha i patrzy. Rzekłbyś że każdy dzień boży na świecie jest jakby tło jakieś dla człowieka, który z jego poruszeń ciągle niby to jakieś linije oddaje, to jakieś znaki odcienia i szkice: są one raz jakby w powietrzu i sferze wśród których ciało przebywa, to znowu w myśli idei lub słowie, stosownie do chwili i zdarzeń.

Nigdzie może nie było związku takiego, takiej harmonji i spójni w społecznem życiu człowieka jak w Polsce: życie ~~rodzinne~~ ~~[illegible]~~ domowe i życie zewnętrzne pełne wzajemnych stosunków i treści, które tak silnie się rozwijało wśród Polski musiało wprowadzić w użycie tysiące przeróżnych form, obyczajów i reguł. A były one tak ściśle przechowywane po domach, tak święcie tam stosowane do rzeczy, że rzekłbyś że bez nich, może by nawet i związek pomiędzy naszych a godnych praojców zniknął i rozwiązał gdzieś cały.

Miłe to było, – szlachetne i piękne staropolskie koło społeczne, ciekawe pod względem zasady ich życia, serdeczne we względzie uczucia i nawet dosyć ciekawe w swojem zewnętrznym obrazie co do form i zwyczajów. O mój miły Boże, i któż to dziś nie zna tych mnóstwa przeróżnych obrzędów które niegdyś praojce zachowywali: wiele teraz z nich zniknęło zupełnie, wiele przybrało tylko cząstkę dzisiejszą formę zaledwie i jako zgliszcze lub badyl polowy się sterczą.

W liczbie innych był dawniej zwyczaj podrzędny wprawdzie ale ciekawy tych wszystkich co czchali pozdrawiać.– Czchniącemu, kto by on nie był odpowiadano uważnie „sto lat zdrowia”, ~~[illegible]~~ lub prosto „na zdrowie!”, Prosty na pozór wypadek, nie zmienia się jaka wosobie nie imieniny, ani stój żadny wywołał w obecnych życzenie i ukłon? Nieraz nad tem myślałem co by to mogło oznaczać, z kąd bierze początek i cele! pomimo jednak wszystkich starań pomimo dociekań, nikt mię w tem nie mógł objaśnić! Nie tylko jednak ludziom ale i koniom i owcom w Polsce czchającym winszują.

Zwyczaj ten jednak nie ~~[illegible]~~ w samej li w Polsce ale i w ~~[illegible]~~ Italji i w Grecji we Francji w Europie a nawet na całym kuli ~~[illegible]~~ okręgu się praktykuje codziennie, ma swoje przeróżne znaczenia przeróżne jakieś wspomnienia i wnioski: będąc we Włoszech spotykałem nawet całe pisane o tem traktaty, lecz wszędzie jego wywód nie jasny oparty na przypuszczeniach i wnioskach.– Jedni twierdzą że to tradycja jest Grecka, że bierze początek od Prometeusza i jego tworu ludzkiego(1), – drudzy jak np. Sigonius w dziele de regibus Italiae wspomina że za czasów Gregorza w r. 590 były jakieś straszne i zaraźliwe w Italji choroby, mnóstwo ludu ginęło i marło tak że niebyło sposobu ratować: w liczbie symptomów choroby było też że każdy tknięty nią, ponieważ albo czchał ~~[illegible]~~ najpierwéj a potem wkrótce umierał: wypadek ten tak mocno przeraził każdego, że rzadko zaczęto każdemu kto tylko czchnie życzyć powrotu do zdrowia. Już dzieś, mówi on, w texcie swoim, magis pestilentia saeviebat ad caeteros casus, quibus homines foede passim absumebantur, hoc etiam mali accesserat quod multi cum sternutarent, alii cum oscitarent, repente spiritum emittebant: consuetudo inducta est ut sternutantibus salutem precando osci-tantibus signum Crucis ori admovendo praesidium quaererent... i t.d.–

Podobnie co Sigonius mówi o Italji, Polacy twierdzą o Polsce, albowiem i u nas ~~[illegible]~~ tak samo niektóry fakt ten tłumaczą.

Rozważywszy rzecz głębiéj łatwo można obalić to Sigoniusa jednak twierdzenie

(1) Pierwszy człowiek wnet gdy go Prometeusz stworzył miał czchnąć.

albowiem zwyczaj życzenia zdrowia czychającemu jest nadto rozległy i wszystkim ludom
znajomy; co większa starożytni nawet gdzie nie gdzie mówią o tem pisarze
i Greccy i Rzymscy; tak Apulejusz na trzysta żyjący lat przed owym Grzegorzem o którym Sigonius
wspomina pisze w Metamorph. „Interim acerrimo gravique odore
sulphuris juvenis inescatus atque obnubilatus... crebras ei sternutationes
commovebat... solito sermone salutem ei praecabatur... z tych
słów wnosić że i wówczas już nawet mówiono na zdrowie! Owszem historyk grecki Xenofont de expedit: Cyri podaje że dawniej każdemu co tylko czchnął, kiedy mówiono Jupiter te servet i ... jego Jowisz sekundował!—
Prócz tego Pliniusz w Histor: księg: 28 roz: 2. pisze że Cesarz Rzymski Tiberiusz
nie tylko lubił ale wymagał by mu winszowano kiedy czchnie tylko:
„Tiberius Imp: Dum curru vehebatur per Urbem, sternuenti honorem habebat
ipse, sibique ab aliis exigebat. Dalej z Greckich Aristoteles w dziele
tym sect: 33 probl: VII i IX problematicis questionibus, powiada „: merito ho-
mines venerari sternutamentum ac bene sternuentibus augurari.— i inni.
Jan Baptysta Casalius w traktacie swoim De insignibus, fibulis etc
przedsięwziąwszy rozwiązać ową zagadkę twierdzi że winszowanie czchającemu
nie tyle zdrowie oznacza ile jest raczej niejako witaniem i cześcią która
się zwykle oddaje znajomym albo przechodniom. Pewien pisarz Mikołaj Cadignus
w dziele Vita Silverii mówiąc o Cesarzu Ethiopskim Monomotapaeo dodaje:
że tam kiedy kto z osób poważnych czchnie tylko, nie wszyscy nie tylko
winszują pewnemi słowy znanemi, lecz nadto taki gwałt robią dający
wszystkim że czchał to nawet w dziesiątym pokoju.— Podanem tem
hasłem wszyscy domowi gdzie by tylko nie byli wnet także winszują i
krzyczą i coraz to a ten znów z kolei innemu oddaje to hasło
muszą o czchnieniu Królewskiem całe zawiadomić miasto;— do tyla że niebawem już wszyscy po dalecy
i bliżsi składają zdrowia życzenia!
Już Aristoteles w traktacie swoim Problem: sect: 33 starał się kwestyę
czchania objaśnić; czemu mówi on koniecznie tylko czchniętemu a nie
kaszlającemu składają życzenia? „Cur sternutamentum pro numine
„habetur non tussis? An quia de capite membrorum maxime omnium
„ divino et quo provenit cogitatio, suam duxit originem?„ I rzeczywiście
starożytni szczególną mieli poważanie ku głowie a według tradycyi
sama nawet Pallas bogini z głowy czyli mózgu się zrodziła Jowisza.—
Niektóre narody nawet ludzkie głowy po śmierci ścięli i cześć im oddawali
publicznie, (patrz ciekawe dzieło: De funeribus Romanorum Kirchemana), niektórzy
wbijali na drewnianą tykę i po polach stawiali, tak robili Zaporożcy
Siczowi Kozacy, niektórzy używali czaszki ludzkiej natomiast kielicha
jak Król Pieczyngów o czem Nestor Kijowski wspomina i t. d. Lecz
wracając do rzeczy, ów hołd czchającemu oddany być może pochodzi
z samych przepisów fizjologji poniekąd: czchanie bowiem pochodzi wedle
twierdzeń Hippocrates'a Greckiego z powodu poruszeń części mózgowych
za pomocą tego zbytku powietrza które przez nozdrza wbieramy: Aristoteles
mówi że czchanie jest znakiem zdrowia est indicium valetudinis
jest znakiem że się głowa ma dobrze; stąd też nie rzadko starają się nawet
sztuczne pobudzać czchania za pomocą tabaki i t. d. Inny autor
piszący o zwierzętach Albert wielki podaje: Quorsum igitur sternuenti
prosit dicatur? ut intelligamus eam urbanitatem qua sternuenti
salutamus, laetitiae significationem esse! jest oznaką wesołości!
qua ei accidisse aliquid boni gaudemus, officiose que gratulamus!
To samo poniekąd o tem twierdzi: Aristoteles mówiąc że czchanie
jest oznaką dobrego stanu głowy,— to jest najważniejszej części ciała
tyle kroć czczonej jako rzecz święta przez starożytnych!
Niejednokrotnie czchanie służyło niegdyś za wróżby i przepo-
wiednie; Tullius w dziele o zwierzętach powiada: że czchanie jest
jakąś niby obroną i jest pomocne przeciw tajemniczym zasadzkom złych ludzi, a Homer w Odyssei
swojej opisując o obelgach Penelopy mówi:„
...— an ne vides ad singula dicta sonore
Sternutasse mihi natum? ergo turba Procorum
Caesa omnis, sed non incerta morte jacebit..
Niektórzy mniemają że czchnięcie z rana wstającemu zwiastuje to jest czchnięcie często

wróży złe następstwa; albowiem dzień cały będzie temu się zdawać niezmożony do przykry; – czchnięcie w południe jest znowu dobrą oznaką; prócz tego być po prawej stronie czchającego znakiem jest pomyślnym a po lewej znakiem smutnem o tem wspominał jeszcze Plutarchus … bonum omen sternutamenta a dextera parte datum est… Sam nawet Sokrates ów mędrzec Grecki miał ten zabobon, uważać a Catullus w pismie de Acme et Septimio wspomina: „ Hoc ut dixit amor, sinistra, ut ante Dextera, sternuit approbatione. –

Św. Augustyn od którego mamy tyle ciekawszych szczegółów z życia starodawnych narodów mówi że ~~[illegible]~~ dawniej wstający z łóżka jeśli naciągające obuwie czchnął czołem z rana, więc kładł się napowrót do łóżka, mając to sobie za wyraz złego następstwa, – a historyk ów Grecki Herodot za kilka set wieków żyjący przed narodzeniem chrystusa pomiędzy innemi, mówiące o Hippiaszu synie Pizistrata podaje, że ten gdy swoich żołnierzy wyzwał na boje do obcych, czchnął raz przed nimi tak mocno, że nawet mu zęby ząb cały wyleciał; co widząc Hippias wziął to za smutną wyrocznię i mniemał że bój się nie uda! W Polskim morfeuszu wypadnięcie zęba we śnie, też jakąś oznacza nieszczęście, – w tem więc w tradycjach z Grekami jesteśmy na równi; lecz o snach Polskich w ich porównaniu z osnową oraz z pojęciem mithologji Polskiej, będziemy pisać szczegółowiej osobno, bo w naszych snach Polskich jest dużo mithologicznych szczegółów.

Grecy do tyla przypisywali mocy czchnięciu każdemu że aż to nas dzisiaj podziwiać zaczyna: tak pewien rządca Ateński wyprawiając wojsko na morze raptem posłyszał że jakiś wojak czchnął zdala; to go tak zaraz wstrząsnęło że kazał był nawet wojsku powracać i chciał zaniechać wyprawy, a byłby pewnie to zrobił gdyby ~~[illegible]~~ Cesarz ~~[illegible]~~ Tymoteusz ~~[illegible]~~ nie zganił go szybko mówiąc mu z uśmiechem: „ miraris e tot hominum millibus unum esse cui caput humidius sit? Dziwisz się tedy że wśród tysiąca żołnierzy jest jeden który ma wilgoć na głowie?! – Historyk Xenophon podaje że w wojsku greckim tak wszyscy żołnierze mieli o czchaniu jakieś szczególne pojęcia, że nawet umiemalić iż czchanie jednego z pancernych lub towarzyszy szeregów wpływało jednako na wszystkich: wnet więc czyniono ofiary i modły do bogów o szczęście. Gdy więc samo to czchnięcie raz niby znaczyło jakieś nieszczęście, to znowu pomyślności oznakami, nie dziw że zaraz po czchnięciu ktoś wstanie, uprzejmie się skłoni i powie ludziom lub „szczęścia„ albo po prostu: „na zdrowie„!

Kiwaczówka.
d. 3 Stycznia 1863.

Marjan Gorzkowski

Szanowny i Łaskawy Panie,

wróciwszy z zagranicy witam Pana uprzejmie już z kraju Polskiego i przysyłam dla Pisma Pańskiego przeglądu ten mały mój na razie artykuł. Dziś mam notat przeróżnych pism i szkiców co w Grecji i we Włoszech robiłem mógłbym czołami coś Panu podawać jeśli by na to się zdały! – Przybyłem do kraju chcę służyć pracą na pierwszy początek przesyłam to Panu życząc mu dobrych powodzeń, a dowiedziawszy się że Pan wydawać ma przegląd Europejski nie widziałem nigdzie pisma Pana i nie wiem jaki jest program Jego, jeśli gdzie spotkam, jeśli odczytam cokolwiek z przeglądu Pańskiego, to coś stosownego napiszę. Przesyłając Panu wyrazy prawdziwego szacunku: pragnąłbym czołem mieć z Panem literackie stosunki, bo chciałbym użyć te pracę może uprzednio a przytem mam kilka powieści od siebie z Grecji dla Pana.

przesyłam ukłony i wiernym sługą

Marjan Gorzkowski

adres mój
na Podole
do Hajssyna.

Przesyłam tu drugi artykuł o podarkach przy Szałce. Pana oddać mogę P. Amzyczowi który jak mi mówiono wydawać ma „Wędrowca„ o ile jego prospekt czytałem będzie to jego pismu właściwe. Artykuł to będzie nie mały za dni kilka poszlę więcej a potem znów więcej, tylko nie wiem jego adresu. Jeśli skończę mógłbym coś zechciał coś mi choć trochę zapłacić obiadam bowiem na wsi, chcę uczyć chłopów a do tego trza czołem mieć jakiś grosz jeżeli na prezenta dla dzieci; prócz tego chcę i nad sobą silnie pracować, mieć jakie gazety lub pismo oraz książki potrzebne. –

Wielmożnemu Panu
J. J. Kraszewskiemu
do Redakcji Europejskiego przeglądu
w Warszawie. w Варшаву

Klimaszewski

Tabaczarze – Tabacznicy i zażywacze Tabaki

Leżąca na mojem biurze tabakierka nasuwała mi nieraz myśl, że gdy Lawater poznaje charakter osób z rysów twarzy i gdy Gall po guzach i naroślach czaszki dochodzi nałogów i skłonności ludzkich, dla czegożby jaki nowy badacz niemógł utworzyć systemu odgadywania ich z rozmaitych sposobów zażywania tabaki? na pozór drobne czynności z powszedniego życia, jakoto: ukłon, przywitanie lub pożegnanie gościa, ruchy rąk, noszenie laski, kapelusza itp. mają wewnętrzne usposobienie osoby – Czyliż zażywanie tabaki niejest jedną z czynności powszednich w życiu powtarzanych? Ci tacy co po dwieście razy na dzień do tabakierki zaglądają – niedowodziż to, że ci ludzie skłonni są do zbytku, do nadużyć? że im brakuje moralnego hamulca? że o wstrzemięźliwości nie mają żadnej idei? – Twierdzi przecie niewątpliwy się że po ruchach zażywa- za ocenić można jego charakter – inaczej zażywał tabakę Fryderyk Wielki – a inaczej Napoleon – tamten powoli i metodycznie – ten szybko i prawie niespostrzeżenie, jak by

żałował czasu, lub wstydził się nałogu, który go upodabniał do innych ludzi.

Rozrzutnika wykryje pierwszy niuch tabaki co zażyje w towarzystwie. Zapraszа on, częstuje, nalega a sam zażywając rozsypuje ją w koło siebie do tego stopnia, że otacza ją atmosferą, wśród której od kichania wstrzymać się niepodobna.—

Skąpiec i sknera przeciwnie bierze swą szczyptę z wielką oględnością, aby jednego z niej atomu nie stracić i aromatu nie zmarnować. Czasem nawet pochyla się nad tabakierką, ażeby z palców uronioną odrobinę schwycić i przechować na dalsze, równie oszczędne użycie.—

Roskosznik gładzi, karesuje swą tabakierkę i jak by z kochanką pieści się bez końca. Tabakę bierze z jakąś nieokreśloną lubością, a zażywając od zmysłów prawie odchodzi. Gdy ona w rozdrażnione zakręci i fibry załechce, kicha spiczasto, sprężyście aż mu łzami roskoszy zapływają zamglone oczy.

Przeciwnie człowiek charakteru zimnego zażywa tabakę po prostu, gburowato, niezgrabnie i na tem koniec. Nie zachwyca się, nie poetyzuje swego zadowolenia, które uważa za prozaiczne i materyalne zaspokojenie nałogu.—

Roztrzepańca poznasz po nieregularnem zażywaniu tabaki. Czasem po całych dniach zapomina że ją nosi w kieszeni, to znowu w jednej godzinie po dziesięć razy w nos ją pakuje.

Ma on jednę jeszcze cechę charakterystyczną że lubi codzień zmieniać tabakierki – i w tym celu stara się mieć ich w zapasie najmniej pół-tuzina.

Zapraszanie, częstowanie, podsuwanie otwartej tabakierki dowodzi charakteru przystępnego i ciągłej chęci zabierania coraz nowych znajomości – kiedy przeciwnie egoista ukradkiem otwiera tabakierkę a bierze i zażywa tabakę starając się aby mało kto, albo nikt go niewidział.

Nienależy wszelako dowierzać ludziom zapraszającym ustawicznie na tabakę, bo albo są chytrzy albo co częściej bywa, bez przyzwoitej edukacyi – nienależy też nazbyt ufać człowiekowi który zażywa tabakę z pierwszej tabakierki co mu się nawinie – jest to pasożyt, gotów po dwóch lub trzech niuchach tabaki na obiad się zaprosić.

Zażywanie machynalne, obojętne, bez uwagi co się bierze i zbliża do nosa, dowodzi albo wielkiego geniusza – lub zbytecznego ograniczenia; pewien wielki matematyk w zapale dowodzeń algebraicznych, zażywał kredę osypującą się z tablicy co niemało bawiło uczniów – inny przy śniadaniu smarował masłem swoję bukszpanową tabakierkę dla tego że miała kolor chleba – Każdy z nich był głęboko uczony i dystrakt do nienaśladowania.

Żartok bierze w trzy palce ogromną dozę tabaki—
–smakosz ją zażywa przycisnąwszy z lekka lewe
nozdrze— Zadumany i smutny, po zażyciu tabaki
pogrąża się w myślach do tyla, że mu niéraz kropla
z nosa spadnie na odzież lub bieliznę—

Stare kobiety zażywają tabakę albo dla tego
że mają wiele zgryzot— a więc klin klinem wybijają—
albo z rozkazu Doktorów, gdy wzrok i słuch
z wiekiem tępieć już zaczyna— albo nareszcie że
nos ich staje się japą, naroślą i osobnem prawie
życiątkiem które utrzymywać i karmić, jakby
polipa mimowolnie są zmuszone—

Panny i młode mężatki z upodobaniem za-
żywające tabakę dowodzą, że ażeby zaspokoić zna-
rowione i rozwydzone gusta, zdolne są w razie
danym, z wielką łatwością pozwolić sobie i innych
życia przyjemności ....—

O ludziach mających wstręt od tabaki, jak np.
Moskale i Żydzi, wnioskować można, iż niechcą
dać powodu do zdecyfrowania charakteru,
który dla nich samych często bywa tajemnicą..

Ale ciało koniec poszukiwań badacza—
Ze sposobów zażywania tabaki odgadnąć on potrafi
nietylko charakter ale nawet usposobienie do stanu
i powołania które dla człowieka przeznaczone
lub professyi i rzemiosła jakie już wykonywa—
–Inaczej zażywają tabakę szewcy—inaczej krawcy,
inaczej farmaceuty— Żołnierz, biurokrata i adwokat
w odmienny sposób starają się więcej dokosztować smaku—

- pierwszy do nosa jakby do karabina wprowadza ten nabój przez dwanaście tempow - drugi zwolna i regularnie jak-by liniował papier przed nim leżący - trzeci z gestami i dramatycznie jak-by deklamował oracyą, lub niewinnego bronił przed sądem. -

- Kto zażywa tabakę z wielką emfazą! to pewnie bankier -

- Kto z pokorą i poniżeniem! to niewątpliwie mnich lub pokutnik. -

- Dworak i dworzanin miewają zwykle tabakierki złote lub pozłacane - dla proletaryusza wystarcza kornet z papieru lub brzozówka - a nielubiący aby czyjeś brudne palce zanurzały się w jego tabakierce, wymyślił dla siebie rożek - ażeby jak twierdzi, tabaka niewywietrzała.

Jak z zębów zużytych poznają się wiek konia, tak z formy nosa

[illegible]

Ab z niej więcej gabczastego odgadnąć
Mo można wiek zażywacza tabaki - wiado-
bowiem iż częste użycia organów rozwija
ich objętość —

Powiadano dawniej - *in vino veritas*;
ja-bym prędzej twierdził że ona mieszka
w tabakierce pełnej marocco lub makuby -
i dla tego to podobno prawda bywa gorzka.

Każdy gatunek tabaki czy krajowej
czy zagranicznej jest pyłem, kurzawą,
prochem który przypomina człowiekowi
stare axioma: *memento homo quia*
pulvis es .... — Ileż te spostrzeżeń filo-
zoficznych, fizyologicznych i psychologicznych
z jednego niucha tabaki wyciągnąć można!..

Szanujmy nadto naddziadów zwyczaje:
Ci wiedząc że trup każdy zmartwychwstaje
Kładli do trumny te życia przysmaki
Flaszkę gorzałki — i rożek tabaki..—

26. autogr. T

1885 r.

Zebrał

Spisał i ułożył

Profesor szkół Normalnych

Pan Sokalski.

Złoczów dzisiejszy.

Miasto Złoczów leży w kotlinie, otoczonej od południowego zachodu, południa, ~~Woroniaki~~ wschodu i od północy wzgórzami, a otwartej tylko ku płn. zachodowi i połudn. wschodowi wąską doliną rzeki Złoczówki. Zabudowania miejskie leżą na prawym brzegu rzeki. W śródmieściu są budynki przeważnie ~~murowane~~ rzadziej piętrowe; na przedmieściu t. z. „Szlakach", na „Glinianskiem", „na Brodzkiem", „na Lwowskiem" domki drewniane przeważnie słomą kryte. W stronie wschodniej tuż obok zabudowań płynie od płd. wsch. ku płn. zach. Złoczówka (dopływ Bugu), doliną na 1 Km (1/8 mili) szeroką, ~~[illegible]~~ po za którą wznoszą się o 40-50 metrów wyższe wzgórza, które spietrzają całą przestrzeń między Złoczowem a Oleskiem i Podhorcami, ciągnące się na płn. i płn. wschód. Południowa, zachodnia i północna część miasta jest nieco (około 10 metrów) wyżej położona. ~~Wzgórza~~ O ćwierć mili na południu ciągną się od zach. ku wsch. góry „Woroniaki", wyższe o 120 metrów od poziomu miasta ~~dziś dziś [illegible]~~ a przestrzeń, leżąca między miastem a tymi wzgórzami

jest pagórkowata, z miernymi dołami. W stronie południowo wschodniej, za doliną rzeki widać leżące w odległości 3/4 mili wyższe wzgórza wśród których najwybitniej występują Ukraińska góra, Korallowa góra i Bocheńkowa góra.
W ogóle położenie miasta pagórkowate, okolica górzysta, ~~z pięknym ...~~
W mieście ~~jest~~ obecnie kościół farny pod wezw. N. P. M. cerkiew Zmartwychwst. i cerkiew św. Mikołaja ~~za na zach.~~ a na Lwowskiem przedm. klasztor OO. Bazylianów.
Nie więcej jak 1000 kroków od rynku, w str. półd. wsch. na wzgórzu ~~wznosi się~~ zamek, ~~przebudowany na~~ ~~w k~~ przerobiony na dom karny.
~~Cz~~ Jakichkolwiek zabytków z przeszłości naszej nie ma; wszystko ~~ze~~ zmienione, przerobione na nową modłę, nic nie powstało prócz tradycyi, na podstawie tej tradycyi będę się starał skreślić obraz dawnego
Złoczowa.

Co do miasta: Dawny Złoczów był zbudowany
z drewna ~~i mia~~ od południa ~~i z~~ i zachodu opasany ~~obwiedziony~~
wysokim (nasypem ziemnym (wałami) z palisadami), ~~na którym~~ od wschodu
i płn. wsch. oblany stawem (cała ~~ta przest~~ dolina
dawniejszej (rzeczki Złoczówki była stawem) wały, które
ciągnęły się łukiem nieco ku zachodowi zygzakiem
istniały jeszcze około roku 1830; zniesiono
je później i w tem miejscu założono
skwery. Na krańcu płd. wschodnim w pobliżu zamku
tych wałów stała brama piętrowa, na której
umieszczony był ~~zegar~~ (dzwony; i bramę tę zniósł były
właśc. Komarnicki około r. 1833. W mieście
był klasztor OO. Pijarów, (w budynkach popijarskich
są dziś szkoły ludowe, kościółek Pijarów po spaleniu
stał długi czas bez dachu, później został przerobiony
w stylu odrodzenia z początku XIX. Drugi klasztor
OO. Reformatów, na zachód od kościoła Pijarskiego
(kościółek miał być drewniany, a pod nowy kościół
założono fundamenta, ~~ale~~ budynki mieszkalne ~~i ogro~~
są dziś kasarnią, a z fundamentów zbudowano magazyn.)

istniał również drewniany kościołek Ormiański, w tém miejscu, w którem dziś ~~r~~ budynek sądowy leży. Cerkiewka św. Mikołaja położona przy dawnych wałach, jest bardzo dawną, ale ~~trudno~~ dla braku jakichkolwiek zapisków trudno dojść kiedy zbudowana. Sądząc ze struktury możnaby wnosić na w. ~~XV~~ XVI ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ Cerkiew Zmartwychst. była przedtem kościołem farnym, budowana w stylu odrodzenia przy schyłku XVI lub na początku XVII w.

Miasto leżało dawniej o wiele niżej bowiem przy kopaniu fundamentów pod nowe budowle, znajdywano w głębi, naczynia gliniane, szczątki pieców kaflowych, ~~a nw~~ nadpalone ostrokoły, a nawet odkopano pewnego razu piec garncarski z garnkami.

Co do zamku. Zamek opasany w czworobok ~~...~~ grubym nasypem ziemnym, podmurowanym z zewnątrz kamieniem ciosowym, a sięgającym miejscami 4–5 sążni wysokości opatrzony na rogach bastyonami. Brama główna mieści się w stronie północnej, ~~do~~ naprzeciw niej jest druga brama ku południowi. Przed bramą północną wysoki nasyp ziemny, za bramą południową wyżnie wzgórze. W stronie zachodniej dziś prowadzi gościniec, poniżej którego dół zalany wodą – dawniej i z tej strony miał być staw. Od wschodu tuż obok zamku wzgórze a za niem bagna i moczary (miejsce dawnego stawu.) W podwórcu zamkowym, po prawej stronie stoi duży dom piętrowy zbudowany z kamienia (kosztem Jana III [wówczas hetm.] w r. 1671), tu przed tem była kaserna, która się spaliła, po odrestaurowaniu dziś są tu ~~ka~~ więzienia. Naprzeciw bramy półn. w głębi podwórca kaplica zamkowa z małą okrągłą wieżyczką, do której dobudowano po obu bokach mieszkania dla dozorców. Na drzwiami tej kaplicy znajdywał się kamień z wyrytym napisem: „Sub Tuum praesidium etc. –

Brama północna – była sklepiona – z obszerną sienią, ~~i murowaną wieżą~~ ~~dziś~~ z nowym dachem nad nią i po lewej stronie dobudowano dom piętrowy.

~~Na podw~~ Podwórzec obszerny tak jak dziś – pomieści 2000 ludzi. Ludzie powiadają że ze zamku prowadzą lochy podziemne w głąb miasta o tych lochach wspomniał Stupnicki w geogr. wydanej r. 1849, śladów jednak nie spotkano.

W ~~[illegible]~~ grudniu 1884. rozbierając stary budynek obok byłego klasz. Pijarów natrafiono przypadkowo na sklepienie, pod którem odkryto mały korytarz, jednak poszukiwań nie czyniono. –

Następny ~~O~~ Opis stworzony z czasów Sobieskiego dowodzenia tegoż ~~[illegible]~~ pozostawił Dalerac w dziele: „Les anecdotes de Pologne": T. II str. 231.

Miasto jest wielkie i dosyć ludne. Dokoła oblewa je szeroki staw, a nad nim wznosi się niewysoki pagórek, na

którym zbudowany jest zameck pański, przeistoczony przez króla na małą cytadelę o czterech bastyonach kamiennych z strażnicą na każdym.[3] Nad pagórkiem tym dominuje od pola wyższe wzgórze[1] na którem założono szańce, aby je zasłonić. Brama zwrócona jest ku miastu, a broni jéj okop, który opasuje całą fortecę, jeżeli to miejsce tak nazwać można, gdyż nie ma ona ani wału, ani kontr skarpy, ani fosy, a wykopany rów jest za wązki i za płytki. Podwórzec jest bardzo zacieśniony budynkami,[2] które ciągną się dokoła wzdłuż kortyny, i nie mogłoby się na nim pomieścić

---

1) za dzisiejszą bramą południową;

2) dziś śladu nie ma.

3) zachowane po dziś w dobrym stanie (Powtórnie umocniono zamek w r. 1674. dobudowaniem czterech baszt i obmurowano lepiéj miasto, które służyło za pobyt tatarskim i tureckim jeńcom.)

więcej jak 400 ludzi w szyku bojowym. Pomię-
dzy budynkami jest jeden dosyć okazały
zbudowany przez króla znacznym kosztem
z kamienia. Jestto dom bardzo wielki
dobrze oświetlony, z dosyć dogodnym
rozkładem wewnętrznym. Inne budynki
są z drzewa i bardzo niskie, co nie
przyczynia się wcale do ozdoby tego
miejsca. Miasto zbudowane jest
z drzewa, ma jedno przedmieście
trzy ruskie cerkwie i jeden kościół
parafialny także murowany. Jest ono
opasane palisadami z bramami
ale od strony bagien, ~~otwarte~~ ciągnących
się u podnóża góry zamkowej, jest
otwarte i łączy się z cytadelą szerokim
nasypem ziemnym, przecinającym
zatem szerokość stawu. Jest ono dosyć
bogate. Góry okoliczne porośnięte są

wielkimi ~~sadami~~ lasami. Szczyt tej
góry, na której są szańce, okryty
jest z tyłu wielkimi sadami owoco-
wymi, poprzedzielanymi parkanami.
Owoce są tam doskonałe i stanowią
jedno ze źródeł zamożności mieszkańców.
Którzy mają przecie w sadach samych do
suszenia zebranych owoców i wywożą
je potem do Lwowa. —

Tyle o Złoczowie; wspomnę jeszcze, że na północ
w odległości ½ mili od miasta, w lasku sosnowym
znajdują się dwie dawne mogiły, —
ludzie że na przedmieściu lwowskiem
istnieje od bardzo dawna t.z. (~~to~~ najstarsi ludzie mi
opowiadali, że nigdy inaczej nie nazywano), tatarski
młyn.

26. autogr. I

Śliżniówna Aniela 162

Ania

1882

I

Miałem wtedy lat dwadzieścia i pięć — zaczął p. N—wcu zatem, jak widzicie, działo się w czasach dawno minionych. Dopiero com się wyrwał był na swobodę i pojechałem za granicę, nie „na dokończenie wychowania", jak się w owe czasy mawiało, ale ot tak, zachciało mi się świata zobaczyć.... Byłem naówczas zdrów, młody, wesół, pieniądzy miałem podostatkiem, kłopotów jeszcze nie znałem, żyłem bez troski żadnej, jednem słowem: kwitnąłem. Ani mi wtedy do głowy jeszcze nie przychodziło że człowiek to nie roślina i kwitnąć długo nie może.... Za młodu złocone pierniki wydają się chlebem powszednim, aż przyjdzie czas że ten chleb z troską i trudem zdoby-

wać potrzeba..... Ale, co tu nad tem się roz-wodzić! ......

Podróżowałem tedy; bez celu i planu, zatrzymując się wszędzie gdzie mi się podobało i odjeżdżając skoro tylko przyszła mi chęć nowych ludzi zobaczyć; ludzi powiadam, tylko i jedynie ludzi** bo oni zajmowali mnie wyłącznie. Żadnych ciekawych pomników, żadnych zbiorów celniejszych nie ścierpiałem; sam widok [illegible] cara gniewał mię i niecierpliwił. Drezdeńskie Grüne-gewölbe o mało do szaleństwa mię nie przywiodło. Natura wpływ na mnie wywierała ogromny ale nie lubiłem tego co nazywają jej pięknem: zadziwiających gór, urwisk i wodospadów; nie lubiłem gdy mi się narzucała gdy mi na drodze stawała. Za to żywe twarze ludzi, ich mowa, ruchy, śmiech, to były rzeczy bez których obejść się nie mogłem. W gwarku i tłumie czułem się zawsze dziwnie dobrze i swobodnie. Iść za drugiemi, tłoczy-

cie gdy inni krzyczeli, było mi zawsze wesoło; lubiłem też patrzeć na tłoczących się i hałasujących; bawiło mnie studyowanie ludzi.... Właściwie mówiąc nawet ich nie studyowałem tylko się przypatrywałem z błogą jakąś i nie nasyconą ciekawością. ... Ale otóż znowu odbiegam od rzeczy; wracamy do mego opowiadania.

Przed laty dwudziestu mieszkałem w małej niemieckiej mieścinie Z.... na lewym brzegu Renu położonej. Szukałem naówczas samotności; miałem bowiem serce świeżo zranione przez pewną młodą wdówkę u wód poznaną; ładna, sprytna, bałamuciła wszystkich i mnie grzesznego w tej liczbie; ciągnęła mię zrazu wabiła, aż nakoniec nielitościwie rozdarła serce, rzucając dla jakiegoś [illegible] lejtenanta bawarskiego. Rana ta moja serdeczna mówiąc prawdę, nie była nazbyt głę-

bolą; ale, uważałem sobie za obowiązek oddać się przez czas jakiś żałobie z dala od świata i dla tego w Z.... osiadłem. Podobała mi się ta miejscowość: u stóp dwóch wyniosłych pagórków stare mury i wieżyce, lipy odwieczne, spadziste mosty nad czystym strumieniem wpadającym do Renu a co najgłówniejsza i wino wyborne. Wieczorami, równo z zachodem słońca wszystkie ulice Z. zapełniały się rojem śliwnych, jasnowłosych Niemeczek, przy spotkaniu witających cudzoziemca dźwięcznem: „Guten-abend.” Niektóre z nich nie chowały się nawet potedy jeszcze gdy księżyc wypłynąwszy z poza spiczastych staroświeckich dachów, oblewał nie ruchomem swoim światłem i wygładził wyraźnie drobne kamienie bruku. Wtedy lubiłem samie się po ulicach. Zawisły pod nieskończenie czystego nieba, księżyc zdawał się spoglą-

164 2

dał na miasto cichę, tiszącą się w jego promieniach, tak błogo, tak kojąco przemawiających do duszy. Na wysokiej gotyckiej dzwonnicy, świecił się kogut złocisty, takież same złociste smugi podskiwały na gładkiej powierzchni strumienia i w oknach świeciły się skromnie świeczki, cienkie bo Niemcy oszczędni; — z po za murowanego parkanu zwieszały się wiotkie gałązki winogronowe; na tr...tnym rynku około staroświeckiej studni przemawiał się od czasu do czasu cień jakiś, × dolatywał zachrypły głos stróża nocnego; psisko jakieś poczciwe warknęło gdzieś z cicha a po twarzy muskał wietrzyk łagodny; pierś coraz głębiej i głębiej wdychała powietrze nasycone wonią lip odwiecznych i wyraz „Gretchen" wciąż mimowoli wracał na usta wpół zapytaniem wpół wykrzyknikiem.

Miasteczko Z. o dwie wiorsty tylko oddalone jest od Renu, często więc chodziłem nad tę wspaniałą rzekę i marząc, nie bez

pewnego wypadku o przewrotnej wdowie, przesiadywałem tu długie godziny na ławce kamiennej, pod olbrzymim samotnym jasionem. Z poza gałęzi tego drzewa przeglądała ‡ mała statua wyobrażająca madonnę o twarzy prawie dziecięcej, z czerwonem; mieczami przebitem sercem na piersi. Na przeciwległym brzegu rzeki stało miasteczko Z. większe trochę od Z.... Pewnego wieczora siedziałem właśnie na mej ulubionej ławeczce zapatrzony na błękit nieba, na rzekę i ciągnące się nad nią winnice; przedemną malcy, o jasnych jak len włosach, borukali się i przewracali na łodzi wyciągniętej na brzeg i osmolonem dnem do góry przewróconej; po rzece przesuwały się z wolna małe statki z lekko wydętemi żaglami; zielonawe fale z cichym szmerem wznosiły się i opadały. W tem doleciały mnie dźwięki muzyki. Wsłuchałem się: to w Z.... grano walca. Basetla brzmiała tony odrywanemi, skrzyp-

ca zawodziła nie wyraźnie, flet raźnie wygwizdywał.

— Co to jest? — zapytałem staruszka który zbliżył się do mnie w manszestrowej kamizelce, granatowych pończochach i trzewikach ze sprzączkami.

— To — odrzekł mi przekładając fajeczkę z jednej strony ust na drugą, — to studenci przyjechali z B.... na kommersz.

Muszę też ja zobaczyć ów kommersz — pomyślałem sobie w duchu; — i bez tego nie byłem jeszcze w L...., wziąłem przewoźnika i przepłynąłem na drugą stronę.

II

Nie jeden z czytelników nie wie może co znaczy kommersz? — Jest to rodzaj uczty uroczystej na którą zbierają się studenci jednej ziemi czyli jednego bractwa (Landsmanschaft) wszyscy niemal mają na sobie oddawna przyjęty strój niemieckich studentów to jest: węgierki, długie buty i małe, okrągłe czapeczki z obwódką

pewnego oznaczonego koloru. Zbierają się oni pod prezydencyą seniora, to jest starszyzny i ruszają do vana pijąc i śpiewając: Landesvater, gaudeamus i t. p.; palą przy tem fajki, tają filisterów a niekiedy najmują sobie orkiestrę.

Taki to właśnie kommersz odbywał się w L..... przed małym hotelem „pod Słońcem" w ogrodzie przytykającym do ulicy. Nad hotelem tym i ogrodem powiewały chorągwie, studenci siedzieli około stołów pod cieniem lip strzyżonych, pod jednym z tych stołów leżał buldog ogromny a nieco dalej, w bluszczowej altanie muzyka rznęła zawzięcie popijając wciąż piwo. Na ulicy, przed niskim parkanem oddzielającym ją od ogródka, zebrała się dość liczna gromadka widzów. Poczciwi mieszczanie L.... nie chcieli opuścić sposobności przypatrzenia się przyjezdnym gościom. I ja wmięszałem się do tego grona patrzących, z prawdziwą przyjemnością przyglądałem się zebranym studentom: uściski ich, wykrzykniki, niewinna zalotność młodości, palające wejrzenia, śmiechy

bez przyczyny — ten najlepszy śmiech na świecie — życie kipiące weselem, młodością, świeżością, ta gorączkowa dążność na przód, gdzie bądź byle na przód! — ta pełnia szczęścia i swobody, wszystko razem przejmowało mię do głębi, krew w żyłach rozpalało.

— Gdyby się też mnie przyłączyć do nich — myślałem sobie.

— Dość już tego Aniu! — ozwał się wtem za mną głos męzki po rossyjsku.

— Trochę jeszcze zaczekajmy — odrzekła tymże językiem kobieta.

Obróciłem się prędko.... wzrok mój padł na pięknego młodego mężczyznę w okrągłej czapce i kurtce szerokiej. Na ramieniu jego wspierała się młoda dziewczyna nie wielkiego wzrostu w słomkowym kapeluszu, zakrywającym całkowicie górną część jej twarzy.

— Państwo jesteście Rossyanie? — wyrwało mi się mimowoli.

Młody człowiek uśmiechnął się: ~~[illegible]~~

— Tak, Rosyjanie jesteśmy — odrzekł.

— Nie spodziewałem się wcale, w takim zakątku..... zacząłem....

— Ani ja także — przerwał mi — tém milej!... Rekomenduję się Panu: jestem Stagin a to moja.... — zaciął się trochę — to moja siostra. Mogę wiedzieć nazwisko pana?...

Wymieniłem je i zawiązała się między nami rozmowa. Dowiedziałem się że Stagin podróżując, jak i ja, dla własnej przyjemności, wstąpił przed tygodniem do L.... i ugrzązł tutaj.

Wyznać muszę otwarcie iż podróżując za granicą unikałem na ogół znajomości ze ~~spółziom~~ współziomkami. Z daleka odróżniałem ich po modzie, po kroju sukien a nade wszystko po wyrazie twarzy pysznym, lekceważącym, protekcyonalnym często, który raptem stawał się trwożliwy jakiś, ostrożny, zdający się pytać wzrokiem niepewnym „czy nie palnąłem co od rzeczy?”.... czy nie kpią ze mnie broń Boże...”

Po chwili ta sama twarz oblekała się znowu powagą i wyniosłością mąconą od czasu do czasu niepokojem i obawą. — Na ogół więc jak powiedziałem ~~...~~ unikałem Rosyan za granicą, Hagin wszakże podobał mi się od razu. Są na świecie takie fizyognomie szczęśliwe na które każdy patrzy z przyjemnością bo ciepło jakieś i błogość zdają się z nich spływać. Taką właśnie fizyognomię posiadał Hagin: miłą, uprzejmą, z dużemi, łagodnie patrzącemi oczami i wijącym się, jedwabistym włosem. Mówił tak iż nie widząc jego twarzy, z samego dźwięku głosu poznawałeś że się uśmiecha.

Młoda dziewczyna którą siostrą swoją nazwał, od pierwszego rzutu oka wydała mi się powabną; było coś wyróżniającego się, jej tylko właściwego w tej okrągłej, smagłej twarzyczce, w jej nosku cienkim i małym, dziecięcych niemal policzkach i czarnych oczach o jasnem wyrazie; — kibić miała zgrabną ale jakby nie rozwiniętą jeszcze zupełnie; do brata nie była wcale podobną.

— Pan zechce może zajść do nas. — zapytał mię

Hagin — sądzę iż jesteśmy się już dosyć napa trzyli na Niemców. Prawda że nasi jurby szkieł natłukli i krzesła połamali ależ ci zno wu do zbytku spokojni! — Co myślisz Aniu? wracajmy do domu.

Ania kiwnęła głową twierdząco.

— Mieszkamy za miastem — zwrócił się do mnie Hagin — Domek nasz stoi odosobnio ny w wiśniny na wzgórzu wysokiem. Dosko nale tam u nas! zajdź pan żeby się przeko nać! Gospodyni przyrzekła że nam przygotu je mleka zsiadłego. Teraz ściemnieje już prędko, przy księżycu będzie panu lepiej tem przepływać.

Poszliśmy. Przez niską bramę miastową (miasteczko dokoła otaczał staroświecki mur kamien ny, nawet niektóre strzelnice przechowały się w ca łości;) przez niską bramę tedy wyszliśmy w po le i zrobiwszy jakie sto kroków około murowa nego parkanu zatrzymaliśmy się przed małą furteczką. — — — — — — — — —

zb. autogr. I

Morze

Tuszyński

Popularny wykład zjawisk na morzu oraz o życiu w niém i na niém.

Tom I.

Rozdział I.

1. Morze; - pojęcie; - stósunek wód do lądu; - obszar; - podział.
2. Krążenie i działanie wód.

   parowanie; - opadanie w kształcie deszczu etc.; - źródło; - przesiąkanie; - uderzanie o brzegi; - zamulanie; - tworzenie wysp; - rozrywanie brzegów; - wznoszenie się i opadanie dna morskiego.
3. Skład wody morskiej.

   czemu woda morska jest słoną? - gorzką? - obrzydliwą? - gnicie zwierząt, roślin, wody morskiej; - przykłady; - sól i gęstość wody broni od zalania powodzią lądów; - rozmaite sposoby zamieniania wody morskiej na słodką; - destylacya; - kąpanie się we wodzie morskiej broni od śmierci z pragnienia; - przykład.
4. Inne własności wody morskiej.

   ciężkość; - kolór; - przezroczystość; - świecenie morza; -
5. Wysokość i głębokość morza.

   poziom; - dno; - ciśnienie; - temperatura.

6. Życie podmorskie.

zwierzęta rozmaite; - pokłady konch; - roślin; - obraz dna morskiego; - wymoczki; - ryby; - ssaki; - syreny; - rośliny; - korale; - wyspy; - atole.

7. Zwierzęta przedpotopowe i bajeczne.

wstęp; - ichtyosaurus; - plesiosaurus; - megasaurus; - teleosaurus; - hydrarchos; - przytoczenie wielu rzekomych faktów na istnienie jego do dziś w morzu; - olbrzymie polipy; - zdarzenia faktyczne i rzekomo faktyczne.

Rozdział II.

1. Przypływ i odpływ.
2. Prądy morskie.
3. Falowanie morza.
4. Wiatry.
5. Trąba morska.

Artykuły te opracowane popularnie naukowo jak i poprzednie, tak z drugiej strony korzystnie- kary dla młodzieży szczególnie mało pewnych.

Rozdział III.

1. Okręt.

historyczny opis rozwoju sztuki budowania okrętów od tratwy i czółna wyżłobionego z jednego pnia, aż do okrętów pancernych, parowych, śrubowych i t. d.

2. Kompas.

(zawiera mnóstwo szczegółów, obejmuje 2½ arkusza rękopismu).

3. Oryentowanie się na morzu.

16. Latarnie morskie

historya powstania latarń; – Pharus – szczegółowy opis kilku najważniejszych latarń i historya ich powstania. (4½ arkusza rękopisu)

17. Środki dla ratowania rozbitków.

18. Port i piloci.

19. Historya żeglugi.

20. Niektóre zwyczaje żeglarzy.

Tom I obejmuje 46 arkuszy rękopisu.

Tom II.

I. Morze lodowate północne.

1. Podróże do odszukania drogi do Indyi zach.: a, ku zachodowi; b, ku biegunowi.
2. Klimat. 3. zorza północna. 4. Grenlandya. 5. Eskimosy. 6. Zwierzęta (wieloryb – foki – niedźwiedź – ptactwo). (obszerne i wyczerpujące artykuły poprzeplatane ciekawemi wyjątkami z podróży i szczegółami).

II. Ocean Atlantycki.

A. 1. Granice; 2. Wyspy (szczegółowo); 3. Żegluga po Atlantyku (historycznie). Zwierzęta; (szczegółowo: rekin, kablion-sztokfisz, śledź (wy-

czerpująco), drzewotwory, drętwik, łosoś, jesiotr, rak morski, garnela, żółwie.) 5. Telegraf podmorski (wyczerpująco).

B. Bałtyk.

szczegóły, bursztyn, flądra, żegluga.

C. Morze północne.

D. Morze śródziemne.

szczegóły, powstanie, wielkość, wyspy, życie, wulkaniczne objawy (ciekawy artykuł).

III. Ocean Indyjski.

Obszar, historya żeglugi po nim, zwierzęta, wyspy, połów pereł (ostatnie dwa artykuły wyczerpująco.)

IV. Ocean Spokojny.

historya odkrycia, żegluga; wyspy (ważniejsze szczegółowo).

V. Morze lodowate południowe.

historya odkryć, lądy, zwierzęta, polarianie, szczegóły.

Tom II obejmuje 67 ark. rękopisu.

Zb. autogr. I

No 1) — 1.

170

Nie te czasy, nie ci ludzie.

Opowiadania Pawła ~~Anonima~~ Zawiszy.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!

Opowiadanie I.

Ożenek Jmci P. Szatana Starszego.

Przedmowa do Opowiadań Pawła ~~Anonima~~ Zawiszy.

Bywało, kiedy ś. p. pan Podkomorzy Brasławski począł był opowiadać dykterye abo hi=
storye jakie, gęsto rzecz swoję, jako zająca słoniną, szpikując zacnemi imiony Szlachty
wolnej, nieboszczka Ciotka wtedy — niewiasta między naszemi białogłowami przednia
tak pod względem niezwykłej we płci jej wiedzy, jakoteż i stokroć nad tę osobliw=
szej jeszcze cnoty, co ję wyniosła ponad innych cnych reszte — z powagą osobie
swej dostojnej wrodzoną mawiać do niego zwykła była:
— „Weneruję a honorifikuję Wasze, Mości Wujeczny, opowiadania.. Zarówno przy=
„jemna mi swada Waszej Mości, jako i ta mądrość głęboka, która ku wydoby=
„ciu pewnych sentencyj, płynących z moralnych Waszego dowcipu affektów, w
„onych historyach dąży: — wszelako, jako starsza a Waszej Miłości wielce życzli=
„wa, uwagę tę zrobić muszę, iż nomina sempre odiosa.
„Sama rzecz rzeczą zostaje, chocia aktorów rzeczy się nie daje... —
„Zgoda w Ojczyźnie wolnej Obywateli jej cnota przednia i ponad wszystkie
„potrzebna... cóż dopiero w Narodziech, które Boży palec jako nas dotknął!...
„Mówię to, Mości Wujeczny, dlatego, że opowiadanie, gdy w onem prawdziwe o=
„powiadanych osób nazwiska słyszalne, ją łacno naruszyć może — zwłaszcza
„w plemieniu jako my krewkiem...
„Nie to mam przed wzrokiem, że opowiadanie w tym trybie, jako je Wasza Mość
„prowadzisz, wzbudzić może oppozycję i leda kto z niej wołać: „Jakem bene
„natus et possessionatus, z prapradziadów szlachcic: co Waszmość Pan prawisz —
„nieprawda!" (— takowych bowiem rzeczy, jakoby oszczerstw, szlachcic dobry jako
„Waszmość, Mości Wujeczny, mówić nie może —) — lecz, że w opowiadaniach
„będą osoby więcej alboli mniej poczciwe, nierównej mądrości i zasług wobec
„Boga a braciej...
„Potomki tychże — pierwsze łacno szatanem dumy i pychy zakazić się mogą, że
„swemi Przodki dąć się a puszyć przed innemi będą: co równość szlachecką
„obraża, — drugie... jakoby upośledzać je i śmiałość a pewność siebie, ku spra=
„wie wszelakiej potrzebne, im odejmować." — —
Tak i ja, zadość czyniący woli mej córy, której bazgrania na papierze czart opę=

łał

tał – gdy mi na starość żywota mego przyszło spisować Memuary, excerpty, a po dzi=
siejszemu wyjimki co poślednieysze z onych czynię. Lecz w nich, pomny świętych
słów ciotki jakoteż mądrych Rodzica przestróg, gdy prawdziwych relacyą zda=
rzeń podaję, ani się ważę czyjekolwiek prawdziwe wypisować nazwisko...
Co więcej – nie podaję własnej familiej mojej: choć to cztek z Łaski Bożej
swego Klejnotu zapierać się racyej nie ma, bo i chwałą niepoślednią to
Imię otoczone i szacunku u ludzi zażywa. ––
Wszystko zasię co piszę – opowiadańka owe mizerne – nie dla tego złoczone
w świat puszczam, by je ostrozębe Zoile na kieł swój brały i językow
różnych by wyślizgiwały się po nich roje, – lecz iż memu potomstwu a in=
nym dobrą ku sprawie tej wolę mającym wierny naszego żywota za moich
czasów obraz zostawićbym chciał.
Effigies cnót i wad przeszłych to monitum przyszłości.
Złote też czytam słowa u dziejopisca Moraczewskiego „że na naszych dziejach
„polega przyszłość nasza i od rzetelności w dziejach zależy przyszły los Ojczy=
„zny." (vide: Wypadki poznańskie z r. 1848)
A chociaż opowiadańka te moje nie żaden zwój rodzimych dziejów jeno tylko
zwykła o potocznych, niehistorycznych wypadkach i sprawach powieść, wsze=
lako i z nich być musi nauka. Niema też nic tak lichego ani podłego nic
tak niema, aby tego ludzki dowcip łatwie nie spożytkował.
Jednakowoż: habent sua fata libelli – i książki losy swe mają. A to stwier=
czę przysłowiem: Pszczółka szcze miodu, pająk szuka jadu.
Obyż podobne nieszczęście szczypty tej nie spotkało!.. –
W jakowym celu Krzyż Pański nad nią kładę.

✠

Ad Omnipotentis gloriam majorem
ac
Patriae meae, posteritatis meae, instructionem bonam.

we Wielkiej polszcze, Województwie
Poznańskiem, Anno 1879, die
S. Viti ac Modesti.

zb. autogr. I

№ 2)

Opowiadanie I.

Ożenek Imci P. Szatana Starszego.

Zawisza pławet

Handzia była carewnycia.
Piosnka ukraińska.

Wiadomo światu całemu gdzie jest Ruś Biała – przeto Aspaństwu mówić nie potrzebuję, jakie tu dziwy a cudy w ruskiej tej ziemi kryją się, ani jakiemi też ona od Stwórcy udarowana przymioty. Jej gleba nie całkowicie tęga; zato lasów i wszelakich wód nieprzemierzona w niej mnogość. A każden las zwierzęcia i ptaka pełen, każda woda ryby.

Z koza atoli zarówno Korony jako i Litwy mieszkaniec na nię patrzy, a dalibóg! boczyć się na nas tak bardzo powodów nie mają – ani rodowitością bowiem, ani dostatkiem, ani starą polską cnotą Biali Rusini im nie ustępują wcale.

K'temu ta Ruś to podaniowy lasów maleczników, ku któremu rozum profanów nie zachodzi, że ptacy a zwierzęta, gdy starość na nie padła, powarznem zalegają go kołem. To też nie w innej Rzeczypospolitej ziemi, tylko w tej ruskiej a białej, znachodzi się to, co już dawno brzydka współczesnej cywilizacji woń wyparowała ze świata: tam nieposlednie męże się spotykają a jako na cmentarzysku starodawna tuła się cnota. A ów polski animusz, dla którego kroniki nie mają dość słów na cześć i pochwały, dzisia tak często wszelkiego względu służalstwem zastąpiony, w prowincyej owej po szlacheckich dworach a w kmiecej chacie nierzadko piersiami pełnemi swobodnie żyje.

I twarda a nieogładna, – mówią fircyki, – ziemia ta dotychczas… Za tego w złem nie umieszczę, owszem! niech szorstką a chropawą będzie… Przecieć to nie niemiecki gładysz, lecz wielkiej a Rycerskiej Rzeczypospolitej tarcza, Rzeczypospolitej, co oszczycenem cywilizacyej a Chrześcijaństwa nazwana…

Tarczą więc tarczy Ruś owa była: na wschodzi kraniec ku Moskwie wysuniona a w ustawicznem z carami jej bojowaniu, pod tychże końskiemi kopyty

Końskiemi kopyty się nie utarła ani na miazgę ubiła, lecz owszem ku wiecznej na owe spisie wystała.

Więc wolno mięgkoszom na ruch Nedredonów przerabiać twardy od urodzenia mężczyzny włos, twarz w niewiastkę układać i każdę równować jej taldę. Ale podobna deprawacya u nas jeszcze dotąd się nie zdarzyła. Kury czubate my wszyscy i kolące jeże jako za dni pierwszych Stworzenia, a co najmniej od czasu, gdy z Litwą zespoleni, Polszcze dłoń pewną w Unii-świy podali.

I- ani to dzikie i nieokrzesane jak owi indyjscy Czerwonoskórcowie, o których czytam, że w namiotach, wigwamy zwanych, mieszkają, inni na drzewach, jak wywiórki,*) a wszyscy w Adamowych szatach przechadzek zażywają; ku upiększeniu [illegible], wszelkiemi napuszczone ochry na skórze miedzianej swej mając i tylko same uprawiają łowy. Przeciwnie! to jeden tylko Pińczuk z Polesia sobie na wodzie jako bóbr buduje domy, do których (-tak z łatwowiernych żartowało się Francuzów-) wdrapywa się po wierzbowczanej drabinie i gwarę bobrową między swemi w obejściu się piastuje. Mieszkają-ci też w ziemnych lepiankach i ludziom niepodobne Cygany, a zrzadka też w nich dla siebie uchrony i jaki Litwin ubogi szuka;— ale tym kształtem i Wandejczycy ich żyją! Tu nie prawie wszystko zamożne dwory, naszego dnia pałace i stare zamki szlacheckiego ludu; a kiedy kmieć jaki— to i ten nie we chlewie się chowa!

A i miasta są też u nas, gdzie karamele i marcepan jak gdyby (rosły były!

*) wiewiórka, od wyrazu: wiercieć; wierłki v. wiortki.–

rodzica jego wady – mówią, że bił się pod Tadeuszem nawet; a buziak na cackany i iście dworski, ów błyskotliwy a płochym panikom ponętny tyle układ.

Kasztelanica rezydencję równy Belmontem, Miecznika Szeroką a Staro= ściców Ortopolis – gdyż mieli gniazdo brzmiące podobnie do miana, co tutaj niech będzie: Ortoloty. Miecznika chrzcijmy Podkoniwojnem, pana zaś na Belmoncie Hożogorskim.

Ze wszystkich owych possessionatów i rodowitych najwięcej mówić o sobie kazali Starościce.

Ich Ród osiadł tutaj dopiero za Stefana a w Polszcze gościł od Krzywou= stego. Lecz przedtem sławy i bardzo wielkiego znaczenia w Narodzie innym, z Lachami krewieństwo mającym, zażywał. Za Piastów mnogich wydawał dostojników, tak świeckich, jako duchownych i miewał potęgę niepospolitą. Lecz, kiedy za Jagiellona ostatniego religijnej nowości się jął a całą żarli= wość w nię włożył, na te litewskie przeniósłszy się kresy, śród Białych Rusinów ludu, systematycznie ~~[illegible]~~ pod Wazami w niełaski u tych, co Ojczyzny natenczas nawą kierowali, podpadał. Stąd poszło, że Moskwici= nów jak przedtem trzepocąc, kilkakrotnie dla Lutra-Szweda inaksze sen= tymenty mających wydawał; co tym bardziej pod Rodem tym starożytnym grunt podkopywało. Jednakowoż, zdala od większych dostojności się trzyma= jąc, zwłaszcza gdy polscy i litewscy możni we proste służalce a intrygan= ty się pozmieniali, w swem Województwie Ród Ortolotów zawsze się od= znaczał, szacunku wielkiego zażywał, najrozmaitsze w niem godności pia= stował a – dla wrodzonej swemu charakterowi burzliwości często śród

Zaporozkich

Zaporozkiej Siczy szukających przytuliska i na hetmany tam wynoszących
się, synów swoich widział. ~~[illegible]~~ W tem widzę powód, dla czego
w pospolitości, od wieków niepamiętnych, wszystkich do Rodu tego przy=
należnych „Attamaniczami" zwano. Podzielił się zaś dawno na kilka
gałęzi, z których nie wszystkie nawet jednego zażywały miana.

~~[illegible]~~ Z linii ortopolskiej za Króla-Ciołka mnogim włościom
panował Starosta, mąż niepospolitego rozumu a wielkiej republikan=
ckiej cnoty, że go surowym Katonem a prawym Arystydem zwać
było można. Lecz na nieszczęście domator był.

Gdy Ciołek prostym był tylko ciołkiem, pan Starosta podejmował go na=
wet jadącego raz pierwszy do Petersburka nader gościnnie a z wielką
uczciwością; a to jako syna owego mądrego Poniatowskiego i z knia=
ziów Czartoryjskich spokrewnionego rodem. Lecz, kiedy ten Ciołek i ciołe=
kiem-Królem się pokazał, to w ortopolskim zamku zaś kazał całe skrzy=
dło, po którem ten ongi stąpał i na podwórcu portret jego rozstrzelać;
ku sprawie tej dla większego despektu bezdomnego Cygana-włóczykija
zażywszy. Król, czy o tem nie wiedział, czy tylko iż tego nie wie pokazo=
wał, w podarku Starosie obudwu orderów wstęgi i szambelanię przy=
słał; ale Starosta miarkownemi słowy za to i owo grzecznie mu podzię=
kował i rzeczy obu nie przyjął. zaś z Xięciem Radziwiłłem Karolem
tem żywiej się zniósł i w swojem Województwie gorąco przeciwko takiej
polskiego Tronu despekcyi występował.- Gdy jednak niezadowolnieni
po obcych porozłazili się stolicach a Pan Niebieski do tego najliczniej=
szych jeszcze poraził ślepotą, że w despotycznym a arbitralnym Peters=
burku ~~d~~ostony

burku ostoay dla polskiej szukali wolności. Starosta rozpacznie rwał sobie włosy z głowy i do nich wołał: „Insensi!" Oziwiał zasię wtedy jak gołąb. Pomiarkowano nawet, że ze zbytniej troski ulegać poczyna melancholiej i często narzekliwie na dawne domosiedztwo swoje a stąd małe w Rzeczy Pospolitej znaczenie boleje. Pomimo takowego atoli caryca go wyróżniła; bo, gdy zaledwie pierwszy podpisano podział, co już Starosta na lat kilkanaście przedtem wszystkim tanquam prophaeta był przepowiedział, starca tego w głąb Rossyej wywieziono — i zginął tam bez śladu. Głuche tylko chodziły wieści, że go na Kamczatce w Petropawłowskiej fortecy, — kiedy dzielny on Słowak Beniowski (który później ut nobilis polonus dalekiego Madagaskaru Królem się ogłosił) więźniów uwalniał, a on, ile że najstarszy wiekiem, za uciekającymi nie zdążył i pojęty był — Tańczkami zasiekli. Dóbr jego część po tem skonfiskowaną była, ta mianowicie, której nie przepisał był jeszcze na żonę, dobrze przed nieszczęściem, onego niespodziewanej, dworno wyjeżdżającą do Rzymu z synaczkami i po drodze najstarszego z nich lokującą u Helwetów na nauce.

Z takiejto rodziny poszli Starościce. — Juści pan Janusz Paweł miał już lat dobrych czterdzieści i pięć a wrócił do Polski dopiero z Tadeuszem*); lecz, w Warszawie zabawiony, nie był z nim pod Maciejowicami, a stąd Kacapowi w łapy się nie dostał; chociaż temu krótko przedtem u Racławic popodgrzmocił był skóry. On był najstarszy i niejako za Rodu głowę uważany. Dwaj młodsi, Iwo Floryan, mający lat trzydzieści i sześć i Wit Kazimierz młodszy odeń o trzy lata, nie dzielili się z panem bratem, lecz mu ulegali we wszy=

*) Kościuszko.

li we wszystkiem. Fortuna zaś ich była większa od rodzicowej, albowiem trzy siostry Jmci pana Starosty wrychle po nim bezdzietne poumierały a wszelki fundusz, swój tak ruchomy, jak nieruchomy, z błogosławieństwem dziateczkom jego nitym legowały; wśród Pańskie uposażywszy klasztory, by wiecznie pobożnych mnichów za Ojczyznę onę naszę biedną gorzały serca przed Stwórcą. Tak żyli Stawsicie, najmajętniejsi ludzie ~~[illegible]~~ pod ówczas w tym Kraju.

A przezwisko Szatanów powstało u nich stąd, że wszyscy jak jeden burzliwi i zapędliwi byli, ducha awanturniczego i zuchwali; przytem farmazoni, quod recte frank-masonowie.

Nie było to, prawda, pod owe czasy wielkiego śród ludzi nabożeństwa, i owszem: wielu swą bezbożnością vel atheizmem, jakoby czemś dobrem, przed światem się chełpiło; jednakowoż we ziemiach białoruskich większa niż gdzieindziej była jeszcze poczciwość i żarliwa owa pobożność dawna, która summum Reipublicae palladium, cnota Jej najpiękniejsza a kwiecie najbujniejsze było. Jmci PP. Szatany, choć zgoła we żadne drwinkowania z Religiej Pańskiej się nie wdawali a dysputy każdej o rzeczach tych unikali, jednakowoż zgoła pod żadną chociażby mało nie podciągnęli się Wyznanie i wszystkich Jch religijne praktyki we wielkiem sobie obrzydzeniu mieli. Natomiast w podziemiach zamkowych tuż podle piwnicej jakiemiś dziwnemi kształty, triangułami a kołami i Bóg wie nie czem wystroili przebytki, we które z licznym Szlachty innej ludem dość często o późnej nocy chadzali i tam, od wszystkich udaleni, czas spory na jakichś śpiewach a gwarze innym spędzali: Że lud w podobne praktyki

wzwyczajon

uzwyczajon nie był, zwłaszcza gdy miał przed oczami ich duch niesworny i niespokojny a jakieś znaki osobliwe na ciele ich oglądał, tedy franmasoneryę Starościców kumaniem się tylko prostem z Piekłem, co sobie zapoddanili, mienił. Różne też stąd o nich opowiadano dziwy, które najbardziej z Janusem Pawłem zwiążowano, i tedy niejeden przechodzący mimo orłopolskiego zamku troistym krzyżem osłaniał piersi swojej tembardziej, iż – jako mówił – i w dzień i w nocy piekielne ponad nim słyszał był chychoty.–

Żadna też osoba duchowna nigdy nie postała nogą za Starościców w zamku, predykanta nie mieli i w kaplicy grodowej nie odprawowało się nabożeństwo tylko*) we wsi, gdzie Starościców prapradziad, acz dyssydent, dla bieda wielkim sumptem fundował okazałą na całą tę okolicę cerkiew, jakiej nie widzieć i w Połocku! w której i gmin podlejszy i panowie z okolicy niektórzy Stwórcę swego wenerowali. A parochem tam był xiądz Bazyli, wielce pokorny a mądry bardzo starzec.– Ten Starościców unikał, do dworu nie chodził i w żadną o Attamaniczach, jako cały ten Ród się był zwał, nie wdawał z nikim rozmowę. Zato proboszczowa i proboszczówny mnóstwo a coraz to dziwniejszych o swych dziedzicach, ich życia sposobie, zabawiech i pańskich fantazyach a fanaberyach opowiadały historyj.

A było też o czem opowiadać! nie żyli bowiem jako żyją ludzie inni, których życie w spokojnym upływa trybie, pośród gromadki poczciwej a domowitych somsiadów. Bo proszę:

Starościce rzadko pokazywali się w domach sąsiedzkich, lecz mieli wielki
mir u wszy-

*) tylko.

mir u wszystkiego co hulaszcze – czego, jak wiadomo, u nas nie szukać! Od świtu aż do pierwszych kurów i później jeszcze wciąż wrzało i kipiało od kawalerskiej kompanii, co tam biesiadowała zebrana; od czasu do czasu tylko ze Starościcami wypadając na łowy, które z niepospolitą pod on już czas tam zawziętością a przepychem czyniono. Niemal cała włość brać musiała w nich udział a polowali nietylko na gruntach swoich własnych i osób tych, co ochocie obecnemi były, lecz i na polach, łanach a w kniejach każdych bez żadnego wyjątku – a to do skarg się częstych na Starościców stawało powodem. Trzymali zaś na dworze Kozaków pełne półtora sotni, zuchwałych tak, że były postrachem okolicy. Barwa ich czarna, u szarawarów lampasy szare, baraniej czapki ogniste dno, dlatego zwano ich Piekłakami. Nagajka, atagan, myśliwska krucica piekłaków często nie wzywane rwały się od boku: i rzeczywiście nie jeden gwałt się dział...

Lecz... trudna sprawa z panami!

Kiedy owe Nemrody, ci Jchmość PP. Szatanowie, hulali, sunąc z Piekłaków swych, totumfackich, rezydentów i wszelakich gości czeredą, nie jednemu trwoga potopolała po sercu i nieboże wolałby jako dym marny rozwiać się w powietrzu, niżeli ich spotkać.

Właśnie i teraz z krzykiem, wrzawą, hałasem nie do opisania po zamkowym moście odjechał poczet, ale mały: ze starym <u>naczalnym</u> Hromyką, 50 tylko Kozaków wyprowadzało Starościca średniego, pana Iwona, kilkunastu panami otoczonego, na łowy aż do Rohaczewa. Najmłodszy wyjechał do Wilna i w zamku pozostał tylko starszy. – Nie musiało tam być

⌊ już nikogo

już nikogo, bo zapanowała cisza grobowa.

II.

Zupełnie inszy a do tego w żadnym szczególku swym niepodobien był żywot w Belmoncie.

Jako mówią przed dziesięci siedmiona lat była tu jeszcze wieś a w niej set dwie dusz*), zamożnością zaś najprzedniejszy gospodarz w niej, kmieć lat już czerstwych,**) Hreczycha. Do tego przybył raz poseł od Hożogorskich – a mieszkali jako się rzekło w prowincyej inszej – i do Hożogorskich owych, tej wsie panów, Hreczychę pozwał, jechać mu za sobą bez żadnego odkładu kazawszy. Pojechał. Upłynęło lat wiele i w siole zmieniło się nie jedno a Hreczycha z wędrowania owego jak nie wracał tak nie wracał. Ojczyce myśleli, że już na niego gdzieś daleko przyszedł jakiś niepoczciwy koniec, a tegoż mniemania być musiał i sam tych tu majętności kommissarz, skoro Hreczychowej żonie, kobiecie jeszcze gładkiej, dał primaka***) z którym jej jakoby ze swoim żyć kazał, ile że jeszcze tegoż roku xiądz ich to życie miał błogosławić. Aliści tuż po tem, gdy na dworze już dobra była wiosna, ni ztąd ni zowąd, przybył Hreczycha, a zmienion był do niepoznania. Jak z piekła tak ogorzały a jak po igryszczu 4) z wiedźmami 5) i łysy i siwy.! Wyglądał jak nieswój, a miał kuk grosza ze sobą i jakiś ubiór cudacki. Mówiono, że tak nazwać się byli zwykli pielgrzymi, lecz xiądz paroch temu przeczył. – Przyszedł, po izbie ani po niczem nawet nie rozglądnął się, ale położył się i obudził się już nieprzytomny i po małej dobie skonał, nie zdoławszy opowiedzieć < się niko=

*) 200 chat czyli 200 dymów. **) W sile wieku. ***) Od słowa „pri-jać", „prijmać", przyjąć; zastępujący gospodarza, vice-mąż, ubogi człowiek do za=możnej wdowy na pewno domu wzięty. 4) Zabawa, igrzysko, 5) Wiedźma, czarownica – zły duch; czarownica – człowiek u B. Rusinów Czaraŭnica, u Małych Rusinów – Czarywnicia, u Moskwiczanów – Kałdunja albo Kałdunka.–

się nikomu, zkąd teraz idzie, ani gdzieby był bawił dotychczas. W dni dwa po jego śmierci na okropne wrzody wymarła cała chata. Zaraza przeszła do wsi i wszyscy sioła mieszkańcy co-do-nogi w niespełna tygodni dwa potem byli już nieżywi. Zarażonym pogrzebu nikt nie sprawił; pomarli bez Ś.Ś. Sakramentów, ci w chaciech, ci na ulicy. Wtedy przyszły wilki, a najadłszy się trupa, wywściekały się wszystkie; że wielka stąd poszła bieda. Na ostatku puste chaty i budynki zniszczył pożar, a ogień zajął się taki, jak gdyby go tu ktoś ze wszystkich stron pod sioło całe podłożył. – Odtąd miejsce to przezwał lud Proklate,*) a nieszczęśliwych dusze miały tułać się tu po zgliszczem i straszyć żywych.

Nikt w miejsce to nie zachodził, każden je omijał....

W kilka lat potem przyjechał tu dziadek Kasztelaniców, Michał Hożogorski, miejsce to wielce sobie upodobał, mówiąc, że nic nad nie w życiu piękniejszego nie widział, i ku ludzkiemu zgorszeniu nieboszczykowe grunty, na których jeszcze w popiół od ognia obrócone leżały kości, wnet kazał zaorać. Później przysłał tu syna i jakiegoś Niemca. Ci tam gdzie był cmentarz, na dość wysokiej górze, zbudowali pałac, we wsi, to jest na Proklatem, porakładali ogrody i łąki i dla widoku wycięli precz spory kawał boru.

Powstały zwierzyńce, parki, cieplarnie wszelakie, wodotryski, stawy, sztuczne rzeki, grotty i Bóg wie nie co. Słowem – pańska rezydencya stanęła, w której nie było jednego tylko – żadnego gospodarskiego zabudowania. Te bowiem, z wyjątkiem ukrytej gdzieś w lesie stajni, wszystkie były na folwarku, w dawnym Żerowie, który przyozdobił po swojemu a ⌊do koła Żerow=

*) Przeklęte.-

do koła żerowskiego jeziora ~~[illegible]~~, od Belmontu aż do folwarku, zbudował miasteczko – i Niemców, Francuzów, Włochów, Murzynów i wszelaki lud inny ze wszystkich świata stron, wraz z ich zwierzęty, drzewami i ptactwem wprowadził do Belmontu i do miasteczka owego, – że ludzie jak na widowisko zjeżdżali się! Z czego Kasztelan wielce się śmiał i cieszył, mówiąc każdemu, że przyjechał „cywilizować kraj, uczyć puszczać fajerwerki, szanować płeć piękną i jeść szparagi." – –

Choć to de mortuis aut bene aut nihil, wszelako prawdzie, chociażby z własną szkodą twoją, świadectwo zawżdy daj! – Tandem Kasztelan cywilizować nas począł, a to w sposób taki:

Naprowadziwszy mebli, o których potrzebie jeszcze nikomu nic przyśniło się było, z wielkim je gustem porozmieszczał w pałacu; ściany bawialnych izb – po teraźniejszemu salony – inkrustował zwierciadłowemi szyby a w pewnych oddaleniach poprzytwierdzał na nich kandelabry. Koło każdej zaś ściany w podłogi dla oka niewidzialnem pogłębieniu rzadkie umieścił drzewa – myrty, róże, cyprysy, figi, migdały, justycye, kamelie, azalie, i – kto ich tam wszystkich nazwy popamięta! U stropu porawieszał pająki. – Wszystko to było dobrze! Ale, między drzewy temi a kierze w naturalnej ustawił wielkości figury z greckiej Mythologiej pobrane, a wielką, przez dzikie nawet ludy już sromnie zakrywaną nagością się odznaczające; tak iż niewiasta uczciwa żadna w salachby tych minuty nie była stała...

A on tu przyjmować białogłowy chciał i tany odprawować!!!... – –

W izbiech jadalnych nie było już ścian zwierciadłowych, jeno olbrzy-
mie al-

nie alfreski, które wszystkie przedstawiały sprosne Bacchanaliae, Phallagogiae ac omnis sodomiae bestialitatisque lusus.... Na wyspie jeziora zbudował amphitheatrum, w samem którego centrum pod gołem niebem produkowały Włochy, Francuzy i Niemce przeń tu zwiezione żywe, bez żadnych ciała swego pokryć, obrazy, lub komedyę bluznierską jakąś!... (Dobrze iż nie po polsku, nie po rusku i nie po łacinie!) – Podczas onej reprezentacyej we wodzie pluskały się Najady, hiszpańskie, francuzkie, włoskie i niemieckie Syrenowemi głosy wywodząc trele a żywe Satyry i Afrykańskie Murzyny u brzegu stojąc wcale nie porządnie z niemi się droczyły*)!

Nosił się zasię po francuzku, innej jako ta mowy nie używał, ze wszystkiego co cnotliwe nasze śmiał się, migotliwemi jak pajac się ordermi owiesił, na Szlachtę-bracię zgóry wielce patrzył a tytuł Hrabiego i Szambelana u dworów wypieskował; Lecz co najgorsze – tu, na tej ziemi, on Lucchesiniego, Boskampa, Repnina, Ferzena, Kutuzowa i inne kreatury podobne gościnnie, jakoby jedynie czci jego i szacunku godnych, podejmował!...

Na owe uczty przyjeżdżali z Rzeczypospolitej dzielnic innych i panowie i panie, ale nikt z krajanów bliższych nie przyjął w nich udziału. Owszem! – nieboszczyk brat pana Starosty, Imci P. Rotmistrz Ortolot – wielki zawadyaka i awanturnik, – z wielkim tłumem szlachty, mając na wozach olbrzymie jakoby na menażeryjnego zwierza klatki, napadł raz podczas takiego zgromadzenia na Belmont, panie i pany wszystkie tam zabawione w niewolę wziął, do klatek owych w ... strojach ich

---

*) drażniły się. –

stojech ich wsadził, nad każdą osoby urząd, nazwisko a narodowość wypisał i to wszystko z Kasztelanem na przedzie przez tygodni dwa ku wielkiej onych zgryzocie woził po Powiecie; potem wypuścił. Jednemu tylko Kasztelanowi, rozesławszy perski pod nim Kobierzec, własną ręką brzozowej dał kaszy, powtarzając: „Polonus esto! Polakiem bądź, Simia non esto! skoroś Szlachcic, błazeniem Wasze nie bądź, a Religię miej!"
Gździł za to Rotmistrza Starosta; lecz wąsa swego kręcił i śmiał się.—
Była też owa Rotmistrzowa z nim awantura po sprawie innej:
Na dobre miesiące dwa przed tem, kiedy już nie wiem po-które Moskwicinom w domu swym wertę Graf Hożogorski Fryderyk (tak bowiem się zwał) wydawał — przy każdej sposobności Boga, Naród i przystojność a wszelki wstyd obrażając, — Sierocińscy, Czerniccy i inni Księża, ryzy*) wspaniałe na-się wdziawszy, ku Belmontowi szli. Gdy tych do pałacu nie puszczono a nad wyraz obelżywie spotkano, z licznymi oni ludźmi przed Belmontem na wszystkich stronach exhortę czynili, Kasztelanowi, jako Boga, Rzeczypospolitej a Wiary Św. wrogowi, anathemam miotając. Ten zaś psy na nie szczuł, potem ludzie. A pojmawszy dwoje, z szat odarł, bił w twarz i wszelką niepoczciwość a naigrawanie ze starców czyniąc, Moskwicinowi, by stał ich „na pokazanie" carycy, darował.
Taka osób duchownych a Narodowych ucznie obraza oburzyła do żywej kości wszystkich! Jmci P. Rotmistrz k'temu miał się zawsze za powołanego do wymierzania osobliwej jakiejś sprawiedliwości, i, choć we wszystkiem miarę był zwykł przebierać, jednakowoż mścił się tylko za innych, nad każdym słabym i pokrzywdzonym tutelę swą roztaczając, a w każdej takiej sprawie na

*) Szaty kościelne w obrządku wschodnio-katolickim.

nie na szwank gardło swe własne stawiąc. –

Tak, czego nie zrobili xiążę, to zrobił on – z plugawstwa strony oczyścił, że już naczelnik nie było tu Kasztelana! – Nie zwawszy Ortolota na pojedynek, ani zemsty innej jakiej na nim szukając, wyjechał z Belmontu a nie pokazał się nigdy na Białorusi; owszem, opuścił Rzeczpospolitę nawet, gdzie sprawa głośną ta była.

Rotmistrz zaś, potem rozprawę miał honorową z szesnastu różnemi osobami a siedmnasta, Niemiec, zwała go przed Sąd. Lecz tej satysfakcyej nie dał, bo w dzień pierwszego podziału Polski apopleksyą rażony przed inszy szedł Trybunał.

Kasztelan żył jeszcze długo. Gdzieby jednak bawił, ludzie nie wiedzieli. Wiadomo tylko, że rozwiódł się z żoną – gardziła bowiem zdrajcą – a Belmont jeszcze w tym samym roku sprzedał bratu, ile że wielkich narobił długów. Umarł zaś w Petersburku, mian w wielkiej pogardzie u wszystkich i zszedłszy na prostego szulera a trefnisia u jednego z faworytów Wielkiej Kateryny. – Brat umarł w roku następnym bezdzietnie, (bo nie żenił się) i cały fundusz prawem sukcessyi spadł na Kasztelanica, pod ony czas dziecko jeszcze; którego matka wyszła za mąż powtórnie i to za Ortolota, brata Rotmistrzowego i Starosty, pana Nestora, (zrodzonego z Hożogorskiej, rodzonej ojca Kasztelanowego, pana Michała Hożogorskiego).

Raz tylko od objęcia zarządu nad dobrami swemi Ulryk Krzysztof Hożogorski, ony Kasztelanów syn, był w Belmoncie i nadspodziewanie bawił tu kilka miesięcy. Przedtem, chłopięciem, przyjechał był jeszcze raz – ze swą macieszą

cierzę i ojczymem, owym Nestorem Ortolotem. — Pan Nestor nie podo=bien był do nikogo z Attamaniczów rodu; cały nabożeństwu oddany, rychlej mnich niżeli szlachcic, on nie miał nic wpływu na świat i zdala od nie=go się trzymał. Kasztelanowa, matka, ustawicznie chorą była a z łoża ~~swego~~ nie wstawała i chłopię zdano na opiekę bon, niańek i guwer=nerów — co wszystko było cudzoziemskie!

Kiedy to panię podrosło i przed rokiem na dłużej w Belmoncie rezydowanie na Białą Ruś przyjechało, tedy nieomal każdy ciekaw był: jakie też to ono bę=dzie? aza nie raróg taki jak ociec?..

Jednakowoż, Kasztelanic tak bardzo niemiłego wrażenia nie sprawił. Owszem, w Kościele Mieporotskim przykładnie a gorąco się modlił, na kolanach mszę całą nie=mal stojąc, był razy parę w Szczérocie u pana Miecznika, którego tu każden, acz zubożałego, szanuje. Zresztą nigdzie nie pokazał się wię=cej i jakoby od ludzkich oczu się chował. Chłopiec zasię był ładny — twarz tylko nieco niewieścią miał, — z francuzka się nosił, wielką starannością, ale i skromnością wielką onę swą szatę zdobiąc.

To tylko niepodobało się ludziom, że z samemi przestawał Francuza=mi, z których jeden jakiś labus[x], drugi markiz. I Francuza służą=cym i kuchmistrzem Francuza miał... Zresztą nie widział go nikt z ludzi; nikt nigdy z nim nie rozmawiał i dostęp do Kasztelanica nie=pomiernie trudny był. Właśni słudzy nie mogą powiedzieć o nim nic, bo wszystko przez owe Francuzy sprawiali.

Wiedzą tylko ludzie, że wstydził się ojca swego postępków i, żeby z i=mienia swego plamę zmyć, był pod Kościuszką, — wszelako w żadnej podobno

x) l'abbé — opat. —

podobno bitwie udziału nie brał; że często jeździł za granicę i wciąż jakieś przywoźne czytał xięgi a podobno i poezye francuzkie jakieś pisał... Zresztą ni złego ani dobrego nie mówili nic o nim ludzie.–
Igrzysk w Belmoncie owych nie wznowił, owszem, aktory te ojca swego wszystkie powydalał precz. Zato muzykę, malarstwo i inne ~~[illegible]~~ wyzwolone Kunszty lubił, a nawet nie same tylko Francuzy produkujące się w nich wspierał lecz i nasze polskie, jako mógł, zasilał. Tylko, że to już nie był pan wielce bogaty....

Skromność podoba się zawdy – toteż i Kasztelanicowi darowano i ojca i własne jego Francuzy... I prędzej miał przyjacioły niż wrogi.– Owo przy świetle xiężyca w parku na gitarkach dzwonienie jego, w Kozakach, na górach i jeszcze na samotnych przechadzkach obcą mową głoszone śpiewy, zwykle bardzo tkliwe i żałosne, wielkie rozmiłowanie się w kwiatach, predilekcya do żałoby, której kolory jego ulubionemi barwami się być zdawały, nie wadziły nikomu i ludzie złego języków swych po nim nie ślizgali. Owszem, jako nad wszystkiem co słabe, tak nad nim ulitowywali się: ci mówiąc – ma rozum nie pełny, owi – chory lub zakochany jest, inni – pokutuje za ród swój... A wszyscy zbliżyć ku niemu się chcieli, pocieszyć, pomódz, rozerwać!

Lecz to niepodobnem było: Mozogorski stronił od ludzi, a trudnoż się komuś narzucać!...Dano mu zatem pokój.

Pytali Miecznika o Kasztelanica... Ale ten humor na każdą o nim wzmiankę

List W° Pawła ~~Anonima~~ Ławiszy do W° Imci Pana Porucznika W. P., Pana Jana Chrzciciela Szabli.

*

„Wielmożny Mości Poruczniku, Wielce mi Miłościwy Towarzyszu a Druhu mój! —

Ani się klnij ani przyrzekaj, człowiecze, że jutro tego nie uczynisz! — tak sobie myślę oglądając libellum ono, na którem, jak byki wielkie sterczą litery nazwiska mego. — Dawniej, tom ja ani myślał między scriptores się mieszać, a inkaustem, jako trybunalską rzeczą, Szlachcicowi całe nie przystojną, szafować. Boć, kiedym i pisał, to polityczne Considerationes tylko abo inne uwagi wszem Reipublicae Obywatelom dla oryentowania się w sprawiech publicznych przydatne. A gdy podczas domowa abo somsiedzka rzecz jaka zaszła, którąbym pro memoria mea connotare necessitas fuit, tom Kalendarz Wileński abo Połocki brał i tam krótkiemi słowy notavi:

Junii die 7°. Upał był nieznośny. W Suchem piorun uderzył w olszę. In tutelam tuam habe me servum tuum, Domine!

Junii die 8°. Jejmość Pani moja porodziła mi córkę. Iza to dziękuję ci, Boże! choć wolałbym syna!

Junii die 9°. Klacz Proboszczówka złamała nogę.

Junii die 10°. Dominik się upił. Sprowadziłem xiędza Proboszcza, aby rękę Duchowną swoją trzasnął go w pysk.

I tym trybem napełniał się Kalendarz notatami, a rzeczy nie wychodziły w świat, jeno, podle Litewskiego Statutu na kantorku moim leżało, — co dobrze fuit!... A rzadkiem, tylko, małe domowników moich grono zimowemi wieczory przed Kominkiem zbierając, ich rozerwaniu gwoli, z przeszłości onych jakowąś opowiadał sprawę. — Ale dał Bóg — i za to niechaj Mu będzie chwała, że moja córa podrosła, a, chocia i w tebku porządek, jakowyś u Helżki onej był, wszelako gdy mea bona i w krajowych potrzebach i w Somsiadów moich ratowaniu peperi, ona

ud dozorał=

na dojrzalsze latka swe, rutkę jakoby dziewka zwykła jaka, sieje! A opadły ją w onem *Fortunae* nieprzystojeniu staropanieńskie dziwactwa: po dewocyej świętej — pieski, po pieskach — dobroczynność, po dobroczynności — zabawianie siebie lekturą... xiąg, w które nigdy nie wglądałem! W końcu i poezyjów robienie i pisanie baśni jakowychś, które wkrótce wytłaczać to w pismach to osobno jęła.

Raz mówi do mnie: Tato! wieleś kolejów w życiu swem przeszedł a i ludzi nie jednych widziałeś. Żyłeś w epoce żywszej, ruchliwszej. Publicznej sprawie i ziemiańsko i na urzędziech i z szabelką w ręce swojej służył a po rozmaitych krajach, po obcych, we świata trzech częściach nachodziłeś się. A ja życia twego, ja kolejów twoich nie świadoma dobrze. Toż zrób, tatulo, mi łaskę, spisz je obszernie, te żywota swego dzieje, bo — jako widzisz — jam tak zajęta, że ledwo na chwilkę wpadać do ciebie po opowiadania twe mogę. Tem i ty się zabawisz, — mówi, — bo, tatku drogi, tobie nudno — nie masz z kim pomądrzić, mądraheli, — jako ich zowiesz, — dzisiejszych nie lubisz...

— Ja... pisać?... A niech mię Matka Boża, Królowa nasza, od takiej zmazy uchowa! Cóż to? czy to ja pisarz sądowy albo tam baśniarz jaki? Ja, Helżko moja droga, — ziemianin! ja, Helżko moja droga, — żołnierz.

— Ależ i Imci p. Pasek Chryzostom pisywał swe Pamiętniki i Jan z Czarnego lasu Kochanowski Poezye i J. Wielm. Pan Ursyn Niemcewicz, którego tak kochasz, tak mnogo wszelakich rzeczy pisał!

— A, to to Pasek, bo to Kochanowski, bo to J. Wielm. Pan Ursyn, dowcipy przednie, ludzie nie zwykli, nie ja — gręczosiej z pod Potocka i rębacz pospolity z czasów Xięztwa Warszawskiego!

I długom się z nią *certavi*, aż w końcu, to pieszczotą, to wszelkim fortelem, to układnych słówek do uszu mi kładzeniem, zwyciężyła mnie i — myślę sobie:

— Biedne dziécię! Rutkę sieje... Jej żywot nie ze złotej kądzieli się przędzie. Osłodzić to jakoś trzeba, biedaczkę pocieszyć, staropanień-

panieńskie jej podrażnienie zaspokoić - wszak to dziecię.

I pisać zacząłem. A ona, Helżka moja, co napiszę, to brała do siebie. I sądziłem że to do czytania tylko... Aż, gdzie tam! z edytorem jakowymś się zniosła, a tak, bez wiedzy mojej, pisanie to moje.... wytłoczono!

A dowiedziałem się o tem hoc modo:

Kiedym już pióro moje, pisania syt, rzucił, ile że się zużyłem robotą taką już niepospolicie, Helżka do mnie przychodzi z rachunkiem i powiada, iż czystych tyle a tyle (- ja zawsze rachuję na dawne) muszę jej dać.

- A toż na co tyle? - zdziwiony, pytam dzieciątko moje.

- A drukarzowi! - - Jakiemu drukarzowi? -

- Temu, co drukuje opowiadania twoje, tatusiu!

- Jezu, Maryo, Józefie Święty! Cóżto? świata skończenie...? - pytam. - Helżko droga moja! Lat 60 przeżyłaś na świecie, - chwała Bogu! dość miałaś czasu na zrozumienie siebie... A widzę, że u ciebie pstro w głowie! Pstro! i wióry same... -

A tak zirytowany byłem, że cale dłużej mówić z Helżką nie chciałem, więc - Boże bądź mi miłościw! - szubką lisią przykryłem sobie twarz i Pater noster odmawiałem w duchu.

Ale dobre proverbium mówi, iż rychlej dyabła się zbędziesz, niźli kobiety i to córki albo żony, proszących. Więc nie odchodziła, jedno jako sumienia wyrzut stała przede mną.

- Tato, tatusiu drogi! ty gniewasz się na mnie? -

- Ano, jużci! Któżby nie gniewał się?... Taka rzecz! taka rzecz! -

- Ależ jaka, proszę Taty Dobrodzieja? -

- Ano, jaka...! I pytasz się jeszcze....! Gdzieżto słyszano albo widziano, by Paweł ~~Anonim~~ Zawisza w drukarniach się poniewierał. -

- Ależ kochany ojczulku! Jakież to poniewieranie się? Toż wciąż drukują to co ja, Anonimówna, córka twoja, piszę! -

- Ano, - rzekłem ostatecznie zagniewany, - Podwika, cale nierozumna jesteś... Co tobie, młokosowi, uchodzi, to mnie nie uchodzi! (Quod li=

Quod licet bovi non licet Jovi! —

A ona jak zaczęła mi głowę z prawa na lewo kręcić, duby smalone (jako teraz widzę) o „literaturze" swej pleść, tak ja, Mości Poruczniku mój, aż zgłupiał i dla spokojności świętej przebłagać się jej dał a, by też dziecka przed oczami nie mieć, i owych czystych kilkaset, posag jej cały, Helżce z kantorka wyliczył!

Dopiero po factum żałość serdeczna mię zjęła, że ja stary, co rozum i za siebie i za dzieci mieć musi, takie głupstwo popełnił: grosz krwawo zapracowany, grosz jej sieroczy, jako śmiecie jakie przez oknem wyrzucił!... I biłem się w łyse czoło — zamęszto! zamięte! jakożeśto usłuchał błaźnicy!... A cóż będzie, kiedy-to dziewce za mąż iść przyjdzie? a toż-to kiedy do Helżki podśmie się kto, to jedno Goliasz jaki, boć to latek 60, 60! Mości Poruczniku, jak Bóg w Niebie...

Ale cóż robić! drugich tyla czystych już niema, a ciułać, zbierać, nie czas — grosz powoli tylko się zbiera!... Stało się.

W dni kilka przychodzi Helżka znowu i powiada:

— Jaka to szkoda, że opowiadanie taty Dobrodzieja nie romans!...

— Co? co? — pytam zdumiony.

— Czemu tata nie postarał się, żeby to był romans! powiada...—

— A świata skończenie! o tempora, o mores!... Helżko, co tobie jest?... zażeś opętana?... Ty bluźnisz!... Fe! Któż ciebie takich mów nauczył?... —

A ona dalejże mi prawić że trzeba, abym ja „tworzył romanse"... Słyszysz? słyszysz, Wielmożny Mości Poruczniku Dobrodzieju, jakie to teraz zgorszenie na świecie?... Ona mnie, — smierdziuch ten przeklęty, dzieciak, u którego mleko pod nosem, — mnie, Ojcu swemu powiada, Obywatelowi, żebym ja romansami siebie zabawiał?... —

Toż porwałem się z stołka i tupnąłem nogą aż mi we wszystkich zatamało kościach i:

— Precz mi, precz z przed oczu, idź! — zawołałem, — Córo wyrodna! — i prze-

na! - i padłem na fotel, jęknąwszy tylko:

— Romanse! romanse! —

Kto ją tego uczył? Kto?.. Przecież nie ś.p. matka jej poczciwa, moja Imość, pani Barbara! Ani żaden z naszego Rodu, ~~[illegible]~~ żaden, jak mi Bóg żywy!... To jedno chyba miasto, to literaty chyba! —

I płakałem, płakałem, jak w on czas, kiedy-to pamiętasz, kula trzasła nam naszego pułkownika w leszczynie, gdy chcieliśmy stać ich arcyxięcia do prapradziadka Rudolfa! —

Świat stanął nogami do góry! nogami do góry, - powiadam!

Posłałem Dominiczka, żeby szedł wnet do OO. Bernardynów i sprowadził mi stamtąd O. Elżbidytora, bo to na Rekollekcye trzeba Helżkę zasadzić, osadzić ją na pokucie, żeby myśli zdrożne wyczadziały precz z głowy!

I przyszedł x. Bernardyn i ja mu powiadam, co stało się... A Mnich uśmiechnął się i powiada, że to nie grzech! że moja Helżka autorka bardzo sławna, że i on sam tworzy romanse.

— Romanse! - krzyknąłem, - Bernardyn - romanse?...! Idź mi Wasze sprzed oczu, idź, bo dalibóg nie wytrzymam!.... —

Nie! już i żyć nie chcę na świecie, kiedy i moja córka i OO. Bernardyni bawią się romansami! Nie, nie! Panie, wołaj mnie do Twej chwały! — —

Nie chciałem widzieć już ani Helżki, ani Bernardyna żadnego i dzień klnąłem i godzinę, w której ominęła mnie kula. Bobym nie widział dni obecnych, tych czasów, gdzie Belzebub a czart Mammon panują!

Trzeciego dnia jąłem przeglądać politykę, patrzę, aż między gazetami leży xięga: Opowiadania Pawła ~~Anonima~~ Zawiszy.

Z gniewu zacząłem ją legere. Czytam, czytam - a to co?.. Słowa nie moje! całe capita pozmieniane! niemal przy każdym wyrazie objaśnienie:- archaismus, dawna forma, po łacinie!.. A toż co? Na cóż to dwa grzyby w barszcz? Jakiż-to być może człowiek, co nie rozumie łaciny? A stylże jaki! Styl... nie, do tego stylu jako żywo nikt z naszych ludzi nie przyznałby się, nigdy, przenigdy!

I nad tem położone imię moje!.. I ja, Paweł ~~[illegible]~~ Zawisza ~~[illegible]~~ miałbym

miałbym tak mówić! ego, nobilis Polonus, ego eques ac miles?...
Nie, nie! - i wściekły rzuciłem książkę pod nogi.
— Wołaj mi Panienkę! — krzyczę na Dominiczka.
Posredł. Trzy godziny upłynęły a Helżka nie przychodzi — Non filiam meam capabilem video!... Niepostuszeństwo, niepostuszeństwo!... O karności święta, gdzieś to się podziała?
— Cóż, byłeś u Panienki? — wołam Dominiczka znowu, — Czemuż nie przychodzi? —
— Byłem, proszę Wielmożnego Pana! Półtrzecia godziny ją szukałem, ledwo teraz znalazłem jej mieszkanie... —
— Jej mieszkanie? A toż co? zaż tu już nie mieszka? —
— A nie mieszka, panie... W hotelu mieszka; w hotelu, od kilku dni od czasów furyi panowej! —
— W hotelu! masz tobie! w hotelu! — jęknąłem boleśnie, — Niewiasta, panna w hotelu!... Co się to dzieje, co dzieje! Córki same bez starszych jeżdżą po świecie, obierają mieszkania sobie bez ojców! Panienki, niezamężne osoby, mieszkają w hotelach!... Panie, Panie, oddal te czasy ode mnie, niech nie widzę Gomorry i Sodomy, niech własnej sromoty mojej... nie... wi-... dzę!... — i jęknąłem boleśnie, płakałem.
— W hotelu!... moja Helżka w hotelu!... Panienka na wydaniu; cóż stąd, że ma lat 60, ale zawsze!... ~~[illegible]~~ Zawiszanka w hotelu!... —
I żalko mi zrobiło się rodzonej mojej, żalko zbłąkanej... Ona biedaczka potrzebuje kierownika, ona przewodnika potrzebuje, a ja, fizyczną niemocą spętany, ograniczon na pokój mój!... Nie, nie! napiszę do krewnych, do Niewiast statecznych: niech przyjadą, niechaj tutelę, opiekę groźną, surową nad córką moją obejmą, a panicy nie przepuszczają nic, nic!
Ale do kogoż tu pisać... Dalibóg toż to wszystko młodsze ode mnie! Chyba do jednej Sędzianki? — Ale i to wietrznica i to dziewczyna pusta, — lat sześćdziesiąt i dwa!...
Biednyż ja, biedny, i biedna Helżka moja....!

Toż kiedy przyszła, nie jako córę winną, ale jako owcę zbłąkaną przyjąłem ją i nawet łagodnie, jako na wzburzenie moje, ozwałem się do niej:

— Powiedz mi Asanna, jakże-to stało się, że w tych opowiadaniach takie herezye ~~[illegible]~~ powydrukowywali — i pokazałem jej przerobiony caput? Co znaczą te explicationes? owo łaciny tłómaczenie?... Jaki to język zamorski to tu to owdzie zamiast polskiego stylu wprowadzono? hę? —

— A, bo to, proszę taty, ja poprawiłam opowiadania taty! Zanadto staroświeckie były! Stylu taty dobrodzieja już dzisiaj nie używają... —

— Co? co? ty poprawiłaś?...? — Jezu! co się to dzieje! — Jaja mądrze od kokoszy być chcą, jaja kokosze uczą!... Skończenie świata, świata skończenie!...

— Nie pokazuj mi się Asanna na oczy!... Złemi poszłaś drogami, złemi! Ojca swojego uczysz, poprawiasz modus loquendi, romanse piszesz, w hotelu mieszkasz, sama, w panieńskim stanie, po redaktorach, drukarzach i Bóg wie jakich tam jeszcze mieszczuchach chodzisz, — nie, nie! idź, idź! wyrzekam się ciebie, wyrzekam!

I ona poszła i powiedziała, — no, cóż myślisz Wielmożny mój Mość Poruczniku Dobrodzieju, co powiedziała? — oh, powiedziała:

— Tato dobrodziej już goni w piętkę, Tato Dobrodziej wieku nie rozumie! —

Jak Boga kocham, to powiedziała!...

Nie, nie!... Żyć już nie można! Dalibóg, Mości Poruczniku, towarzyszu mój, nie można!

Zmieniło się wszystko! W czambuł odwalili ~~wszystko, co było~~ całą przeszłość i dalibóg nie wiem, czy i w Niebie nie było rewolucji, czy i tam bezrząd, anarchia a młodzieńcza swowola i cynizm wyzwoleńca nie zapanowały teraz? Czy Bóg, jako dawniej, siedzi ten samy na tronie?...

{ Nec locus

 Zb. autogr. !

Nec locus ubi Troia fuit!

Gdybyś atoli nie myślał, Wielmożny Mości Poruczniku, wielce mi miłościwy druku mój i łaskawca, że ja wydziwiam, się ci opowiadańka owe: – przeczytaj je. – Jakieśto tam cudactwo podczas napotkasz: jak blada, farmazońska jakaś i zakazana mowa w tem co mi ta „autorka stawna," – (niech jej Bóg nie pamięta! córa moja, co chce, żebym ja człowiek dziewięćdziesięcioletni „tworzył romanse", jak ów Bernardyn nowoczesny.) pona poprawiała....

Kiedy już świat tak gada, to niema poco siedzieć na nim!...

Ale mnie już nie długo! przez dwa tylko pokoje przejść mogę nie uważę się, a do trzeciego ani rusz...

To da już mi Pan uspokojenie wieczne, zlituje się nad żołnierzem!

Chciałbym przed śmiercią uściskać jedno ciebie... Było towarzyszów tylu, tylu! – dzisia ty tylko!... – Ale dalibóg nie dojadę. – Skoroś ty silniejszy, to łaskę mi tę wyświadcz, mój mości Chrzcicielu serdeczny!...

O, jak my to trzepali te Austryaki! – –

Wielmożnego Imci Pana Porucznika, pana i towarzysza mego

Sługa najniższy i druh

Paweł ~~[illegible]~~ Zawisza, officier bb. WW. PP.

Sobota

Augusti die 16°, Anno 1879.

we Wielkoposzcze. – Św. Jackowi Polakowi, ~~[illegible]~~ zakonu S. Dominika, którego dzień dzisia, chwała! –

Post scriptum. Sed quod in politicis opinaris? Co sądzisz o Moskowiji? o Rakuzkim majonezie? o Kulturkampfie? o trwałości Rzeczypospolitej (fi, sacrilegium!) we Francyej? Afrykańskich Zulusach i o nieszczęśliwej Porcie? Scribe, scribe. Masz kombinacye szczerze! –

Paweł Zawisza ma własną swoją pisownię polską, w rę=
kopiśmie obecnym ona zachowywana się wszędzie. Z pi=
sowni tej przed czytającą publicznością Paweł Zawisza
jeszcze w roku następnym (w dziełku osobnem) uspra=
wiedliwi się. Nie żąda przecież od Wydawcy Opowia=
dań swoich, by ją przy dziełka wydawaniu zachowywał,
tylko zwraca na to uwagę jego, – bo mógł czytanie utru=
dnić. Pisze np.

mięgki } zamiast „miękki", „lekki"
lęgki }

czści – „czci", poczściwy – „poczciwy", uczścić,
chrzstu – „chrztu"

weźrzeć } – „wejrzeć", „dojrzeć", „spojrzeć"
spoźrzeć }
doźrzeć }

nawet serdce nie „serce". –
Gdyby w skutek tego trzeba było rękopism (dla ułatwie-
nia zecerom) przepisać, przepisanym będzie. – Pismo
wszędzie

wszędzie jest jednostajne, — jak się zdaje, czytelne.

Gdy pisownia autora ~~według~~ stosownie do woli Wy=dawcy zmienioną być może, styl Pawła Zawiszy, wszystkie staroświeckie formy w mowie jego używane, jak np. tyko (tylko), barzo (bardzo) naniższy (najniższy), okolicznościów (okoliczno=ści, Gen.), o narodziech (o narodach), nietykalnemi w druku pozostać muszą. —

Każdy wyraz ~~[illegible]~~ z użycia wyszły lub prowincyonalizm reszcie Polskiego Narodu nieznany, jako też zdania lub wyrazy łacińskie ważniej=sze Paweł Zawisza osobnym odnośnikiem w ręko=piśmie objaśnił. —

Gdyby opowiadanie to pierwsze publiczności czytar=jącej się podobało, to może być zapewniony, że po niem nastąpią inne z tejże samej epoki i

Zprawie

o tychże samych osobach.

W opowiadaniach Pawła Zawiszy wiele jest scen komicznych, – ponieważ do nich nie zawsze styl, którego w nich używa, zastosowanym być mógł, przeto w tych scenach poznać mowę staropolską, a z tego powodu po opowiadaniu Iem Hómaczego, „List Wo Pawła Zawiszy" itd. jest komiczny.

Opowiadanie Ie (jak widać z tego „listu") ma 188 str. jego pisma, do czego dodane stronice 3 przedmowy, złożą 191 str. pisma jego, które w środku rękopismu tego jest gęstszem, tak, że możnaby liczyć stronic 220 pisma takiego, jak na stronicy 4ej lub 5, które uważać można za normalne. —

Paweł Zawisza. —

zb. autogr. I

1. H. M. P. 80? 185

Słowo o kobiecie

La femme, quand elle est ce qu'elle doit être, me paraît une créature sublime. Si je la vois, l'entends, ou lui parle, mon esprit s'enrichit des nobles pensées; mais avilie, dégradée, elle me trouble, m'afflige, me dépoétise le cœur.

Cały świat cywilizowany zdaje się łączyć w jednej ogromnej i niezmiernej dążności ku dobremu. Sztuka, waha często, ale się posuwa. Inteligencye wyborowe codziennie składają jej daninę swych odkryć, szlachetne serca wskazują ulepszenia, które należy jeszcze zrobić. Wśród tego ogólnego ruchu, jakież jest przeznaczenie kobiety? Czy powinna pójść za prądem? lub też stawić mu opór?... albo pójść wreszcie na czele narodów w drodze postępu?

Doświadczenie uczy nas, że towarzystwo nie może zrobić kroku, jeżeli nie jest podtrzymane, prowadzone przez kobietę; w każdym czasie, na każdem miejscu, dzieliła ona losy jego. Czy w chwale, czy też w upadku, każdy naród może, bez obawy fałszywego sądu, chwałę swą lub upadek, kobiecie przypisać.

Kobieta jest nauczycielką rodziny, a rodzina cząstką społeczeństwa, kobieta więc jest zarazem nauczycielką rodziny, społeczeństwa i narodu.

Mężczyzna czuwa nad materyalnym bytem rodziny i społeczeństwa, od niego zależy postęp industryi i twórczości przemysłu i handlu, on oddaje się naukom abstrakcyjnym i poszukiwaniom naukowym. Mężczyzna zachował sobie przyjemności z walki, wtedy, gdzie całą swą czynność rozwinąć może; sam tylko rzuca się w arenę polityczną, na trybunę, na pole bitwy... Jego jest panowanie, jego także obowiązek chronienia i stałej odpowiedzialności dobrego jej bytu.

Jeżeli przecież mężczyzna prawa tworzy, kobieta tworzy obyczaje; mężczyzna panuje nad społeczeństwem, ale kobieta pierwiastkiem jego. Bóg sam dał panowanie to kobiecie: stworzył ją nauczycielką rodu ludzkiego. Zdolności, instynkta, dążności, błędy nawet, wszystko w niej odpowiada świętemu temu powołaniu.

Ruchliwość, którą kobiecie zarzucają, jest skutkiem wewnętrznego uczucia *piękna* i *dobra*, chęci i dążności ku *doskonałości*, chęci niepewnej, dążności często zawiedzionej, często fatalnej, gdy sama kobieta nie wie na czem ta doskonałość polega.

Wyobraźnia przeważa u kobiety: dąży ona do ideału, rzeczywistość jest jej przeciwna.

Sądzi ona uczuciowo, instynktowo, rzadko radząc się rozsądku. Jest ona zarazem wrażliwą i entuzyastką; dla jednej myśli, jednej illuzyi gotową od razu najdroższe swe poświęcić interesa bez najmniejszego uczucia poświęcenia. Toż często widzimy słabe te istoty dochodzące tam gdzie silny i energiczny mężczyzna nie doszedłby nigdy, bo nim rozpocząłby podobne przedsięwzięcie, zmierzyłby przeciwności i osądziłby je nieprzebytemi.

Charakter giętki i skłaniający, natura jej słodka i cierpliwa, zaparcie siebie i żywa miłość, stanowią wyższość nauczycielską kobiety nad mężczyzną. Sympatyzuje ona z dzieckiem i dziecię z nią sympatyzuje. Wkrótce na wzór swojej układa ona tę duszę wrażliwą; dzieli z nią swe cnoty i swe przywary, swą wiarę i swe zabobony, swe zwyczaje i upodobania. Jej to człowiek zawdzięcza, że użyję słów cudzoziemskiego pisarza: „to wychowanie nie wielu słów, lecz wielu czynów, które najgłębsze i najtrwalsze z wszystkich, bo wtenczas to dusza do duszy przemawia, rządzi i panuje tam prawem bożem dobroci."

Młodzieniec do szkół przechodzi. Inne wpływy, inne obrazy ma przed sobą: inne słowa brzmią w jego uszach, inne zdania wyrabiają się w jego umyśle, a serce jego innym otwiera się wpływom i uczuciom. Nauki macierzyńskie zostawiły przecież niezatarte ślady, a młody człowiek, którego sądzono uwolnionego od wpływu kobiety, czuje go znowu w chwili, gdzie uczucia są najgorętsze, wrażenia najgłębsze. Ambicya i chciwość mogą go na inną pociągnąć drogę, ale kobieta zawsze tam będzie, aby uspakoić jego namiętności, lub je rozognić i z korzyścią użyć.

Jestże przecież kobieta rzeczywiście zdolną wychować obywateli cnotliwych, oświeconych, przyjaciół pracy i postępu? jestże zdolną powołaniu swemu zadosyć uczynić? Wychowanie jej czyż stawia ją na równi z jej mężem, czy dozwala jej dzielić jego troski, zająć się jego zatrudnieniami, zaspokoić jego chęć sławy i mienia, pocieszyć go w zawodzie? Jestże kobieta aniołem stróżem domowego ogniska, pilnującym rodzinnej moralności? Samaż wreszcie,

czy znajduje ona w swém wychowaniu rękojmię niepodległości, cnoty i szczęścia?...

Smutną jest prawda pod tym względem, ale chcąc złe naprawić, trzeba mieć odwagę wyznać ją. Wielu nieszczęśliwych za całe wychowanie zły przykład i jako najgorsze przykłady mają. Mimo wszelkich usiłowań wielka jest jeszcze nieświadomość na wsiach, wielkiem zepsucie po miastach. W klassach nawet możniejszych, wychowanie jest wyłączne, a przez to szkodliwe. Jedni chcą tylko użytecznego: chcą mieć kobietę gospodarną i mało dbają o cnoty, będące płci jéj ozdobą. Drudzy patrzą tylko przyjemności, próżności i przez to gubią to, które chcą prowadzić. Dają kobiecie to wychowanie, które zwykle wyższem nazywają, wychowanie powierzchowne rzeczywiście. Młoda dziewczyna uczy się muzyki, rysunku, języków cudzoziemskich, literatur, ale nieznaną jéj nauka życia, nie ma uczucia sztuki, nie umie myśléć, ani uważać. Nauka jest dla niéj przyjętą ozdobą. Jest płocha, lekkomyślna, potrzebująca dużo, samej sobie ciężąca i nieużyteczna innym, a przecież ona nie jest winną, bo jest tylko ofiarą wychowania jakie jéj dano. W wieku dziecinnym zakazano jéj myśléć o miłości i małżeństwie, a przecież myślano tylko o tem, aby ją miłą zrobić i za mąż wydać. Potem puszczają ją w świat nauczoną, ustrojoną, a pięknem wzięciem uzbrojoną do walki..... Smutną młodość téj kobiety bez niezależności, zawsze prawie bez majątku, która w świętym związku małżeństwa widzi tylko zadowolnienie miłości własnéj, zapewnienie przyszłości. Smutne kobiety téj przeznaczenie, jeżeli upokorzona, z sercem zazdrością szarpaném, widzi swe towarzyszki otoczone, za mąż idące, a ona w odosobnieniu, w opuszczeniu, starzeje niemogąc wystarczyć sobie..... Smutne kobiety téj bez doświadczenia, bez przyjaciół zdolnych ją poprowadzić, przeznaczenie, gdy z wdzięcznością przyjmuje rękę, którą jéj ktobądź poda, przez próżność, aby ujść śmieszności zostania starą panną... — O! nie dziwmy się niedobranym związkom, które codziennie widzieć można, nie dziwmy się nieszczęściom, które są ich następstwem.

Jeżeli zastanawiam się nad przeznaczeniem próżnéj i eleganckiéj kobiety, to dla tego, że typ ten najczęściéj spotykamy w towarzystwie, szczególniéj w

nas Polaków. Podług tej to kobiety sądzą najczęściej wszystkie, a uznając jak niebezpieczną jest powierzchowna edukacya, odmawiają wszelkiego wychowania i doskonalenia się kobiecie. Szczęśliwie przecież są takie, które pokazują fałszywość tego twierdzenia. Jedne z nich, od Boga uprzywilejowane, wyrosły na łonie rodzin pobożnych i oświeconych, prowadzone przykładem i otaczane miłością rodziców. Wszystko piękne, dobre, szlachetne, zyskuje ich sympatye. Dobre matki otwarły ich serce religijnym wzruszeniom, wtajemniczyły ich w wypełnianie obowiązków, w przyjemności, miłości i litości. W świątyni to rodziny rozkwitają dowolnie ich siły, inteligencya i szlachetne zdolności duszy – piękne lilije, których dziewiczej sukni nic nie dotknęło, ale których łodygę złamać może pierwszy powiew burzy.

Inne, to czem są zawdzięczają tylko własnej energii. Bez opiekunów, albo pod opieką rodziców nieudolnych opieki, często nawet bez majątku, w sobie samych znalazły potrzebne źródła, aby zapewnić sobie byt niezależny. Pomimo przeszkód i pokusy, zdołały sobie, trudno, ale uczciwie na życie zarobić, przedsięwzięcie trudne, trudniejsze niż sądzi ten, kto nie próbował. . . . . szlachetne kobiety wielkim przeznaczone dziełom, żyjące dowody doskonałości natury ludzkiej i zdolności doskonalenia. Ich powołaniem postęp: są one przygotowane na wszelkie poświęcenia. Wszędzie, gdzie nędza jest do ułagodzenia, nieszczęśliwy do pocieszenia, dobry uczynek do wypełnienia, znajdujemy tu odważne kobiety, szczególniej w zakonnym i nauczycielskim zawodzie. Są to przodowniczki przyszłości. . . U łóżka chorych, na progach domowego ogniska, w wielkich pałacach i ubogich chatach, wszędzie je spotykamy. . . . Pospieszmy powiedzieć: jeżeli złe wychowanie, lub smutne skutki niedoskonałej jeszcze organizacyi towarzystwa, często wskazują kobietę na życie w upadku, i nieświadomości, serce jej zawsze prawie pozostaje dobrem. Dość wezwać jej litości, aby ją znaleźć gotową na wszelkie poświęcenia, aby natura jej pierwotna, piękna i szlachetna, przez smutne okoliczności zakryta, ukazała się znowu.

Niektórzy piszący, zapominając, że kobieta, tak samo, jak mężczyzna, obdarzona jest umysłem zdolnym rozwinięcia i uprawy, sercem łatwem do entuzy-

uznne; chcą ją zamienić w przyjemną ozdobę tylko. Chcą zeń zrobić piękny kwiatek, który pięknemi barwami zachwyca, upaja swemi zapachy, a po krótkim tryumfie ginie w milczeniu i ciemności, nie zawadzając im swemi cierpieniami, lub skargami. A przecież ci sami pisarze potępiają kobietę, która przyszłości teraźniejszości poświęca, obowiązek przyjemności; gorzko jéj wymawiają jéj nicość, egoizm, jéj umysł giętki, jéj lekkie prowadzenie, nie myśląc o tem, że ta biedna kobieta nie jest winną, gdy poszła za ich radą, a własny ich ideał nie podoba im się.

Inni są, którzy chcą zniweczyć wpływ kobiety, zakazując wszelką naukę, wszelką pracę umysłową. Gdyby cel swój osiągnęli, zniweczyliby święte związki rodzinne, to jest najpierwszą zasadę wszelkiéj cywilizacyi, zródło uczuć najszlachetniejszych człowieka. Chcą, czy nie chcą, kobieta zawsze wpływ mieć będzie. Z głębi serajów niepokoić będzie państwa, rzucając swój kaprys na wagi losu, lub przypuszczona do domowego ogniska narodów cywilizowanych, będzie ich nauczycielką; ulży ich bólom spojrzeniem i gestem, przypomni im niebieską ojczyznę. Powinni więc moraliści dążyć nie do zniweczenia wpływu kobiety, ale do uczynienia go zbawiennym.

Pomiędzy obrońcami kobiet wielu zostało illuzyami swemi, lub systemem zwiedzionymi. Sądzili, że zmieniając prawa, zmienią obyczaje, gdy przeciwnie obyczaje zmieniają prawa; przypisali teoryi moc, któréj nie ma. Towarzystwo pomału tylko postępuje: zmieniają się generacye za nim idea, jakkolwiek piękna, zostanie przyjętą przez umysł ludzki i wypełnioną. Toż nawet geniuszom nie jest dane spełnić ulepszenie, które sądzą koniecznemi, jeżeli dzieło z dawna nie jest przygotowane.

Cóż powiemy o tych, którzy chcą wyzwolić kobietę, chcieli ją obedrzeć z przywilei jéj płci, uwolnić ją z obowiązków córki, żony, matki, aby ją uprzytomnić walce politycznéj, rządom narodów, aby ją przypuścić do mównicy, sądownictwa, do wojska nawet? —

ci zapomnieli o naturze i przeznaczeniu kobiety.
Przeznaczenie kobiety zbyt piękne, aby pozazdrościła drugiej połowie rodu ludzkiego. Kobiety jest panowanie w obrębie rodziny, wychowanie młodych generacyi; jéj przeznaczeniem zachwycać mężczyznę, natchnąć go miłością pracy i cnoty. Jéj jest szlachetném zadaniem pocieszanie cierpiących, nauczanie ubogich, danie przykładu moralności tłumom. Jéj palma poświęcenia, bo prawdziwej kobiety życie streszcza się w tem słowie poświęcenie. Poświęca się rodzicom, mężowi, dzieciom: wszyscy, którzy jéj dostępują mają prawo i część jéj sympatyi. Życie jéj pełne przeszkód i boleści, jakżeż nie miałaby więc mieć litości dla tych, co cierpią i upadają? —
Zauważywszy obecne stanowisko kobiety i to, które jéj moraliści wskazują, pozostaje nam do rozstrzygnienia obecnie pytanie: jak kobieta zdoła wpływ swój na towarzystwo zbawiennie wywierać? Jeżeli równocześnie z przeznaczeniem nauczycielki odebrała kobieta zdolności konieczne do wypełnienia swéj missyi, nie powinnaż się starać o rozwinięcie swych zdolności, uprawianie przyrodzonych talentów, aby godnie odpowiedzieć przeznaczeniu Opatrzności?

Nie przekładam nowego systemu; wiele ich już było wyłożonych i w życie wprowadzonych. Jeżeli wszystkie te starania bez skutku pozostały, trzeba to przypisać zapomnieniu głównéj zasady, która głównym warunkiem każdego wychowania: Wydoskonalenie umysłowe i moralne nie może wyłącznie przez innych być wykonane, zależy najwięcéj od własnéj chęci.

Wychowanie chłopców nie jest wyższe w szkołach nad wychowanie dziewcząt. Dowodów na to wiele; ale wyszedłszy ze szkół, chłopiec zmuszony myśleć o przyszłości pilnie się uczy; ma uczucie godności osobistéj, obowiązków swoich; walczy z przeciwnościami rozmaitemi; korzysta z doświadczenia, drogo często okupionego, a ta walka stanowi najlepsze wychowanie,

najobfitsze w skutki. Jeżeli większa część kobiet jest nie nieznacząca, to dla tego, że towarzystwo nie daje im odpowiedzialności, trosk, ani też niepodległości.

Nie powinny przecież tracić odwagi; wiele wymownych skarg wzniesiono już nad losem kobiet, a żadne przecież skargi nie miały mniéj skutku. Jeżeli chcą lepszemi i szczęśliwszemi zostać, niech dobrze zastanowią się nad tem co same dla siebie zrobić mogą, a niechaj nie wyrzucają innym tego, czego nie zrobili.

Z tego co powiedziano nie wynika przecież, aby kobieta musiała pozostać na niższym szczeblu niż mężczyzna, gdy konieczność zamiast ją ku walce posuwać, oddaje ją pod opiekę naturalnych jéj protektorów. Konieczność ta często tak korzystna dla całkowitego i zgodnego rozwinięcia zdolności ludzkich, aż nadto często w zwierzęcość się zamienia, kiedy bierze nazwę potrzeby pieniędzy, chciwości bogactw, pragnienia nienasyconego chwały i panowania. Mężczyzna także w szczegół zamieniony staje się machiną. W téj walce okropnéj, gdzie konieczność łamie wolę, zamiast ją wzmocnić, wychowanie nie robi już człowieka istotą wylaną, kochającą, któréj sumienie, uczucie i rozum razem kierują wszystkiemi jéj uczynkami. Nie, wychowanie robi z niego adwokata, inżyniera, kupca itd. machinę zdolną zbierania pieniędzy, ale któréj wszystkie zdolności zostały zniszczone na korzyść jednéj. W pisarzu nawet sztuka staje się wtenczas sprzedajną; styl nie jest już ożywiony myślą moralną; słowo przestaje być wyrażeniem uczuć mówcy; żołnierz nie zna tylko prawa możniejszego. — Nie mówię o biórokratach, ani licznych mieszkańcach wsi, dla których trawa, owoce, kwiaty posiadają tylko pieniężną wartość.

Kobieta mniéj często koniecznością tą zmuszona, mniéj też jest często zmuszoną szczególne zajęcie wybrać sobie, nie potrzebuje żadnéj nauki szczególnie doskonalić, ale aby być na wysokości powołania swego nauczyciel-

skiego musi równocześnie i stósunkowo wszelkie swe zdolności kształcić, a życie jéj całe musi być poświęcone rozwinięciu piękna, prawdy i dobrego.

To dzieło jest osobiste, może być tylko wykonane przez siłę woli, gorące dążenie ku dobremu: nieszczęśliwie większość kobiet otoczona niefortunnie, ubogim brak niezależności i środków do oświecenia się; bogate dają się opanować próżności i mnóstwu nieużytecznych trudności. Egoizm, samolubstwo – oto złe, które je zatraca.

Czemuż nie miałyby złączyć się kobiety w jednéj wielkiéj myśli umysłowego i moralnego postępu: Dotąd były pomiędzy sobą nieprzyjaciółkami, wojowały z sobą. One same utrzymują najwięcéj szkodzące płci ich przesądy; one same pokazują się najnielitościwszemi dla sióstr swych błądzących. – Kobiety to majętne przez zbytek swój niesłychany są przyczyną upadku ubogich, kobiety to ubogie swą lekkomyślnością wprowadzają niezgodę i smutek w dom cnotliwéj niewiasty – Odtąd powinny się złączyć, niechaj nauka każdéj a osobno wszystkim korzyść przynosi – Niechaj bezstronnie się sądzą... Kobiecie samej należy szukać rękojmi niezależności moralnéj, cnoty i szczęścia. Cel pracy jest postęp, nie postęp materyalny, pozorny, ale postęp moralny, zasada wszelkiego prawdziwego ulepszenia. Droga, która do niego prowadzić powinna, jest to poszanowanie religii i rodziny, bo niezapomnijmy tego nigdy, z dwóch tych źródeł tylko kobieta wyglądać może władzy, szczęścia i godności – Kobieta powiada poetka nasza:

Kobieta niebianka,
Kobieta to cacko, to raju mieszkanka,
To wietrzna istota, serc ludzkich królowa,
To rodu ludzkiego mniej ważna połowa.
Kobieta! o ja wam powiadam zaiste,
Gdy myśli porządnie i serce ma czyste,
Gdy od czczych uniesień i marzeń jest wolna,
Gdy szczerze dla drugich poświęcić się zdolna,
Gdy ziemię swą kocha uczuciem poczciwem,
Gdy myślą od pracy do Boga aż sięga
O wtenczas, kobieta jest świętem ogniwem
Które ziemię z niebem sprzęga.

H. P. (H. H. P.)

26. autogr. I

Rewolucya Lutowa 1848 r zawróciła
głowy młodzieży polskiej w Uniwersyte
cie Petersburgskim Sierakowski Zygmunt
i Kossiłowski Ildefons, swoją gorączko-
wą ruchliwością i nieoględnem sza-
motaniem się szczególną zwrócili
uwagę rządu i bacznie byli, niewiedząc
o tem, dozorowani przez policyę.

Kossiłowski, przybywszy do majątku
swego Ojca w Powiecie Telszewskim, Kowień
skiej Gubernii, w Czerwcu 1848 został odda-
ny pod domowy areszt, który się ograni-
czył do tego tylko, że bez wiedzy Przysta-
wa nie mógł się wydalić ze wsi swojej.
W Lipcu 1849 przysłany do zbadania sprawy
Kossiłowskiego. Pułkownik Hr. Tołstoy, po 1^{szym}

protokole oświadczył, przez trzecią osobę, że sprawa niebezpieczna i niezawodnie surowy zapadnie wyrok; radził ratować się ucieczką i poufnie obiecał jej nie przeszkodzić. Rada ta skwapliwie wykonaną została: w Październiku tegoż roku Kossiłowski już był w Szkocyi, zkąd w 1851 r. przybył do Francyi. W tymże czasie Sierakowskiego, również uciekającego za granicę, przytrzymano na Wołyniu, blizko granicy Austryackiej, i skazano następnie do Batalionów Sybirskich w sołdaty.

Hr. Tołstoy wziął, za okazane współczucie, trzy tysiące rubli sr. i tak doskonale całą tę rzecz zakończył, że i śladu z niej nie pozostało. Zapewne niebyłoby nigdy żadnej wzmianki o niej, gdyby nie okoliczność następna, która na nowo wszystko poruszyła.

W r. 1866 Kossiłowski otrzymał wiadomość o ciężkiej chorobie swojego Ojca i wezwanie od tegoż aby, bądź co bądź, koniecznie, starał się o pozwolenie przybycia choć na dni kilka do domu. Idąc za radą pewnego Jenerała, (Murawiewa-Amurskiego) podał prośbę o pozwolenie przybycia do kraju na trzy dni, jedynie tylko dla odwiedzenia ojca. Na dowód że żadnego innego celu niema, prosił o dodanie na rachunek swój, żandarma, qui l'aurait gardé à vue. Wskutek tej prośby nowe rozpoczęto śledztwo, które absolutnie nic innego nie wykazało, prócz tego tylko, że Kossiłowski samowolnie kraj w 1849 r opuścił. Jest przypuszczenie że Hr. Tołstoy musiał zniszczyć całe dossier poprzedniej sprawy. Nowe te śledztwo zakończyło się wyrokiem Sądowi

powiatowemu Telszewskiemu i Rządowi Gubernskiemu za nieprzeprowadzenie tej sprawy zaraz po opuszczeniu kraju przez Kossiłowskiego i wyrokiem Senatu, skazującym b. Studenta Uniwersytetu Petersburg^go Ed. Kossiłowskiego „za samowolne opuszczenie kraju" na wieczną banicyę i konfiskatę majątku jakiby się okazał.
O zarzutach jakie ciężyły na Kossiłowskim z 1848–49, jak również o śledztwie Otca Tolstoy, najmniejszej wzmianki w tym Ukazie senackim z 1866 r. nie znajduje się.
Przez cały czas swej emigracyi Kossiłowski do żadnego towarzystwa politycznego nie należał i w ostatniem powstaniu udziału nie wziął.

Zb. autopr. III

R

191

PROGRAM

WIECZORKU

KU CZCI JÓZEFA JGNACEGO KRASZEWSKIEGO

który się odbędzie

d. 18. Marca w szkole im. Czackiego (pl. Gołuchowskich l. 9).

1) Zagajenie — K. Rudyński.
2) Chór.
3) „Polonez Ogińskiego", odegra na cytrze K. Kupczyński.
4) „Oda do młodości" Adama Mickiewicza, wygłosi K. Rudyński.
5) „Rys życia i zasług J. I. Kraszewskiego", opracowany przez K. Rudyńskiego, odczyta K. Sawa.
6) „Farys" Adama Mickiewicza, wygłosi K. Bendel.
7) „Dumka i kołomyjka", Sławanowa, odegra K. Kupczyński.
8) „Do pracy", Karassowskiego, odspiewa chór.
9) Zakończenie.

Początek o godz. 7. wieczór.

Adres Komitetu: Józef Rudyński, uczeń klasy V. a. w c.k. IV. gimnazyum polskiem we Lwowie.